



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



WYSPA  
MARZEŃ

SUSANNA CARR

**Susanna Carr**

**Wyspa marzeń**

Tłumaczenie:  
Małgorzata Hesko-Kołodzińska

# PROLOG

- Nasz gość przybył przed czasem, Ashley. Jaka piękna motorowa łódź! - zachwycała się Clea. Śmiech gospodyni odbił się echem od ścian holu. - Szkoda, że nie widziałas, jak Louis pędzi po molo, żeby się lepiej przyjrzeć.

- W takim razie łódź musi być naprawdę wyjątkowa - zgodziła się Ashley.

Louis, mąż Clei, nigdy się nie spieszył, podobnie jak reszta mieszkańców Inez Key. Większość żyła na wyspie od pokoleń, ceniąc sobie spokój i oddalenie od reszty świata.

Spektakularna i przyciągająca spojrzenia łódź była wizytówką właściciela. Ashley wyteńczyła wzrok i zorientowała się, że na pokładzie znajduje się tylko jedna osoba.

- Do licha - zaklęła pod nosem. - Jest sam.

Clea krzepiąco poklepała Ashley po nagim ramieniu.

- Na pewno nie trzeba się będzie napracować przy jego obsłudze - powiedziała na pociechę.

Ashley przewróciła oczami.

- Samotni goście to najgorszy typ - westchnęła. - Oczekują rozrywek.

- Pójdę go powitać, a ty lepiej włóż sukienkę - powiedziała Clea i ruszyła w dół wzgórza, prosto do przystani.

- Nie, dziękuję - burknęła Ashley, idąc za nią. - Ani myślę ciągle przebierać się dla gości. Nie po tym koszykarzu, który uznał, że jestem wliczona w cenę pakietu weekendowego.

Clea odwróciła się i obrzuciła Ashley krytycznym spojrzeniem.

- Ciekawe, co sobie pomyśli ten pan, kiedy zobaczy cię w takim stroju - westchnęła.

Ashley mimowolnie opuściła wzrok na swój jaskrawożółty top bez rękawów, który nie sięgał do wystrzępionych i nieco zbyt kujących szortów. Znoszone sandały były tak stare, że niemal spadały jej ze stóp, a długie włosy miała ściągnięte w rozczochrany kucyk. Makijaż i biżuterię nosiła wyłącznie na specjalne okazje. Przybycie jakiegoś faceta z pewnością się do nich nie zaliczało.

- Pomyśli sobie, że na naszej wyspie nie obowiązują stroje wyjściowe - oświadczyła z przekonaniem.

Clea zacmokała z dezaprobatą i przyjrzała się długim, opalonym nogom Ashley.

- Chyba niewiele wiesz o mężczyznach - westchnęła.

- Dowiedziałam się o nich aż za dużo - oświadczyła Ashley pewnym siebie głosem.

Nie dodała, że miała okazję pogłębiać wiedzę za każdym razem, gdy poza sezonem tenisowym jej ojciec przebywał w domu. To, czego nie ujawnił Donald Jones, przekazały jej osoby z jego otoczenia. Koniec końców wykorzystwała całą tę wiedzę do uzyskania gigantycznej pożyczki od Raymonda Casillasa. Nie dało się ukryć, że sporo przy tym zaryzykowała. Ani trochę nie ufała temu starzejącemu się playboyowi i była pewna, że Casillas spróbuje zmusić ją do spłaty długu w naturze. Oczywiście



ście nie miała najmniejszego zamiaru iść na taki układ.

Niestety, tak się nieszczęśliwie złożyło, że zalegała z ratami i nie mogła sobie pozwolić na kolejny miesiąc opóźnienia. Ashley wzdrygnęła się z obrzydzeniem na myśl o ewentualnych konsekwencjach swojej niefrasobliwości. Póki co wołała się nad tym przesadnie nie zastanawiać. Była pewna, że wystarczy kilku bogatych celebrytów, którzy zechcą poszukać ciszy i spokoju na jej wyspie, a dług przestanie stanowić problem.

Z determinacją zeszła ze wzgórze i powędrowała po drewnianym moście, żeby przyjrzeć się bliżej niejakiemu Sebastianowi Estebanowi.

Stał na pokładzie niczym zwycięski bohater oczekujący na hołdy gromady dozgonnie mu wdzięcznych tubylców. Puls Ashley nieoczekiwanie przyspieszył, gdy popatrzyła na kołyszące się lekko na wietrze ciemne włosy Estebana, na jego szeroki tors pod obcisłym podkoszulkiem oraz muskularne nogi. Wręcz pożerała wzrokiem tego interesującego mężczyznę.

- Hm - mruknęła Clea, drepcząc u boku Ashley. - Ten człowiek wydaje mi się dziwnie znajomy.

- Może trafił nam się ktoś znany? Jakiś aktor? - podsunęła jej Ashley, ale już po chwili uświadomiła sobie, że to mało prawdopodobne.

Atrakcyjne rysy Sebastiana Estebana z pewnością zapewniłyby mu miejsce na czerwonych dywanach Hollywood, niemniej nie wyglądał na człowieka, który chciałby wystawić na sprzedaż swoje surowe i męskie oblicze. Prosty nos i pięknie wykrojone usta sugerowały arystokratyczne pochodzenie, a wystające kości policzkowe i mocno zarysowana szczęka świadczyły o sile charakteru. Ten mężczyzna potrafił walczyć o swoje i nie dawał sobie w kaszę dmuchać.

- Trudno powiedzieć - zawahała się Clea. - Mam wrażenie, że już go gdzieś widziałam.

Ashley doszła do wniosku, że nie ma znaczenia, jak ten osobnik zarabia na życie. Nie zamierzała ulec urokowi żadnej gwiazdy filmowej. Pięć lat temu, po śmierci rodziców, odcięła się od świata. Zapewne zdołałaby rozpoznać kilka megagwiazd, ale nie była na bieżąco z obecnymi celebrytami. Poza tym nie sądziła, że udałoby jej się wytrzymać bliskość kolejnej znanej osoby, żyjącej w przekonaniu, że dobre maniere obowiązują wszystkich z wyjątkiem niej samej.

- Pan Esteban? - Ashley wyciągnęła rękę.

Ich spojrzenia się skrzyżowały i zakręciło jej się w głowie. Gdy duże dłonie Estebana zacisnęły się na jej palcach, przeszył ją dreszcz, tym przyjemniejszy, że dostrzegła wyraźne zainteresowanie w ciemnych oczach gościa.

Chciała cofnąć rękę, ale jej nie puścił. Mięśnie Ashley napięły się, a instynkt podpowiadał jej, że powinna się ukryć - tyle tylko, że nie mogła się ruszyć.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponował. - Jestem Sebastian.

Zadrżała, słysząc jego chrapliwy, niski głos.

- A ja Ashley - odparła, choć słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. - Witamy na Inez Key. Mam nadzieję, że będziesz się tu dobrze bawił.

W jego oczach zamigotały ogniki.

- Dziękuję, jestem tego pewien - powiedział i uśmiechnął się wymownie.

Nieco zakłopotana Ashley przedstawiła Cleę i jej męża, a potem dyskretnie obser-

wowała Sebastiana, gdy ruszył przed siebie z plecakiem na ramieniu. Kim był ten tajemniczy mężczyzna? Miał dość pieniędzy, żeby pozwolić sobie na łódź, ale nie nosił drogich designerskich ciuchów. Nie podróżował ze służbą ani z osobami towarzyszącymi i nie miał góry bagażu, a jednak stać go było na ekskluzywny weekend w jej domu.

- Zatrzyma się pan tutaj, w głównym budynku - oznajmiła Clea, prowadząc go pod górę, w stronę białej rezydencji.

Sebastian przystanął na chwilę i w milczeniu przyglądał się posiadłości. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, ale Ashley wyczuwała bijące od niego napięcie. Nie miała pojęcia, co myśli o jej domu. Goście zawsze podziwiali budynek wzniesiony jeszcze przed wojną secesyjną. Dostrzegali czyste linie i pełną gracji symetrię; ich uwagę przykuwały masywne kolumny od ziemi do czarnego dachu, otaczające dom ze wszystkich stron. Balkony przypominały o dawnym, nieco zapomnianym świecie elegancji, a duże czarne okiennice prezentowały się wyjątkowo wytwornie.

Nikt jednak nie zauważał, że budynek powoli chylił się ku upadkowi, a okazjonalne maźnięcia farbą, strategicznie ustawiony stół lub bukiet świeżych kwiatów ledwie zasłaniały coraz wyraźniejsze ubytki w konstrukcji. Zabytkowe meble, dzieła sztuki i wszystko, co przedstawiało sobą jakąkolwiek wartość, trafiło do sprzedaży już lata temu.

Gdy weszli do głównego holu, Clea zaproponowała przekąskę, a nieco rozkojarzona Ashley rozejrzała się nerwowo, licząc na to, że niczego nie przeoczyła. Pragnęła, by Sebastian Esteban zwrócił uwagę na spiralne schody i błysk promieni słonecznych w kryształowym żyrandolu, ale nie wiedziała, jak odwrócić uwagę gościa od spłowiałej tapety. Gdy rozglądał się w milczeniu, było oczywiste, że zauważa wszystkie mankamenty.

Ashley cicho jęknęła, gdy Clea bezceremonialnie szturchnęła ją łokciem w żebra.

- Może pokażesz panu Sebastianowi pokój, a ja przyniosę napoje? - zaproponowała gospodyni surowo.

- Oczywiście. - Ashley zacisnęła zęby. - Tędy proszę.

Ze zwieszoną głową ruszyła ku schodom. Nie miała ochoty zostawać sam na sam z tym człowiekiem. Co prawda nie czuła przed nim strachu, ale nie podobało jej się, jak nietypowo dla siebie na niego reaguje.

Idąc na górę, czuła mrowienie na całym ciele. Przycięte i wystrzępione szorty wydawały jej się teraz zdecydowanie za krótkie, ponieważ była boleśnie świadoma, że Sebastian wpatruje się w jej obnażone nogi. Należało posłuchać Clei i włożyć sukienkę, która zakryłaby jej ciało.

Tyle tylko, że Ashley właściwie chciała zwrócić na siebie uwagę przystojnego gościa, i to ją złościło. No i co z tego, że Sebastian był seksowny? Z pewnością wpadł w oko już niejednej kobiecie.

Postanowiła nie patrzeć na niego, gdy otwierała drzwi do głównego apartamentu.

- To twój pokój - oznajmiła. - Za tymi drzwiami znajdują się łazienka i garderoba.

Była spokojna, bo wiedziała, że pomieszczeniu nie można nic zarzucić. Wynajęła gościowi największy pokój z fantastycznym widokiem i najlepszymi meblami. Łóże z baldachimem wyrzeźbiono w mahoniu i nawet tak potężnie zbudowany mężczyzna jak Sebastian mógł się na nim wygodnie położyć, i to z rozłożonymi rękami.

Zamknęła oczy. Dlaczego wyobraziła sobie akurat coś takiego? Chciała przestać myśleć o Sebastianie w zmiętej pościeli, nagim i lśniącym od potu, ale nie mogła. W jej wizji miał rozpostarte ramiona, zupełnie jakby na nią czekał i zapraszał ją do siebie.

- Na pewno nie wyrzucam cię z łóżka? - spytał nagle.

- Co? - zająknęła się, wyobraziwszy sobie, jak leży wtulona w niego na miękkim materacu. - Nie, nie śpiam tutaj.

- Dlaczego? - Rzucił plecak na łóżko. - To główny apartament w domu, prawda?

- Tak. - Nerwowo przygryzła wargę.

Nie mogła prosto z mostu wypalić, że ten pokój i to łóżko stanowiły centralną scenę wydarzeń w destrukcyjnym związku jej rodziców, Donalda Jonesa i jego wieloletniej kochanki, Lindy Valdez. Ich relacje były przesycone zazdrością, licznymi zdradami i seksualną obsesją.

- Gdybyś czegoś potrzebował, daj mi znać - powiedziała tylko i powoli ruszyła ku drzwiom.

Sebastian oderwał wzrok od okna z widokiem na ocean. Gdy Ashley się odwróciła, dostrzegła ponurą minę gościa. To nie był tylko smutek, ale i żaloba po stracie przemieszana ze złością.

Po chwili Sebastian zamrugał i jego spojrzenie ponownie stało się obojętne. W milczeniu skinął głową, podszedł do drzwi i położył dłoń na plecach Ashley. Jej mięśnie stężały, i choć po chwili opuścił rękę, nadal czuła tętnienie krwi w żyłach.

Odetchnęła głęboko i oddaliła się pospiesznie, ani razu nie oglądając się za siebie. Obawiała się własnych uczuć. Na Inez Key nigdy nie czuła pokusy, więc teraz musiała stawić czoło wyzwaniu. Całymi latami ukrywała się tutaj przed światem, ciesząc się ciszą i spokojem. Nie interesował jej żaden z gości przybywających na wypoczynek, ale za sprawą tego mężczyzny przypomniała sobie, czego jej brakuje.

Teraz nie była już wcale taka pewna, czy nadal chce się ukrywać...

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Miesiąc później*

- Panie dyrektorze? Jakaś kobieta pragnie z panem rozmawiać.

Sebastian Cruz nawet nie podniósł wzroku znad dokumentów, na których składał podpisy.

- Proszę ją odprawić - burknął.

Nie cierpiał, kiedy odrywano go od pracy, a do tego podejrzewał, że znowu nachodzi go była kochanka. Na szczęście pracownicy przedsiębiorstwa mieli doświadczenie w rozwiązywaniu tego typu problemów. Sebastian zastanawiał się, jak to możliwe, że ta kobieta w ogóle przedarła się na teren biura.

- Koniecznie chce się z panem spotkać i od rana tkwi w recepcji - dodał asystent.

- Mówi, że to pilne.

Sebastian pomyślał, że wszystkie tak mówią. Szybko przejrzał kolejny dokument i go podpisał. Nie rozumiał, dlaczego kobiety ochoczo robiły z siebie widowisko nawet po zakończeniu związku.

- Niech ochrona wyprowadzi ją z budynku - zarządził.

Młody mężczyzna odchrząknął i nerwowo poprawił krawat.

- Rozważałem to rozwiązanie, panie dyrektorze, ale ona upiera się, że ma pan coś, co należy do niej - odparł. - Pytałem, co to takiego, lecz nie chciała mi powiedzieć, bo podobno to prywatna sprawa. Mówi, że przyszła odebrać swoją własność.

Sebastian zmarszczył brwi. Nie był sentymentalny, nie zachowywał pamiątek ani trofeów. O co więc chodziło?

- Przedstawiła się? - spytał krótko.

Asystent niemal się skulił, słysząc jego lodowaty ton.

- Nazywa się Jones - wyjaśnił w popłochu. - Ashley Jones.

Sebastian znieruchomiał z długopisem uniesionym w powietrzu. Wpatrywał się w dokument, lecz nie widział jego treści, gdyż oczyma duszy ujrzał Ashley Jones. Doskonale pamiętał jej miękkie brązowe włosy spływające na nagie ramiona; z przyjemnością wspominał jej nieokiełznaną energię i szczery śmiech. Wyprostował się, czując, jak porywa go fala emocji. Miał ochotę ponownie zawiesić wzrok na jej opalonej skórze i szerokich wargach.

Ta kobieta nawiedzała jego sny przez cały ostatni miesiąc. Starał się wymazać ją z pamięci, skupić się na pracy i na innych dziewczynach, ale nie mógł zapomnieć o jej żywiołowości ani o tym, jak go odprawiła.

Doskonale pamiętał tamten poranek. Jeszcze leżała w łóżku, zupełnie naga, kiedy oznajmiła mu, że interesowała ją tylko przygoda na jedną noc. Wiedział, że ofiarowała mu więcej niż tylko ciało, ale potem najwyraźniej doszła do wniosku, że nie jest dla niej dostatecznie dobry. Usta spuchły jej od pocałunków, ale mimo to nawet nie chciała spojrzeć mu w oczy.

Ashley nie miała pojęcia, że trafiła do łóżka najbardziej pożądanego kawalera w Miami. Sebastian był miliarderem o niewiarygodnych wpływach, uganiały się za nim kobiety dysponujące władzą i pieniędzmi, a w arystokratkach mógł przebierać jak w ulęgałkach. Lata temu udało mu się wyrwać z getta i teraz należał do świata znanych i bogatych. Ona jednak go odtrąciła, niczym żyjąca na szczycie wieży z kości słoniowej księżniczka biednego jak mysz kościelna i brudnego ulicznika. Co ona sobie myślała? Nigdy nie przepracowała ani jednego dnia, żeby cieszyć się życiem na najwyższym poziomie, a on musiał nieustannie walczyć i harować dla imperium, które zbudował od podstaw.

- Wydaje mi się, że to córka tego legendarnego tenisisty - wyszeptał asystent tonem wytrawnego plotkarza. - Pamięta pan sprawę morderstwa połączonego z samobójstwem? Kilka lat temu ta historia trafiła na pierwsze strony gazet.

Sebastian oddychał ciężko, usiłując stłumić narastającą w nim złość. Wiedział wszystko o tym sportowcu i o jego rodzinie. Postawił sobie za cel poznać całą prawdę o Ashley.

Kiedy dowiedział się o niej więcej, to i owo go zdumiało, ale pierwsze wrażenie było jak najbardziej prawidłowe. Miał do czynienia z rozpieszczoną dziedziczką fortuny, która żyła w raju. Nie znała pojęcia egzystowania od wypłaty do wypłaty, obce jej były wiązanie końca z końcem i walka o przetrwanie.

Teraz to się zmieniło. Sebastian zmrużył oczy, zastanawiając się, co zrobić. Doskonale zdawał sobie sprawę z powodu, dla którego tu przyszła. Chciała się dowiedzieć, jakim cudem przejął jej ukochaną wyspę i jak mogłaby ją odzyskać.

Wykrzywił usta w uśmiechu, wyobrażając sobie słodką zemstę. Tym razem Ashley nie odprawi go z kwitkiem. Miał coś, na czym zależało jej ponad wszystko. Już się cieszył na myśl o tym, jak będzie patrzył na nią z góry i delektował się jej pokorą. Zamierzał pozbawić ją tej nieznośnej buty i pewności siebie. Ashley zagości w jego łóżku na jedną noc, ulegnie mu, a on ją wykorzysta. Będzie czerpał satysfakcję z najbardziej wyuzdanych rozkoszy, a na koniec pozbędzie się jej jak sfatygowanej zabawki.

- Wprowadź tu ją - powiedział chłodno. - Potem będziesz mógł iść do domu.

Ashley siedziała na brzegu skózanego fotela i patrzyła na zachód słońca nad Miami. Nagle poczuła ukłucie tęsknoty za rodzinnym domem. Nie potrafiła się odnaleźć w świecie ze szkła i stali, w otoczeniu hałasu i nieznanych ludzi. Brakowało jej samotności w ulubionym zakątku wyspy, nad zatoczką, gdzie mogła w milczeniu cieszyć się słońcem gasnącym nad turkusowym oceanem.

Wiedziała, że być może już nigdy tam nie wróci. Przeszył ją lęk i zacisnęła palce na białej torebce, gdy przypomniała sobie nakaz eksmisji. Nadal czuła tę samą, obeszładniającą zgrozę, której doświadczyła na wieść o tym, że Sebastian Cruz wykupił jej pożyczkę i teraz był właścicielem wyspy, bo dwa razy nie zapłaciła raty długu.

Odetchnęła głęboko. Mogła tylko liczyć na to, że spotka się z panem Cruzem i przekona go do zmiany zdania. Musiał ją zrozumieć, potrzebowała tej wyspy jak powietrza.

Pokręciła głową. Porażka nie wchodziła w grę. Stała przed ostatnią szansą



i była pewna, że sobie poradzi.

Rozejrzała się po poczekalni i zauważyła, że zrobiło się ciszej, bo większość pracowników już zakończyła pracę. To jednak nie oznaczało, że wewnątrz biura stało się mniej przytłaczające. Niewiele brakowało, a Ashley uciekłaby jeszcze przed wejściem do budynku, do tego stopnia onieśmieliły ją jego gabaryty i agresywnie nowoczesny wygląd.

Teraz nerwowo podniosła głowę, słysząc stukot kroków na nieskazitelnie gładkiej, czarnej podłodze, i ujrzała zbliżającego się wysokiego mężczyznę w designerskim garniturze. To był ten sam człowiek, z którym rozmawiała już wcześniej.

- Proszę pani? Pan Cruz może panią przyjąć.

Ashley skinęła głową; strach do tego stopnia ścisnął ją za gardło, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Wstała i sztywnym krokiem podążyła za nieznajomym.

Poradzisz sobie, powtarzała w myślach, nerwowo przyglądając włosy. Bardzo długo usiłowała ujarzmić niesforną grzywę i dopiero po wielu staraniach zawinęła ją w ciasny kok. Teraz jednak czuła, że lada chwila fale uwolnią się ze spinek i rozsypią na wszystkie strony.

Nie wiedziała, w jaki sposób Sebastian Cruz przejął Inez Key, ale nie wątpiła, że zeszła jakaś pomyłka. Niby dlaczego ktoś tak nieprawdopodobnie bogaty miałby się interesować zapuszczoną wysepką?

Dyskretnie zerknęła na asystenta. Kusilo ją, żeby spytać o Sebastiana Cruza, ale miała małe szanse wyciągnąć cokolwiek z tego człowieka. Jeśli wystrój wnętrza jego biura mógł o czymś świadczyć, to Sebastian Cruz był starzejącym się, dystygowanym jegomościem, który nade wszystko ceni sobie dobre wychowanie i prestiż.

Ashley poprawiła białą, klasyczną sukienkę, która kiedyś należała do jej matki. Przeszło jej przez myśl, że dobrze zrobiła, wybierając ten strój, niemodny i niespecjalnie komfortowy, ale ładny. Wiedziała, że wygląda w nim uroczo i skromnie.

Teraz musiała tylko pamiętać, żeby wysławiać się jak dama.

W końcu zatrzymali się przed wielkimi czarnymi drzwiami do gabinetu dyrektora. Asystent zapukał, zaanonsował ją i dyskretnie się oddalił, a Ashley powtarzała sobie, że przede wszystkim nie może pyskować. Czubkiem języka oblizała spierzchnięte wargi. Nikt lepiej od niej nie wiedział, że jedno nieprzemyślane słowo potrafi zaprzepaścić wszystko.

Zmusiwszy się do uprzejmego uśmiechu, wkroczyła do jaskini lwa i wyciągnęła rękę na powitanie, lecz zamarła na widok Sebastiana Cruza.

- To ty! - warknęła, instynktownie cofając dłoń.

Stał przed nią jedyny znany jej mężczyzna, którego wolałaby już nigdy w życiu nie spotkać. Więc to był Sebastian Cruz? Mężczyzna, który wyrócił jej świat do góry nogami, kiedy miesiąc temu przedarł się przez jej linię obrony i wprowadził ją do świata przyjemności...

Ashley wstrzymała oddech, a jej mięśnie stężały, zupełnie jakby szykowała się do ucieczki. Co się działo? To przecież nie mógł być Sebastian Cruz. Wtedy przypląnął na wyspę inny Sebastian - Sebastian Esteban. Na zawsze zapamiętała jego nazwisko, i nic dziwnego. Kobieta nigdy nie zapomina pierwszego kochanka.

Ten mężczyzna nie przypominał jednak tajemniczego gościa, który miesiąc temu

zjawił się na Inez Key, żeby odpocząć przez weekend. Znikły spłowiałe dżinsy oraz zawadiacki uśmiech, a w ich miejsce pojawiły się surowy garnitur i poważna mina. Dyrektor Cruz patrzył na nią groźnie i sprawiał wrażenie nieprzystępnego, oschłego człowieka, który potrafi walczyć bez skrpułów.

Uśmiechnął się, a Ashley poczuła się jeszcze bardziej niekomfortowo. Jego białe, ostre zęby skojarzyły jej się z drapieżnym zwierzęciem rozszarpującym kolejne ofiary.

Nieco rozdygotana, cofnęła się o krok.

- Ashley - powiedział aksamitnie miękkim głosem i wskazał ręką krzesło przed biurkiem. Nie wydawał się zaskoczony jej widokiem. - Usiądź, proszę.

- Co tu robisz? - spytała, zmagając się ze sprzecznymi emocjami. Kręciło jej się w głowie i najchętniej usiadłaby gdzieś w kącie, zwinięta w kulkę, ale na razie zignorowała słowa Sebastiana. - Nic nie rozumiem. Twój asystent powiedział, że nazywasz się Cruz.

- Bo to prawda. - Usiadł za biurkiem.

- Niby od kiedy? - Wzdrygnęła się, słysząc swój podniesiony głos. - Wcześniej przedstawiłeś się jako Esteban.

- I wcale nie skłamałem. Esteban to nazwisko rodowe mojej matki i część mojego pełnego nazwiska. - Wpatrywał się w nią z uwagą. - Jestem Sebastian Esteban Cruz.

Tylko tyle miał na swoje usprawiedliwienie? Nie odrywała od niego wzroku, czekając na dalsze wyjaśnienia, ale on siedział nieruchomo w wielkim jak tron fotelu, ewidentnie zniecierpliwiony. Najwyraźniej ani myślał za cokolwiek przeproszać.

- Dlaczego mnie okłamałeś? Zawsze tak robisz? - spytała z niechęcią.

Wcześniej sądziła, że jeśli ograniczy kontakty z nim do jednej nocy, wyjdzie z tego bez szwanku. Myliła się. Teraz wiedziała, że w ogóle nie powinna się była zadawać z tym zakłamanym podrywaczem. Tak to jest, kiedy człowiek nie słucha rozumu, tylko podąża za głosem pierwotnego instynktu.

- Gdy ktoś zamożny jest zainteresowany kupnem nieruchomości, zachowanie incognito leży w jego interesie - oświadczył wyniośle. - W przeciwnym razie cena rośnie.

- Inez Key nie była na sprzedaż - burknęła chrapliwie, tocząc walkę z wściekłością.

Teraz rozumiała, dlaczego przybył na wyspę. Od samego początku zamierzał ukraść jej rodzinny dom.

- Powtarzałaś to od początku - przyznał obojętnie. - Składałem ci oferty za pośrednictwem kilku moich przedstawicieli, ale ciągle je odrzucałaś, choć dawałem ci naprawdę wielkie pieniądze. W końcu cię odwiedziłem, żeby przekonać cię osobiście.

- A później zrezygnowałaś z pomysłu odkupienia ode mnie wyspy i ją ukradłaś! - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Teraz to rozumiem.

- Nic nie ukradłem - zaoponował. - Przekroczyłaś ostateczny termin spłaty pożyczki, więc Inez Key jest moja.

Ashley nie spodobał się jego triumfalny ton. Jeszcze mocniej zacisnęła palce na torebce, żeby opanować furję.

- Moje długi w ogóle nie powinny cię obchodzić - oświadczyła z mocą. - To była prywatna umowa między Raymondem Casillasem i mną.

- A ja odkupiłem twój dług od Casillasa. - Pokiwał głową. - Wszystko się zgadza. Złożyłaś wyspę jako zabezpieczenie pożyczki i masz za swoje. - Drwiąco pokręcił głową.

- Nie miałam innego wyjścia - powiedziała Ashley.

Jak on śmiał kwestionować jej decyzję? Po śmierci ojca okazało się, że jego finanse są w katastrofalnym stanie. Sebastian nie miał pojęcia, co musiała robić i na ile wyrzeczeń się zgodzić, żeby nie stracić wyspy.

- To była moja jedyna wartościowa własność - dodała cicho.

Popatrzył jej w oczy.

- Naprawdę? - spytał łagodnie.

Ashley natychmiast wyczuła niebezpieczeństwo. Ile wiedział ten człowiek? Miała wrażenie, że sytuacja wymyka jej się spod kontroli. Choć była rozdygotana i ugięła się pod nią nogi, cały czas dumnie stała.

- Nad Inez Key przetoczył się potężny huragan, a pieniądze z ubezpieczenia nie pokryły wszystkich strat - wyjaśniła.

Wzruszył ramionami.

- Nie obchodzi mnie, jak się wpędziłaś w długi.

Miała ochotę rzucić się na niego z pazurami i zedrzeć mu z twarzy ten pyszałkowy uśmiezek.

- Nie zawierałam z tobą żadnej umowy - powiedziała możliwie spokojnie. - Wszystkie szczegóły dotyczące płatności ustaliłam z Raymondem.

- A potem przestałaś płacić, i tyle - podsumował dobitnie. - Podjęłaś ryzyko i przegrałaś.

Ashley zacisnęła zęby. Cóż, Sebastian się nie mylił. Zadłużając się, sporo zaryzykowała, a potem nie znalazła pieniędzy na spłatę wierzyciela. Tak czy owak, nie mogła złożyć broni. Musiała odzyskać Inez Key.

- Raymond rozumiał, z czego wynikają moje trudności finansowe - poinformowała go drżącym od natłoku emocji głosem. - Dlatego dawał mi więcej czasu na spłatę. Poza tym blisko przyjaźnił się z moim ojcem.

- Jestem pewien, że był ucieleśnieniem wyrozumiałości i współczucia. Ale ty wykazałaś się sprytem, trzymając sprawę z dala od systemu bankowego. - Pogroził jej palcem. - Dlatego tak późno dowiedziałem się o wszystkim.

Czy jemu się wydawało, że to jest zabawne? A może traktował to jak grę? Na liłość boską, przecież chodziło o jej przyszłość!

- Gdybyś dowiedział się wcześniej, nie musiałbyś iść ze mną do łóżka - burknęła.

Sebastian niespiesznie powiódł wzrokiem po jej ciele.

- Nie dlatego przespałem się z tobą - zapewnił ją z nieskrywaną satysfakcją.

Jej skóra zdawała się płonąć żywym ogniem. Ashley przypomniała sobie jego zmysłowy, męski zapach i gwałtownie odwróciła głowę.

Niestety, wspomnienia tamtej nocy nawiedzały ją w najmniej odpowiednich momentach.

- Nie przybyłeś na wyspę z myślą o uwiedzeniu mnie - zauważyła.

- Skąd mogłem wiedzieć, że po seksie zbierze ci się na pogaduchy? - Rozparł się

w fotelu i złączył palce. – Nie byłem w stanie przewidzieć, że opowiesz mi o swojej umowie z Casillasem. Uznałem tę informację za premię, której nie wypadałoby nie wykorzystać.

Ashley ze ściśniętym sercem wpatrywała się w Sebastiana. Jak to możliwe, że był tak niewrażliwy? Przecież mówili o wyjątkowo intymnej chwili dla nich obojga. Czy nie domyślał się, że nikomu się nie zwierzała tak szczerze? Uznała, że są sobie bliscy, więc może opowiedzieć mu o swoich zmartwieniach. Pragnęła poznać jego zdanie i liczyła na radę. Dopiero w świetle dnia zrozumiała, że popełniła błąd, tracąc przy nim czujność.

Jej otwartość zwróciła się przeciwko niej.

– Nie pozwolę, żebyś odebrał mi wyspę! – krzyknęła z rozpaczą.

– Za późno. – Jej gwałtowna reakcja nie zrobiła na nim wrażenia.

– Dlaczego jesteś taki nierozsądny? – spytała z rozpaczą. – Dlaczego nie dasz mi jeszcze jednej szansy?

Wydawał się zaskoczony jej pytaniem, zupełnie jakby była jeszcze bardziej naiwna, niż dotąd sądził.

– A dlaczego miałbym iść ci na rękę? – zapytał. – Czy zrobiłaś cokolwiek, żeby zasłużyć na jeszcze jedną szansę?

Zauważyła, że jego oczy pociemniały. Ashley pomyślała, że ukrywał coś między słowami. Nagle zaświtało jej w głowie podejrzenie.

– Czy to dlatego, że rano wyrzuciłam cię z łóżka?

Powiedziała to bez zastanowienia i zbyt późno ugryzła się w język. Znowu chlapanęła coś bez potrzeby.

Sebastian uśmiechnął się szeroko, demonstrując garnitur białych zębów na tle śniadej skóry.

– Nie pochlebiaj sobie – poradził jej z ironią.

Mimo to wiedziała, że go zaskoczyła, odrzucając propozycję kontynuowania związku. Sebastian nie miał pojęcia, że ten pomysł jednocześnie ją zachwyił i przeraził. Gdyby się zawahała, natychmiast ruszyłby do ataku. Dlatego zareagowała chłodno i z dystansem, doskonale wiedząc, jaką sprawia mu przykrość.

I pomyśleć, że źle się z tym czuła. Potem godzinami rozmyślała o tamtej chwili i o swojej reakcji, przekonana, że powinna była zachować się subtelniej, z większym wyczuciem. Nieraz także żałowała, że zabrakło jej odwagi, i nie przystała na jego ofertę.

Uświadomiła sobie jednak, że nawet po jednej fantastycznej nocy mogła stać się kobietą kierującą się emocjami i potrzebami seksualnymi, a za nic w świecie nie chciała taka być. Dla własnego bezpieczeństwa wolała się wycofać.

– Mam nieodparte wrażenie, że to sprawa osobista. – Popatrzyła na niego wrogo.

– Jak to możliwe, skoro nie znaliśmy się przed moim przybyciem na Inez Key? – Uniósł ciemne brwi.

– Podałś mi inne nazwisko, zataiłeś prawdziwy cel przypląnięcia na wyspę i mnie uwiodłeś – wyliczyła. – Instynkt słusznie mi podpowiedział, że powinnam się ciebie pozbyć.

– Ja też posłucham głosu instynktu i w trybie natychmiastowym usunę cię z wyspy. – Sebastian uderzył w jeden z klawiszy komputera tak, jakby kończył dyskusję.

W trybie natychmiastowym? Ogarnęła ją panika. Zanim weszła do tego gabinetu, miała jeszcze dwa tygodnie na opuszczenie wyspy. Najwyraźniej sama pogarszała swoją sytuację.

- Nie mam nic poza Inez Key - podkreśliła nerwowo. - Bez tej wyspy nie będę miała ani domu, ani pieniędzy...

- To nie moja sprawa. - Nie odrywał wzroku od ekranu.

Ashley podeszła do biurka i oparła dłonie o krawędź blatu. Sebastian musiał jej wysłuchać.

- Jak możesz być tak okrutny? - warknęła groźnie.

- Okrutny? - powtórzył i popatrzył jej prosto w oczy. - Nawet nie wiesz, czym jest prawdziwe okrucieństwo.

Pochyliła się ku niemu.

- Nie mogę stracić Inez Key. To mój dom i źródło utrzymania.

- Źródło utrzymania? - prychnął z pogardą. - W całym swoim życiu nie przepracowałaś ani jednego dnia. Jedyne, co robisz, to wynajmujesz swój dom bogatym ludziom, którzy od czasu do czasu mają ochotę spędzić weekend na wyspie.

Nie zamierzała brać sobie do serca jego słów krytyki. Brak tradycyjnej pracy wcale nie oznaczał, że nie musiała każdego dnia usilnie się starać o zachowanie wszystkiego, co było jej bliskie.

- Wiele osób jest gotowych dobrze zapłacić za gwarancję prywatności - zauważyła. - Tobie również na niej zależało. Dlaczego uważasz, że inni nie mają podobnych potrzeb?

Zdjął skuwkę z wiecznego pióra.

- Nie ma aż tylu bogatych sław, którym zależy na prywatności, żebyś zdołała zebrać pieniądze na spłatę długu.

- Potrzebuję na to nieco więcej czasu - upierała się. - Raymond to rozumiał.

Sebastian pokręcił głową.

- Raymond Casillas chciał, żebyś się pogrążyła jeszcze bardziej - oświadczył. - Doskonale wiedział, że nigdy nie zdołasz spłacić długu. Jak sądzisz, dlaczego w ogóle zaproponował pomoc komuś takiemu jak ty?

Ashley wyprostowała się i cofnęła od biurka.

- Tego nie wiem - mruknęła.

Nie chciała rozmawiać na ten temat. Nagle ogarnęły ją mdłości.

- Miał nadzieję, że w inny sposób rozliczysz się z zobowiązań, i myślę, że doskonale zdawałaś sobie z tego sprawę - ciągnął Sebastian. - Dlatego zażądałaś umowy. W innych okolicznościach byłoby to rozsądne posunięcie.

- Mnóstwo korzyści z tej umowy - burknęła i skrzywiła się wymownie.

To właśnie przez ten nieszczęsny kontrakt trafiła prosto w ręce bezlitosnego Sebastiana Cruza.

- Nie chciałaś żadnych niedomówień i nieporozumień. Postanowiłaś zaoferować wyspę jako zabezpieczenie pożyczki, żeby nie spłacić jej własnym ciałem. - Sebastian umilkł na sekundę. - I dziewictwem.

Zarumieniła się i oderwała wzrok od jego twarzy.

- Wiedziałaś? - wyszeptała.

Zrobiła wszystko, żeby ukryć swój brak doświadczenia - zarówno ze względu na



dumę, jak i dla własnego bezpieczeństwa. Nie mogła pozwolić, żeby Sebastian zauważył, jak wielka jest jego przewaga. Skąd więc wiedział? Czyżby się jakoś zdradziła?

Odłożył pióro.

- Powinnaś była mi powiedzieć - zauważył niemal łagodnym tonem.

Ashley poczuła się obnażona.

- I tak powiedziałam ci za dużo - westchnęła. - I skąd wiesz, że Raymond chciał...

- Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Casillas słynie ze skłonności do niewinnych dziewcząt - wyjaśnił Sebastian z niesmakiem i rozparł się w fotelu. - A kiedy się dowiedział, że byliśmy razem, momentalnie stracił zainteresowanie wyciąganiem cię z finansowego dołka.

Zamknęła oczy, wstrząśnięta jego słowami. Czy to znaczyło, że rozmawiał z Raymondem o ich prywatnych chwilach? Był dokładnie taki sam jak jej ojciec, podrywacz i pijak. Ogarnęło ją rozczarowanie. Naprawdę spodziewała się po nim czegoś więcej.

- Jesteś odrażający - szepnęła.

- Robię wszystko, co konieczne, żeby wygrać.

Był niebezpiecznym wrogiem i musiała o tym pamiętać.

- To jeszcze nie koniec - zapowiedziała i ruszyła do wyjścia. - Spotkamy się w sądzie.

- Powodzenia! - zawołał za nią. - Nie stać cię na prawnika, a każdy przyzwoity adwokat powie ci, że nie masz żadnych szans.

- Nie doceniasz mnie. - Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie przez ramię.

- Jak bardzo pragniesz zachować Inez Key? - spytał od niechcienia, gdy położyła dłoń na klamce.

Zwiesiła głowę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Jak miała mu to wyjaśnić? Wyspa była dla niej domem, ale nie tylko. Nic więcej nie pozostało jej po rodzinie. Ashley uważała Inez Key za swoje sanktuarium, ale i za loch. Była zarazem opiekunem tego skrawka lądu i jego więźniem, jednak chciała na nim żyć tak długo, aż pozbędzie się demonów przeszłości.

- Zapewne tak bardzo, jak ty pragniesz mi ją odebrać - odparła szczerze.

Gdy usłyszała jego drwiący śmiech, po jej plecach przebiegły ciarki.

- Nie powinnaś mi była tego mówić - zauważył z satysfakcją Sebastian.

Wydawał się spokojny i opanowany, kiedy tak siedział w fotelu i obserwował ją z ledwie skrywanym rozbawieniem.

- Czego chcesz, Cruz? - warknęła.

- Ciebie - odparł z uśmiechem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sebastian zauważył, że Ashley się wzdrygnęła, choć na pewno nie była zaskoczona jego odpowiedzią. Dostrzegł błysk zainteresowania w jej oczach i rumieńce na policzkach. Usiłowała to zamaskować, ale ciało ją zdradziło. Zauważył nawet, jak szybko bije jej serce. Wniosek mógł być tylko jeden: Ashley nadal go pragnęła, ale nie miała zamiaru tego przyznać.

- Nie owijasz w bawełnę - oznajmiła cicho.

- Bo się tego nie wstydzę.

Pożądał Ashley i nie uważał tego za słabość, a raczej za pewien problem, który go dekoncentrował i powoli przeradzał się w obsesję. Z kolei Ashley najwyraźniej krępowano, że są sobą zainteresowani. Zachowywała się tak, jakby ich wzajemna fascynacja była zaprzeczeniem wszystkiego, w co wierzyła.

- Nie jestem na sprzedaż - powiedziała.

- To samo powtarzałaś o Inez Key, i co z tego wynikło? - Uśmiechnął się cynicznie.

Zacisnęła zęby.

- Mówię poważnie - wycedziła złowrogo.

Pomyślał, że gdyby mówiła poważnie, z miejsca odrzuciłaby jego niemoralną propozycję. Zapewne usłyszałby jeszcze parę ostrych słów, a kto wie, może i dostał w twarz. Tymczasem Ashley zamarła przy drzwiach, z ręką zaciśniętą na klamce. Najwyraźniej się wahała. Była przerażona i zarazem zafascynowana. Doszedł do wniosku, że jeśli dobrze to rozegra, będzie miał szansę ponownie iść z Ashley do łóżka, tym razem na więcej niż jedną noc.

- Jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia - oświadczył spokojnie, choć targały nim potężne emocje.

Od tygodni pragnął znowu posiadać tę dziewczynę, a teraz, gdy była przy nim, na wyciągnięcie ręki, to pragnienie stało się wręcz nieznośne.

- Nie jesteś ani trochę lepszy od Raymonda - syknęła.

Uśmiechnął się półgębkiem. Jej słowa dowodziły tylko tego, że jest niewinna i nieobeznana ze światem. Powinna była już dawno temu zauważyć, że jest znacznie gorszy od Raymonda.

- Przeciwnie, Casillas zastawił pułapkę, a ja jestem szczerzy aż do bólu - odparł. - Doskonale wiesz, czego chcę.

Pragnął Ashley, wbrew rozsądkowi i logice. Ta kobieta w niczym nie przypominała innych, które przewinęły się przez jego życie. Była nieokiełznana, niedoświadczona i sprawiała kłopoty.

Powinien ją odprawić. Przecież kłamał w kwestii tego, co zamierzał zaoferować w zamian. Ani myślał wpuścić jej z powrotem na wyspę. Dlaczego miałby łamać obietnicę tylko po to, żeby zadowolić tę rozpieszczoną księżniczkę?

Rzecz w tym, że ciekawiła go jej cena.

- Szczery? - prychnęła. - Jak możesz tak mówić, skoro na wyspie podałeś mi inne nazwisko, a twoim zamiarem było uwiedzenie mnie i zagarnięcie mojej własności?

Wstał z fotela i podszedł do niej. Tym razem była zbyt rozzłoszczona, żeby zachowywać ostrożność. Najwyraźniej nie wyczuła zagrożenia. Jej brązowe oczy załśniły i buńczucznie wysunęła brodę.

- To ty nie jesteś szczerą - wycedził. - Wiedziałaś, czego chce Casillas, ale nie wybiłaś mu tego z głowy, bo zależało ci na pieniądzach.

- Próbowałam pożyczyć gotówkę w bankach, ale...

- Casillas budzi twoje obrzydzenie - kontynuował. - Nie sądzisz, że o tym wiedział? Nie przyszło ci do głowy, że tym bardziej jesteś dla niego atrakcyjna? Usiłowałaś z nim pogrywać i powinęła ci się noga.

Ashley uniosła brwi.

- A nie przyszło ci do głowy, że przespałam się z tobą, bo postanowiłam pozbyć się dziewictwa? - wybuchnęła. - A jeśli musiałam to zrobić, żeby wymknąć się Raymondowi?

Tego nie wziął pod uwagę. Niemal zatrząsł się z oburzenia. Pomyślał, że nie da się wykorzystywać pierwszej lepszej rozpieszczonej księżniczce.

Ujął jej brodę palcami i przytrzymał.

- Czy tak właśnie było? - spytał tonem, który niezmiennie budził strach jego podwładnych.

- Już nie jesteś taki pewny siebie, co? - Jej oczy rozbłysły triumfalnie.

Przyglądał jej się z uwagą, zmagając się z nieznanymi dotąd emocjami. Ashley Jones mogła mieć absolutnie każdego mężczyznę. Nie wiedział, dlaczego zwlekała z inicjacją, ale jeśli postanowiła pozbyć się dziewictwa, powinna była wybrać jakiegoś nieskomplikowanego mężczyznę, którego bez trudu zdołałaby kontrolować.

Pogłaskał jej brodę opuszkami kciuka, starając się trzymać na wodzy coraz silniejsze uczucia.

- Myślę, że poszłaś ze mną do łóżka, bo nie mogłaś się powstrzymać - szepnął. Pragnęła go, chociaż oznaczało to kapitulację. - Casillas nie miał z tym nic wspólnego. Zupełnie o nim zapomniałaś, kiedy byłaś ze mną.

Nerwowo odtrąciła jego dłoń.

- Śnij dalej - burknęła.

Rzeczywiście, pragnął dalej śnić o Ashley i o nocy, która ich połączyła. Pamiętał każdy dotyk i każdy pocałunek, każde westchnienie i każdy szept. Ashley niczego wówczas nie udawała.

- Pragniesz mnie tak bardzo, że cię to przeraża. I właśnie dlatego usiłowałaś mnie odtrącić.

- Odtrąciłam cię, ponieważ nie chciałam kontynuować romansu - zapewniła go. - Spełniłaś swoją rolę i było już po wszystkim. Nie jestem zainteresowana playboyami.

Sebastian opuścił dłonie. Po prostu spełnił swoją rolę... Naturalnie powiedziała to, chcąc ukryć fakt, że już zawsze będzie stanowił istotny element jej miłosnego życia. Teraz jednak musiała zapłacić za te słowa.

- Nie jestem playboyem - mruknął.

- Akurat - powiedziała z goryczą. - Usiłowałaś to ukrywać, kiedy byliśmy na Inez

Key, ale ja dorastałam wśród kobieciarzy i wiem, co z ciebie za typ. Wcześniej mogłam mieć wątpliwości, teraz jednak widzę, że jesteś gotów wykorzystać mój dom w charakterze przynęty, choć nigdy mi go nie oddasz.

Sebastian prawie się uśmiechnął. Ashley Jones miała bardzo wysokie mniemanie o sobie. Czy naprawdę wierzyła, że dla niej byłby gotów zrezygnować ze swojego skarbu?

- Nigdy nie twierdziłem, że zwrócę ci dom - oświadczył.

Ashley zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem - zająknęła się. Do tej chwili jeszcze tliła się w niej resztką nadziei. - Przecież spytałeś mnie...

- Spytałem, jak bardzo pragniesz zachować Inez Key - dokończył i zrobił krok w jej kierunku. - Prawo własności wyspy nie podlega negocjacjom. Nie wypuszczę z rąk tego, co zdobyłem z takim trudem.

Ashley zbladła i oparła się o drzwi.

- Dbałam o tę wyspę całymi latami - powiedziała szeptem. - Ofiarowałam jej swoją miłość, pot i łzy. Poświęciłam dla niej wszystko.

- Dlaczego?

Nie dostrzegał absolutnie nic godnego uwagi w tej wyspie. Nie miała żadnych naturalnych zasobów ani też historycznego znaczenia. Znajdowała się w niezbyt atrakcyjnym miejscu, a Sebastian był jedynym potencjalnym kupcem.

- Dlaczego? - powtórzyła głucho. - Bo to mój dom.

Dostrzegł jej nieufne spojrzenie i zrozumiał, że to nie jest cała prawda. Wiedział też, że Ashley nie wyjawি mu więcej, bo przekonała się, że nie powinna mu ufać. Tamtego pamiętnego weekendu chwilami odrzucała maskę i zachowywała się spontanicznie. Teraz była czujna.

Sebastian zignorował nieoczekiwane ukłucie żalu. Nadszedł czas, żeby ta dziewczyna nauczyła się, jak funkcjonuje prawdziwy świat. Należało dać jej naukę.

- Twoje przywiązanie do Inez Key nie ma żadnego sensu - zauważył.

- Lepiej zastanów się nad sobą - odparła. - Niewielu ludzi gotowych jest posunąć się tak daleko i zadać sobie tyle trudu, żeby ukraść komuś dom.

- Wcale go nie ukradłem - oznajmił z lekkim zniecierpliwieniem. - Nie mogłaś spłacić długu, więc wyspa jest teraz moja.

- A jakie wiążesz z nią plany? - spytała, jakby bolało ją samo myślenie o zmianach, które zamierzał wprowadzić. - Nie wyobrażam sobie, że chciałbyś tam zamieszkać. Jestem pewna, że masz wiele domów. Inez Key to dla ciebie tylko dodatkowy ciężar.

- Niech cię o to głowa nie boli - powiedział i sięgnął do klamki. Nadszedł czas, żeby zmusić Ashley do podjęcia decyzji. - W tej chwili Inez Key jest moim zmartwieniem, a nie twoim.

Ashley przygryzła dolną wargę i ze zwieszonymi ramionami popatrzyła na otwarte drzwi.

- Cruz? - odezwała się po chwili milczenia.

- Mam na imię Sebastian - przypomniał jej.

Tamtej nocy wielokrotnie wypowiedziała to słowo głosem pełnym emocji. Postanowił, że dzisiaj wieczorem Ashley zaśnie z jego imieniem na ustach.

Sebastian. Nie, nie mogła go tak nazywać, nawet w myślach. Sebastian był tajemniczym nieznanym na wyspie. Jego osobowość i wygląd wyzwoliły w niej silny głód seksualny, z którego istnienia wcześniej nie zdawała sobie sprawy. Już nigdy nie miała być taka sama.

Cruz okazał się arogancki, zimny i cyniczny, ale jednocześnie niezwykle atrakcyjny – do tego stopnia, że nie mogła oderwać od niego oczu. Nie był jednak fantastycznym kochankiem, którego zapamiętała.

Może na tym polegał problem. Wszystko było zupełnie inne, niż sądziła. Nie czułaby się tak przytłoczona nieokreślonymi emocjami, gdyby ponownie poszła z nim do łóżka. Na tę myśl poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

– Co mi oferujesz, skoro nie masz zamiaru zwrócić mi domu? – zapytała ostrożnie, z mocno bijącym sercem.

– Będiesz dozorczynią i zamieszkas w domku za głównym budynkiem.

Z trudem zapanowała nad gniewem. Była panią domu, niepodzielnie rządziła na wyspie, a teraz proponował jej rolę dozorczyńi? W dodatku takim tonem, jakby ofiarowywał jej podarunek...

– To za mało – oznajmiła.

Położył palec na jej ustach.

– Ostrożnie, *mi vida* – powiedział cicho, a jego oczy zaśniły. – W ogóle nie muszę tolerować na wyspie ani ciebie, ani nikogo innego.

Odetchnęła głęboko, zrozumiałwszy jego niedopowiedzianą groźbę.

– Zaraz – zaoponowała. – To nie ma nic wspólnego z innymi rodzinami na wyspie. One tam mieszkają od pokoleń.

– Masz zamiar bronić słabych i uciśnionych? – zakpił. – To urocze.

Na wyspie mieszkało jeszcze pięć rodzin, które trwały przy Ashley nawet w najtrudniejszych chwilach, ona zaś zapewniała im opiekę i ochronę. Nie mogła ich teraz zawieść.

– Nie wtrącaj się w ich życie – uprzedziła go. – Ta sprawa dotyczy tylko ciebie i mnie.

– To prawda – przyznał.

Zamknął drzwi, a następnie oparł dłoń nad jej głową. Stał zbyt blisko, przez co czuła się uwięziona.

– Czego ode mnie chcesz? – Z trudem zachowywała spokój.

– Spędzisz dwa tygodnie w moim łóżku.

Poczuła, jak przetacza się przez nią fala gorąca.

– Nie weszłabym do twojego łóżka nawet na dwie minuty, a co dopiero...

– W takim razie spędzisz w nim trzy tygodnie – oświadczył zimno.

Zrobiła wielkie oczy.

– Ty draniu – warknęła.

– A teraz cztery – powiedział głosem wypranym ze emocji. – Masz ochotę przedłużyć ten czas do pięciu tygodni?

Miesiąc z Sebastianem? Miała wrażenie, że mur, który z wielkim trudem zbudowała wokół siebie, rozpadł się po tym, jak spędziła jedną noc z tym mężczyzną. Co by się z nią stało po czterech tygodniach w jego łóżku?

Gdyby tylko mogła uciszyć to niezrozumiałe podniecenie... Wcale jej się nie podo-



bało to, co w sobie odkryła. Nie chciała, żeby głód seksualny zawładnął jej myślami i decyzjami.

- Ashley, po miesiącu zapragniesz więcej - dodał.

Zacisnęła wargi, zachowując milczenie. Nie mogła dopuścić do tego, żeby ją sprovokował. Jej gniewne słowa zawsze powodowały niepożądane konsekwencje.

- Kto wie, może to nie będzie trwało aż tak długo - dodał. - Z reguły poświęcam kobietom mało czasu, ale uwierz mi, będziesz mnie błagała, żebym został.

Właśnie z tym Ashley wiązała obawy. Żyła w przekonaniu, że jest odporna na męski urok, to się jednak zmieniło, kiedy poznała Sebastiana Cruza. Wystarczyło jedno spojrzenie na tego mężczyznę, żeby nagle ożyły uśpione w niej doznania. Przeraziło ją, jak zareagowała na jego dotyk. Nie rozpoznawała samej siebie. Najwyraźniej dysponował wielką mocą, której ulegała wbrew sobie.

Postanowiła rozpracować go i ustalić, jak to możliwe, że z taką łatwością pozbawiał ją siły. Musiała zdusić w sobie pożądanie. Po miesiącu, na który się umówiła, już nigdy nie pozwoli, żeby jakiś mężczyzna tak nią zawładnął.

- Chcę się upewnić, że dobrze to rozumiem - powiedziała drżącym głosem. - Będę miała dom na wyspie, jeśli na miesiąc pozostanę do twojej dyspozycji w łóżku.

- Zgadza się - przytaknął, a jego oczy zalsniły.

Gdzie był haczyk? Dlaczego Sebastian miałby ją wyrzucać z głównego budynku tylko po to, żeby zamieszkała w mniejszym na tej samej wyspie?

- Skąd mam mieć pewność, że mnie nie zwolnisz? - zapytała.

- Podpiszę z tobą umowę, tak jak ze wszystkimi swoimi pracownikami - mruknął, skupiając uwagę na jej ustach.

- Ile mam czasu do namysłu przed udzieleniem ostatecznej odpowiedzi?

Przysunął się bliżej i poczuła, jak jego ciepły oddech owiewa jej skórę.

- Oczekuję odpowiedzi w tej chwili - wycedził.

Drgnęła przestraszona.

- W tej chwili? - powtórzyła. - To nie fair.

Nagle dotarło do niej, co wygaduje. Przecież on nie grał fair - zależało mu wyłącznie na zwycięstwie.

- Wóz albo przewóz - oznajmił.

Chciała odwrócić wzrok, znaleźć inne wyjście. Nie sądziła, że uda jej się przezwyciężyć pożądanie. Pragnęła Sebastiana i przynajmniej na razie musiała się z tym pogodzić. Nie mogła odejść.

- Zgadzam się - szepnęła.

Pocałował ją w usta, mocno i zaborczo. Miała nie reagować, jednak rozchyliła wargi i wtuliła się w niego, gdy pogłębiał pocałunek. Uległa mu już w chwili, kiedy dotknął jej ust.

Nagle szarpnęła się do tyłu. Co się z nią działo? Jej serce waliło bez opamiętania, z trudem oparła się pokusie przyłożenia palców do podrażnionych ust. Nie śmiała podnieść wzroku na Sebastiana. Kręciło jej się w głowie, była podniecona, a emocje nie pozwalały jej logicznie myśleć.

Dlaczego tak zareagowała? Sebastian Cruz był przecież uosobieniem wszystkich cech, którymi gardziła u mężczyzny.

- Muszę wyjść - powiedziała, nerwowo sięgając do klamki. - Mam w domu spr-

wy do załatwienia.

- Nie wracasz do domu. - Sebastian zacisnął dłoń na nadgarstku Ashley i oderwał jej rękę od drzwi. - Wrócisz na Inez Key tylko na moich warunkach.

Patrzyła na niego, jakby nie rozumiała, co do niej mówił. Nie pozwalał jej wrócić do domu, musiała jednak przyznać, że ten dom już nie należał do niej. Teraz to on był jego właścicielem.

- Powiedziałam, że będę dzielić z tobą łóżko. Ani słowem nie wspomniałeś...  
- Od tej pory jesteś moją utrzymanką - obwieścił i przywarł wargami do jej dłoni.  
- Będiesz mieszkać ze mną i spać tam, gdzie ja śpię.

- Ja...? Utrzymanką...? - Niewiele brakowało, a osunęłyby się na podłogę.  
Nie cierpiała tego słowa. Jej ojciec miał wiele takich ordynarnych kobiet, których nie obchodziło, kogo zranią, pod warunkiem, że skupią na sobie uwagę upatrzonego mężczyzny i skłonią go do obsypywania ich prezentami.

- Nie zgadzałam się na to - oznajmiła nerwowo.  
- Będziemy dzielili łóżko, czyli musisz być gotowa na wszystko o dowolnej porze. Przez całą dobę, na okrągło.

Przez całą dobę? Wbrew sobie poczuła przyjemny ucisk w brzuchu. Nie powinna tak reagować - to było złe i doskonale o tym wiedziała. Co ją czekało?

- Już się wycofujesz? - mruknął.  
Zrozumiała, że ma teraz szansę. Mogła wyplatać się z umowy i wrócić do swojego bezpiecznego małego świata. Tyle tylko, że już nie istniał, gdyż jego właścicielem został Sebastian Cruz.

Ashley z trudem przełknęła ślinę.  
- Nie - szepnęła.  
- To dobrze - skomentował z nieskrywaną satysfakcją i otworzył drzwi.  
- Dokąd idziemy? - spytała, usiłując za nim nadążyć.  
- Musisz wyskoczyć z tej sukienki.

Zdrętwiała. Już teraz chciał od niej gratyfikacji? Nie była na to przygotowana.  
- Zaraz wezwę stylistę - obwieścił. - Sukienka, którą nosisz, zakrywa twoje ciało i postarza cię o jakieś dwadzieścia lat.

Ashley nie lubiła się stroić ani przyciągać wzroku ludzi. Ubrania miały jej pomóc wtopić się w tłum.

- Dlaczego potrzebuję innej sukienki?  
- Muszę się zjawić na pewnej imprezie, a ty pojedziesz ze mną - zapowiedział i po chwili zatrzymali się przed prywatną windą.

Impreza? Bez wątplenia chodziło o coś wykwintnego i luksusowego. Kto wie, może jakieś spotkanie elit Miami? Zanosilo się na koszmar.

- Nie chcę tam iść.  
- Niewiele wiesz o tym, co się wiąże z rolą kochanki, prawda? - spytał, otaczając ją ręką w talii. - Tak naprawdę nie masz nic do gadania, skarbie.

Ashley miała świadomość, że jego dłoń wędruje nieco ponad jej pośladkami. W towarzystwie tego mężczyzny czuła się delikatna, niemal krucha, i wcale jej się to nie podobało.

- Masz świadomość, że istnieje różnica między kochanką a niewolnicą seksualną?  
- Dzięki za podpowiedź - mruknął. - Dobra myśl.

Ostatnim, czego pragnęła, było pokazanie się w miejscu publicznym w towarzystwie niepoprawnego playboya. Po latach ukrywania się przed brukowcami, które emocjonowały się ekscesami jej rodziców, wcale nie chciała, żeby świat zobaczył, jak nisko upadła.

Inna sprawa, że nikt nie byłby zaskoczony. W końcu była córką Lindy Valdez i Donalda Jonesa.

- Myślałam, że mężczyźni ukrywają utrzymanki przed światem, zamiast się z nimi obnosić - zauważyła.

- Czekaj cię jeszcze sporo nauki, Ashley - powiedział, nie puszczając jej talii. - Już się cieszę, że będę mógł wprowadzić cię w tajniki życia intymnego.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jak mogła do tego dopuścić? Ashley wpatrywała się w swoje odbicie w ogromnym lustrze. Sebastian sprowadził stylistę oraz fryzjera do swojego apartamentu na ostatnim piętrze biurowca i przez ostatnich kilka godzin specjaliści szykowali ją na dzisiejszy wieczór. Większość kobiet uznałaby to za wspaniałą i odprężającą rozrywkę, ale dla Ashley była to czysta tortura.

Jej spojrzenie powędrowało od gęstej grzywy włosów, przez czerwone usta, aż do wysokich szpilek. Czy właśnie tak ubierały się wszystkie kochanki Sebastiana? Ten strój, ten wygląd, były typowe dla kobiety, której jedynym celem jest zaspokojenie mężczyzny i zwracanie na siebie jego uwagi. Widziała wiele tego typu dziewczyn.

Zmarszczyła brwi i przyjrzała się uważniej pomarańczowej sukience. Dlaczego Sebastian chciał kogoś, kto byłby gotów spełnić każde jego życzenie, nie oczekując niczego w zamian? Nie sprawiał wrażenia człowieka, który otaczał się tak nieciekawymi kobietami. Inna sprawa, że niewiele wiedziała o jego życiu miłosnym.

Miłosnym? W jego życiu nie było miejsca na miłość, liczył się tylko seks. Pewnie nawet nie pamiętał wszystkich swoich kochanek. Nie chciała być jedną z tych beziemiennych, łatwych do zapomnienia kobiet. Ta sukienka okazała się tylko umiarkowanie wyzywająca, ale i tak zdawała się sugerować, jaki jest status właścicielki i jej cena.

Ashley gwałtownie odwróciła głowę, przypominając sobie coś. Nie, pomyślała nerwowo i ponownie zerknęła do lustra. Dużo włosów, krótka sukienka, śmiały kolor.

Przypominała swoją matkę.

Linda Valdez zawsze nosiła jaskrawe i śmiałe kolory. Pragnęła, żeby Donald Jones zauważał ją bez względu na to, czy oglądała z trybun mecz tenisa z jego udziałem, czy też znajdowała się w pokoju pełnym ponętnych kobiet. Kiedy to się nie udawało, sukienki Lindy stawały się coraz krótsze i coraz bardziej obcisłe. Bała się zmienić fryzurę z obawy przed niezadowoleniem kochanka.

Gdy tylko wzrok Donalda padł na inną, Linda desperacko walczyła o jego uwagę. Ashley wiedziała, że jej ojciec nigdy nie przejmował się zainteresowaniem ani opinią matki. Zależało mu wyłącznie na tym, żeby Linda była piękna, przystępna i tylko dla niego; poza tym wszyscy mieli o tym wiedzieć. Ubierał ją w tandetne stroje, a do tego publicznie mówił o ich związku w wyjątkowo prostacki sposób.

Zacisnęła powieki, przypominając sobie sukienkę, której jej matka nie chciała kiedyś włożyć. Jaskrawoczerwona i krótka, była wręcz absurdalnie ostentacyjna: demonstracyjnie wypychała biust, jednocześnie ledwie zasłaniając pośladki.

Linda Valdez była wyjątkowo piękna, ale taki strój przesadnie uwypuklał jej kuszące kształty i wyglądała w nim niemal jak postać z kreskówki. Ashley dobrze pamiętała kłótnię o sukienkę, a także to, że matka ostatecznie ją włożyła. Ten ubiór świadczył o nierówności w związku jej rodziców. Linda garbiła się i pochylała głowę ze wstydu, ale paradowała w takim stroju, pokonana i upokorzona. Chciała skupić

na sobie uwagę Donalda Jonesa. Kobieta, która pragnęła zostać jego kochanką, musiała się trzymać określonej strategii, a Linda ogromnie chciała poprawić swój status. Żeby zostać żoną na pokaz, zaszła w „nieplanowaną” ciążę.

Niestety, Linda Valdez nie była ulubioną zdobyczą Donalda.

Ashley z trudem powstrzymała się od zrzucenia delikatnych szpilek i zdercia z siebie sukienki. Było już za późno. To nie ubranie stanowiło problem. Położyła dłoń na lustrze i pochyliła głowę, oddychając nierówno. Całymi latami była zdecydowana nie iść w ślady matki. Nie chciała się stroić dla mężczyzny ani też walczyć o jego uwagę. Kupczenie wyglądem było poniżej jej godności, a tymczasem właśnie została zabawką bogacza.

- W niczym nie przypominasz mamy - szepnęła do siebie Ashley.

Kiedyś sądziła, że jej matka jest doskonała jak królowa z bajki. Pragnęła być taka jak ona, ale z biegiem czasu dostrzegała coraz więcej problemów w związku rodziców. Mijały lata, Linda była coraz starsza, a Donald nie chciał się z nią ożenić i dać jej swojego nazwiska. W końcu zupełnie straciła grunt pod nogami. Czuła, że jej uroda przemija; nie miała szans w rywalizacji z młodszymi konkurentkami.

Linda Valdez była śliczna, ale wrażliwa, zazdrosna i wybuchowa. Ashley widziała ciemną stronę miłości i namiętności, nim jeszcze jej matka zastrzeliła Donalda, a potem sama odebrała sobie życie.

Ashley miała wtedy osiemnaście lat. Jeszcze przed tym tragicznym zdarzeniem nie ufała mężczyznom i trzymała się od nich z daleka. Gdy walczyła ze skutkami rodzinnej tragedii, a także późniejszego skandalu, zrozumiała, że nie wolno jej dopuścić do tego, by miłość czy seks kiedykolwiek wpłynęły na jej życie. Właśnie wtedy zaszyła się na Inez Key. Nie przeszkadzało jej życie w celibacie. Wierzyła, że seks nie jest wart łez i cierpienia.

Bywały chwile, gdy odosobnienie stawało się niemal nieznośne, ale i tak wolała tkwić w izolacji, niż na własnej skórze doświadczyć tego, co wydarzyło się w związku jej rodziców. Czuła, że pragnie spędzić życie w taki sposób, jednak zmieniło się to w dniu, w którym Sebastian przybył na wyspę.

Pod wpływem jego uroku straciła czujność. Wystarczyła jedna noc, a wszystko wymknęło się spod kontroli. Nawet teraz, miesiąc później, z trudem zachowywała przy nim spokój. Była aż nadto świadoma jego bliskości, a w dodatku potrzebowała jego dotyku.

Sebastian udowodnił to, czego w głębi duszy się obawiała - że jest podobna do matki. Co prawda była silniejsza i bardziej zdyscyplinowana, ale równie dzika i nieokiełznana w objęciach mężczyzny. Pożądanie brało nad nią górę i nie potrafiła go kontrolować. Nie chciała dać się porwać namiętności, ponieważ nie wątpiła, że jeśli nie zachowa ostrożności, podzieli smutny i bolesny los matki.

Sebastian spojrzął na zegarek i podszedł do drzwi garderoby. Nie był przyzwyczajony do czekania na kobiety; to one z zasady musiały dostosować się do jego terminarza. Nie mogły stwarzać żadnych niedogodności; Ashley musiała się nauczyć, że nie jest w niczym lepsza od innych i że nie zamierzał traktować jej w wyjątkowy sposób.

- Ashley, nie jestem cierpliwym człowiekiem - warknął. - Pora wyjść.



Najchętniej pozostałby z nią w domu, ale nie wolno mu było przegapić tej imprezy. Otwarcie jego najnowszego klubu wiązało się ze zbiórką setek tysięcy dolarów na cele charytatywne. Dzielnica, w której niegdyś mieszkał, bardzo potrzebowała tych pieniędzy.

Mimo to miał ochotę zrzucić szary garnitur, kopniakiem otworzyć drzwi i posiąść Ashley.

- Ashley? - burknął.

- Idź się bawić beze mnie - odpowiedziała przez drzwi.

Sebastian zamknął oczy i odetchnął głęboko. Powinien był przewidzieć, że Ashley będzie marudzić, jak na dziedziczkę przystało. Nie miało znaczenia, czy chodziła w szpilkach, czy w sandałkach, i tak robiła fochy.

- Idziesz ze mną - oświadczył. - Taka była umowa.

- Na coś takiego wcale się nie zgadzałam - odparła głośno i dobitnie. - Powiedziałam tylko, że będę dzieliła z tobą łóżko. Nie było mowy o żadnych przebierankach. Nie zamierzam przebierać się za prostytutkę tylko dlatego, że chcesz poprawić sobie samopoczucie.

Uważała, że to strój dla prostytutki? Sebastian pokręcił głową. Sukienka i buty pochodziły z jednego z najdroższych butików w South Beach. Zapłacił krocie fryzjerowi i makijażystce tylko po to, by Ashley wyglądała naturalnie. Nawet gdyby wytoczyła się z łóżka i miała na sobie tylko zmięte prześcieradło, nie mogłaby wyglądać jak prostytutka. Zachowywała się jak królowa i było to widać na pierwszy rzut oka. Wydawała się wyniosła i nieprzystępna, zupełnie jakby wywyższała się ponad innych.

- W porządku - powiedział i odszedł od drzwi.

Mógł sobie znaleźć inną kobietę. Wystarczyłoby raptem kilka minut, żeby jakaś dziewczyna z wdzięcznością stanęła u jego boku.

- Najwyraźniej nie zależy ci aż tak bardzo na wyspie - dodał. - To zrozumiałe. Jest przecież zapuszczona i nieciekawa.

- Zaczekaj! - zawołała.

Sebastian się zawahał. Nigdy na nikogo nie czekał. Po zarobieniu pierwszego miliona przekonał się, że jest przywilej ludzi bogatych i wpływowych, którzy mogą sobie pozwolić na lekceważenie biedniejszych i zależnych od siebie. Potężne osobistości, które go kiedyś ignorowały, teraz musiały w nieskończoność czekać, aż poświęci im minutę swojego czasu. Dlaczego miałby traktować Ashley w inny sposób?

Coś jednak podpowiedziało mu, że powinien zawrócić. Pragnął Ashley jak żadnej innej kobiety. Przeniknęła jego sny i porwała jego wyobraźnię. Kiedy otworzyła drzwi i stanęła na progu, wstrzymał oddech z wrażenia. Jej brązowe loki sięgały poniżej ramion, a cienka skórzana sukienka leżała na niej idealnie. Barwa palonej pomarańczy przypomniawszy mu o zachodzie słońca na Inez Key.

- Doskonale - przyznał niechętnie.

Niepewnie przesunęła dłońmi po skórze.

- Sam wybrałaś tę sukienkę? - zapytała.

Sebastian pokręcił głową.

- Wyjaśnięm styliscie, czego oczekuję.

Chciał czegoś, co nawiązywałoby do weekendu, który spędzili na wyspie. Nie wie-

dział, że sukienka będzie tak obcisła i podkreśli opaleniznę Ashley. Spojrzenie Sebastiana padło na jej długie brązowe nogi i zaschło mu w gardle. Momentalnie przypomniał sobie, jak się czuł, kiedy go otaczały w pasie.

- Za krótka - poskarżyła się Ashley. Sukienka ledwie zasłaniała jej pośladki. - Czuję się w niej goła.

- Jesteś cholernie seksowna - powiedział chrapliwie.

Gdy ku niej ruszył, Ashley wstrzymała oddech. Cofnęła się o krok i plecami uderzyła o framugę drzwi. Poruszał się bezszelestnie, niczym wielki kot w dżungli, gotowy skoczyć na bezbronną ofiarę. Jej serce biło coraz mocniej, zupełnie jakby miało wyskoczyć z piersi.

Nie była pewna, jak się wyplątać z tej sytuacji. Nie wiedziała nawet, czy tego chce. Podobało jej się, jak na nią patrzył, bo czuła się piękna, silna i energiczna. Tylko Sebastian umiał tak bardzo poprawić jej samopoczucie.

Nagle zadała sobie pytanie, ile jeszcze kobiet obdarzał takim spojrzeniem? Już chciał wyciągnąć do niej rękę, kiedy uniosła dłoń.

- Nie tak szybko - powstrzymała go.

Miała nadzieję, że nie zauważył, jak drżą jej palce.

- Bez obaw, *mi vida* - powiedział uwodzicielskim głosem. - Wszystko będę robił powoli i delikatnie.

- Nie o to mi chodziło. - Na jej policzkach wystąpiły rumieńce. - Chcę ustalić pewne zasady.

- Chyba nie mówisz poważnie. - Uniósł brwi.

- Po pierwsze, nie wolno ci nikomu mówić o naszym porozumieniu - zażądała Ashley.

Doskonale wiedziała, że mężczyźni uwielbiają się przechwalać, i nie mogła zapomnieć, jak jej ojciec pysznił się swoimi podbojami w rozmowach z każdym, kto ze chciał go słuchać. Naturalnie, mężczyźni usiłovali się przelicytować, więc w swoich opowieściach robili z siebie niewiarygodnie jurnych zdobywców damskich serc.

- To prywatna sprawa i nigdy o tym nie zapominaj - dodała na wszelki wypadek.

Sebastian przypatrywał jej się z uwagą. Nie wiedziała, czy czuł się urażony jej prośbą, czy też wcale nie zamierzał wspominać komukolwiek o tak błahym romanse.

- Nie rozmawiam z ludźmi o sprawach osobistych - oświadczył w końcu. - I nie pozwolę nikomu plotkować.

Ashley zamrugnęła. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi ani też szczerości w jego oczach, nie wątpiła jednak, że Sebastian Cruz był dobrym kłamcą i wiedział, co chciała usłyszeć. Gdyby nie ta świadomość, pewnie by mu uwierzyła.

- Coś jeszcze? - spytał, powoli przysuwając się bliżej.

Ashley czuła, jak przyspiesza jej tętno. Zapach i ciepło Sebastiana poruszały ją do głębi, ale musiała go poinformować, że jej drugie żądanie nie podlega negocjacji. Postanowiła w duchu, że jeśli on go nie przyjmie, ona natychmiast odstąpi od umowy i odejdzie.

- Musisz się zabezpieczyć - wyrzuciła z siebie.

Uniósł dłoń i powiódł palcami po jej policzku. Pod wpływem jego delikatnego dotyku zdrząła z wyczekiwaniem.

- Zawsze się zabezpieczam - odparł łagodnie.

- Zawsze? - upewniła się.

Kobieciarze niespecjalnie dbali o przyszłość. Interesowała ich tylko natychmiastowa satysfakcja. To kobiety musiały się zabezpieczać, a potem samotnie radzić sobie z ewentualnymi konsekwencjami.

- Zawsze - powtórzył, pieszcząc jej szyję i ramię opuszkami palców. - Dbam o swoje kochanki.

Akurat, pomyślała kąśliwie. I jego troska na pewno nie ma nic wspólnego z kontrolowaniem sytuacji.

- A poza tym nie chciałbyś, żeby jakaś łowczyni fortun złapała cię na ciążę i żyła z twoich alimentów? - zapytała zgryźliwie.

Jego oczy rozbłysły.

- Jeszcze jakieś zasady?

Ashley nerwowo oblizwała wargi. Chciałaby wyrecytować całą listę reguł, ale miała pustkę w głowie.

- Nie...

- To dobrze.

Sebastian zacisnął palce na jej nadgarstkach. Wstrzymała oddech, a on uniósł jej dłonie i mocno do niej przywarł. Ashley wcale się nie podobało, że jej ciało samo ustępuje pod jego naciskiem, a drżące uda się rozchylają...

- Teraz wysłuchaj moich zasad - zażądał chrapliwie.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Po pierwsze, będziesz dla mnie dostępna na okrągło, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - obwieścił nieznoszącym sprzeciwu tonem.

- Drobiazg - wyszeptała i z trudem zdobyła się na ironię. - Tylko tyle?

- Po drugie, nie masz prawa niczego oczekiwać. - Pocałował ją w szyję. Ashley mimowolnie odchyliła głowę, żeby ułatwić mu dostęp. - Przyjdiesz do mnie zawsze, kiedy cię wezwę.

Tego mogła spodziewać się po kimś takim jak Sebastian. To on decydował co, gdzie i kiedy. Każdy romans musiał pasować do jego planu dnia, a kobiety podporządkowały się jego woli.

- Może nie rozumiesz - powiedziała Ashley, przymykając oczy; jego gorący oddech rozgrzewał jej skórę. - Nie jestem jedną z tych kobiet, które siedzą i czekają.

- Ze mną będziesz. - Dotknął ustami jej szyi. - Na mnie warto czekać.

- Jesteś mocny w gębie... - Z trudem chwyciła powietrze.

Objął jej twarz rękami i pocałował ją w usta. Była gotowa do kontraktacji, ale ją błyskawicznie rozbroił. Głęboki pocałunek sprawił, że straciła panowanie nad sobą i dała się ponieść pożądaniu.

Kiedy się wycofał, Ashley zauważyła na jego ustach ślady szminki.

- Wiem, jak bardzo tego pragniesz - szepnął. - Jak bardzo pragniesz mnie.

Była zażenowana własną reakcją i upokorzona, że Sebastian przerwał pocałunek. Doskonale wiedział, jak ją wytrącić z równowagi. Chciała więcej, a jednocześnie marzyła o tym, żeby to skończyć. Musiała przejąć kontrolę, choć z drugiej strony pragnęła zrezygnować z ostrożności, pójść na żywioł i zobaczyć, dokąd ją to zaprowadzi.

- Coś jeszcze? - spytała chrapliwie.

Dotknął jej piersi i leniwie zatoczył kółko wokół twardego sutka.

- Od moich kobiet wymagam bezwzględnego posłuszeństwa.

Ashley nie była pewna, która część tej zasady najbardziej ją zdenerwowała. To, że zaliczył ją do grupy swoich kobiet, czy też wymóg posłuszeństwa? Nie mogła dopuścić do tego, żeby rozkazywał jej mężczyzna. Nie była niczyją zabawką.

- Słabo sobie radzę ze stosowaniem się do zasad - oznajmiła.

- Nauczysz się. Potrzebujesz odpowiedniej motywacji.

Z uśmiechem przesunął palcami po jej żebrach. Jego dotyk był lekki jak piórko, lecz mimo to Ashley przeszły dreszcze.

- Nie mogę obiecać posłuszeństwa i nawet nie chcę. - Odetchnęła głęboko.

- Mogę sprawić, że obiecasz mi wszystko. - Uśmiechnął się.

Kusiło ją, żeby roześmiać się z goryczą i odtrącić jego rękę; powiedzieć, że tylko się oszukiwał. W głębi duszy wiedziała jednak, że Sebastian ma nad nią władzę.

- Jesteś bardzo pewny siebie - zauważyła.

W milczeniu wsunął dłoń między jej uda. Jego oczy błysnęły, gdy się zorientował, że nie włożyła bielizny.

Natychmiast zacisnęła nogi, ale było już za późno. Sebastian zaśmiał się chrapliwie, gdy wbrew sobie poruszyła się z nieskrywaną przyjemnością.

- Popatrz na mnie - zażądał.

Pokręciła głową. Nie mogła spojrzeć mu w oczy i zdradzić, jak się czuła, choć przypuszczała, że sam się tego domyślił.

Mimo upokorzenia otarła się o jego dłoń. Nie była w stanie go odepchnąć.

- Popatrz na mnie - powtórzył z naciskiem.

Zacisnęła powieki i raz jeszcze pokręciła głową. W tym samym momencie jej ciałem wstrząsnął nieoczekiwany orgazm. Mimowolnie rozchyliła wargi i zakołysała biodrami, przyjmując rozkosz, którą ofiarowywał jej Sebastian.

Powoli, niemal niechętnie wycofał rękę. Ashley miała ochotę przytulić się do niego, ale zabrakło jej odwagi.

- Masz mi okazywać bezwzględne posłuszeństwo - przypomniał jej.

To było niczym policzek. Koniecznie chciał udowodnić, że może ją zmusić do wszystkiego?

Zrobiła krok w tył i drżącymi rękami poprawiła sukienkę. Nie miała zamiaru się poddać.

- Nie, Cruz - powiedziała i uniosła głowę. - Nigdy w życiu.

- Niczego się nie nauczyłaś, Ashley? - spytał, patrząc na nią wyzywająco. - Zawsze dostaję to, czego chcę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Ashley stała w VIP-owskiej części klubu Sebastiana, czuła się tak, jakby się znalazła po drugiej stronie lustra. Tańczący jak w transie klubowicze kołysali się w rytmie muzyki. Nigdy nie widziała takiego miejsca. Wydawało jej się fantastyczne, niezwykle i nieco przerażające.

Była to zaledwie część królestwa Sebastiana. Już w chwili, gdy weszli, Ashley poczuła podziw. Początkowo zakłopotała ją uwaga otoczenia, ale gdy Sebastian przemówił do członków elit Miami, uświadomiła sobie, że jest niewidzialna dla gości skupionych wyłącznie na Sebastianie. Ona pełniła jedynie rolę ozdoby, kosztownego dodatku.

Ulżyło jej, że pozostaje w cieniu. Rozpoznała kilkoro przyjaciół rodziców, ale chyba jej nie pamiętali. W tym przestronnym klubie czuła się mała i bezsilna.

Niepohamowany śmiech sprawił, że się wzdrygnęła. Nie chciała być tutaj, wśród ludzi, których cieszył upadek jej rodziców. Żałowała, że opuściła spokojną, cichą i przewidywalną wyspę. Pasowała do tamtego miejsca, które uważała za swoje królestwo.

Kiedyś jednak musiała się wyrwać z Inez Key. Sebastian z pewnością o tym wiedział. Przypomniała sobie, jak dobrze się bawiła w tamten weekend, gdy pozwolił jej wypłynąć na pokładzie jego łodzi.

Była to propozycja nie do odrzucenia. Ashley uwielbiała przebywać na wodzie i pragnęła wypróbować motorową łódź Sebastiana. Pamiętała jego ciepły uśmiech, kiedy kierowała łodzią. Zastanawiała się wówczas, czy z nią flirtował, czy po prostu dobrze się bawił. Teraz, rozglądając się po klubie, czuła wyraźnie, że zwykły relaks oraz radość ze słonecznego popołudnia nie były w jego stylu.

Zacisnęła dłoń na torebce, z trudem powstrzymując się od ucieczki. Ten klub był tajemniczy i uwodzicielsko niebezpieczny, podobnie jak jego właściciel. Ashley wiedziała, że jeśli nie będzie mieć się na baczności, muzyka ją wciągnie, a atmosfera pozbawi zahamowań. W takiej sytuacji mogła się łatwo zapomnieć.

Patrzyła na pomieszczenie didżeja i niewielkie przestrzenie vipowskie wokół parkietu. Rozpoznała kilka gwiazd filmowych i sportowców na wielkich białych kanapach, w otoczeniu innych celebrytów i modelek. Wszystkie dziewczyny były pięknosciami o nieujarzmionych fryzurach i kształtnych ciałach.

- Co u twojej matki?

Odwróciła się, słysząc to pytanie.

Przed Sebastianem stały trzy piękne kobiety. Nie miała pojęcia, która z nich odezwała się do niego. Wszystkie wydały jej się bardzo podobne - miały gładkie włosy, nienaganny makijaż i skąpe kolorowe sukienki, obcisłe niczym druga skóra.

- Dochodzi do siebie - odparł Sebastian, a następnie szybko zmienił temat.

Po chwili grupka kobiet chichotała, robiąc do niego zalotne miny.

Ashley zastanawiała się, czy tylko ona zauważyła, jak twarz Sebastiana złagod-

niała, gdy mówił o matce. Przyszło jej do głowy, że niepotrzebnie zwraca na to uwagę, i rozłościła się na siebie. Nie chciała nic wiedzieć o prywatnym życiu tego człowieka. Łączył ich tylko układ biznesowy. Znalazła się w krótkim seksualnym związku z mężczyzną, którego nie miała obowiązku ani kochać, ani szanować, ani nawet lubić.

I co z tego, że przy pierwszym spotkaniu wydał jej się najbardziej fascynującym facetem pod słońcem? Odgrywał tylko swoją rolę. A może niekoniecznie? Wydawało jej się, że dostrzegają przebłyski prawdziwego Sebastiana w spokojniejszych chwilach na Inez Key, całkiem jakby życie na wyspie pozbawiło go maski cynika, ujawniając jego romantyczną naturę.

Ale on taki nie był. Nie mogła zachowywać się jak Linda, która kurczowo trzymała się swojego dobroczyńcy i wierzyła w miłość z bajki. Nic, co zrobiłby Sebastian, nie zmieniałoby zdania Ashley na jego temat. Był tylko bezlitosnym kobieciarzem o lodowatym sercu.

- Sebastian!

Ashley uniosła głowę, słysząc donośny męski głos i zobaczyła, że duży, muskularny mężczyzna z uśmiechem podchodzi do Sebastiana. Był mniej więcej w jego wieku, ale budową przypominał tura. Kształtna blondynka u jego boku wydawała się przy nim mała.

- Omar - przywitał go Sebastian.

Ashley zdumiał szeroki uśmiech na jego twarzy. Jeszcze bardziej zdziwiło ją, że Sebastian miał przyjaciół. Potrafił być uroczym i miłym rozmówcą, ale, nie wiedząc czemu, brała go za samotnika.

- A kto to taki? - Omar wskazał na Ashley, podczas gdy Sebastian całował blondynkę w policzek.

Ashley poczuła, jak strach chwyta ją za gardło. Zastanawiała się, czy Sebastian skłamał, żeby zaoszczędzić jej zażenowania. Owszem, obiecał, ale przyjaciel był z pewnością ważniejszy od chwilowej kochanki.

Nie ufała Sebastianowi. Musiała wziąć sprawy w swoje ręce, żeby nie zdążył pokazać, jak niewiele miała do powiedzenia w tym układzie.

Wyciągnęła rękę do Omara.

- Jestem Ashley - przedstawiła się.

Sebastian objął ją w talii, gdy wymieniała uścisk dłoni.

- Omar i ja pochodzimy z tej samej okolicy. Wychowaliśmy się praktycznie na jednym podwórku, zanim został gwiazdą futbolu - wyjaśnił.

Ashley skinęła głową, próbując pogodzić tę informację ze wszystkim, co wiedziała o Sebastianie. Nie sądziła, że będzie utrzymywał przyjaźnię z dawnego życia. Widywała już nowobogackich, którzy porzucili starych druhów w poszukiwaniu strategicznych aliansów. Sebastian najwyraźniej nie był motywowany żądzą zysku tak bardzo, jak jej się wydawało.

- A to moja żona Crystal. - Omar wskazał drobną blondynkę.

- Miło cię poznać - powiedziała Ashley.

Crystal była piękna, ale nosiła subtelne ślady licznych zabiegów chirurgii plastycznej. Większość kobiet, które Ashley poznała, dorastając, miała podobne czoła bez jednej zmarszczki, wydęte usta i powiększone piersi.

- Ładną masz sukienkę - oznajmiła Crystal, gdy mężczyźni zaczęli rozmawiać ze sobą po hiszpańsku.

- Dziękuję.

Ashley obciągnęła krótką sukienkę. Nadal kiepsko się w niej czuła, ale jej strój nie był aż tak skąpy jak ten, który miała na sobie Crystal. Większość kobiet w klubie nosiła ubrania, które trzymały się wyłącznie dzięki dwustronnej taśmie i modlitwie.

Crystal uważnie patrzyła na Ashley, tak jakby szacowała cenę jej ubioru.

- Kogo masz na sobie?

Kogo? No tak. Ashley przypomniawszy sobie, jak funkcjonowały elity towarzyskie, do których niegdyś należała. Najważniejsze dla nich było zdobycie designerskiej sukienki lub torebki, której nie miał nikt inny. Wcale się nie różniła od tych ludzi, dopóki jej świat nie rozpadł się na kawałki.

- Zapomniałam spytać o projektanta - odparła.

Crystal pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć, że można zapomnieć o tak istotnej informacji.

- Jak się poznaliście? - zapytała.

Ashley zerknęła na Sebastiana, który był pogrążony w rozmowie z przyjacielem. Jeszcze nie wymyśliła żadnej wiarygodnej historii, lecz wiedziała, że musi postępować wyjątkowo ostrożnie i najlepiej jak najmniej mijać się z prawdą.

- Poznałam go miesiąc temu - odparła. - Natychmiast zaskoczyło.

- Jestem zdumiona. - Crystal nie spuszczała wzroku z Ashley, zupełnie jakby zliczała wszystkie jej niedoskonałości. - Tak naprawdę nie jesteś w jego typie.

- A jaki jest jego typ? - spytała Ashley z niechęcią; nie była pewna, czy chce poznać odpowiedź.

Crystal zaśmiała się z niedowierzaniem.

- To ty nie wiesz?

Ashley wzruszyła ramionami.

- Nie wiedziałam, kim naprawdę jest Sebastian, aż było za późno.

- Jak to możliwe? Przecież nieustannie jest w wiadomościach. Piszą o nim na stronach finansowych i plotkarskich... Czyżbyś żyła na pustyni?

- Raczej na bezludnej wyspie.

Crystal zmarszczyła brwi, jakby nie była pewna, czy Ashley żartuje, czy też mówi prawdę.

- Cóż, powiedziałabym, że kobiety Sebastiana są bardziej... - zawiesiła głos.

- Blond? - podsunęła Ashley ze znużeniem. - Kształtne? Bezmyślne?

- Wyrobione - poprawiła ją Crystal.

Ashley zeszytniała. To zabolalo. Nie była z siebie dumna. Straciła zarówno pieniądze, jak i status, a jej świat się skurczył. Ani trochę nie pasowała do Sebastiana. Udało jej się jednak osiągnąć więcej, niż przypuszczała. Zajął się rodzinami na Inez Key, musiała ciężko pracować i nieraz wykazać się pomysłowością. Jej najważniejszym dokonaniem było to, że w niczym nie przypominała swojej matki.

Czuła dumę, że nie załamała się pod ciężarem, który spadł na jej barki pięć lat temu, ale nie miała zamiaru o tym mówić ani Crystal, ani nikomu innemu w tym klubie. Zlekceważyliby ją i wyśmiali. Pamiętała ten świat. Dla gości najważniejsze

było, żeby ich zauważono. Nigdy by nie rozumieli, że jej największym sukcesem jest spokojne życie z dala od reflektorów.

- Wyrobione? Chyba chodzi ci o to, że są sławne - powiedziała.

Crystal wzruszyła ramionami.

- Są najlepsze na swoim polu, a słyną wyłącznie z filantropii i pracy na rzecz potrzebujących - zauważyła. - Umawiały się z nim prezeski i zawodowe sportswomenki, kobiety ze świata polityki i księżniczki.

- Sebastian najwyraźniej nie uważa, że osiągnięcia kobiet mogłyby mu w czymkolwiek zagrażać - oświadczyła Ashley ze sztucznym uśmiechem.

Jeśli to wszystko było prawdą, co robił u jej boku? Kiepsko radziła sobie w szkole i zrezygnowała ze studiów już na pierwszym semestrze. Brakowało jej umiejętności i talentów, a jej jedyną ambicją było założenie szczęśliwej rodziny, której nigdy nie miała.

- Nie zrozum mnie źle - ciągnęła Crystal, całkiem jakby nie zdawała sobie sprawy, że sprawiła Ashley przykrość. - Miał mnóstwo supermodelek i gwiazd filmowych. Po prostu nie interesują go kobiety, dla których najważniejsze jest bycie żoną albo dziewczyną.

A utrzymanką? Przecież nie prosiła się o to zajęcie. Została zaszantażowana, bo brakowało jej wpływowych przyjaciół. Ashley ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć tego na głos.

Crystal przechyliła głowę.

- Chyba już gdzieś cię widziałam - mruknęła.

Ashley zeszywniała. Dobrze pamiętała tego typu komentarze. Ludziom zazwyczaj wystarczyło kilka minut, żeby powiązać ją ze skandalami wywołanymi przez ojca.

- Od lat nie byłam w Miami - odparła.

- Może pojawiłaś się w wiadomościach? Muszę przyznać, że jestem od nich uzależniona. - Crystal przyłożyła upierścienioną dłoń do pokaźnego biustu. - Telewizja, gazety, blogi, brukowce... Wszystko oglądam i czytam.

- Nie, nigdy nie zrobiłam nic godnego uwagi mediów.

- Crystal, grają naszą piosenkę - oświadczył nagle Omar i położył rękę na nadgarstku żony. - Pora udać się na parkiet.

Sebastian patrzył, jak Ashley marszczy brwi. Stała obok niego, ale wiedział, że nie zwraca uwagi na otoczenie.

Czy myślała o dzisiejszym wieczorze? O tym, jak straci kontrolę w jego ramionach? Nie mogła wiedzieć, że i on nie przestawał myśleć o magicznej nocy, która ich czekała.

Nie był pewien, jak długo jeszcze wytrzyma. Bliskość Ashley stanowiła dla niego poważne wyzwanie. Nieustannie uważał, żeby jej nie pogłaskać ani nie położyć dłoni na jej biodrze. Wiedział, że gdy to zrobi, nie zdoła się już opanować.

Przycisnął rękę do jej talii.

- Uśmiechnij się, Ashley - polecił jej.

Wzdrygnęła się, po czym spiorunowała go wzrokiem.

- Uśmiecham się - odparła.



- Wcale nie. - Opuścił głowę i dotknął ustami jej ucha, a ona zadrżała. - Wiem, co zrobić, żeby uśmiech pojawił się na twojej ślicznej buzi.

- Przecież się uśmiecham, widzisz? - Odchyliła głowę, szczerząc zęby.

- Mogłabyś to robić z mniejszą żądzą mordy, a większym rozanieleniem?

- Po co? Jedyne osoby, które na mnie tutaj patrzą, to Omar i Crystal. - Znowu obciągnęła sukienkę. - Nie zrozum mnie źle, Cruz. Cieszę się, że jestem nierozpoznawalna. Zakładam, że wyglądam jak wszystkie inne twoje utrzymanki.

Nigdy nie miał utrzymanki, ale o tym nie musiała wiedzieć. Nie chciał, żeby wbiła sobie do głowy, że jest wyjątkowa albo różni się od innych. Miał wiele kochanek, dołąd jednak nigdy nie zapłacił za prawo do kobiety.

- Jak długo jeszcze musimy tu tkwić? - zapytała.

- Tak ci spieszno do łóżka, *mi vida*?

Jemu zdecydowanie się spieszyło. Nie czuł się tak zdesperowany, odkąd przestał być nastolatkiem. Nawet krążenie w tłumie sprawiało mu trudność, bo myślał tylko o tym, żeby jak najszybciej zaciągnąć Ashley do sypialni.

- Nie, jestem zmęczona zachowywaniem się tak, jakbym wiedziała, o co chodzi - odparła. - Twoi goście mówią o ludziach, których nie znam, i o miejscach, w których nie byłam. Nie wiedziałam, że zbierasz pieniądze na cele dobroczynne, dopóki nie namówiłeś tamtej kobiety do ofiarowania podwójnej sumy. Gdzie trafiają datki?

- Przeznaczam je na rozwój dzielnicy, w której się wychowałem - odparł szorstko.

Na moment zamknął oczy, jakby próbował odpędzić wspomnienie zabazgranych graffiti ścian i smrodu gnijących śmieci.

- Możesz być odrobinę bardziej precyzyjny? - westchnęła.

- Nawet gdybym podał ci adres, i tak nic by ci to nie powiedziało, bo to getto - odparł ze złością.

W przeciwieństwie do Ashley nie miał luksusowego i beztroskiego dzieciństwa. Już dawno temu opuścił getto, ale nie stracił instynktu przetrwania. Nadal zachowywał nieustanną czujność i umiał rozprawić się z każdym potencjalnym zagrożeniem, nim stawało się naprawdę niebezpieczne. Te zasady pomogły mu przeżyć na ulicy oraz zbudować imperium.

Oczy Ashley błysnęły.

- Masz rację. Nie wiem, gdzie to jest, ale tylko dlatego, że rzadko wychodzę z domu. A te pieniądze są na...?

- Na szpital - odparł powoli, patrząc na nią uważnie.

Nie okazywała mu litości ani się go nie bała. Nie patrzyła na niego z pogardą, lecz z uprzejmym zainteresowaniem. Po chwili zastanowienia chwycił ją za rękę i wyprowadził z sekcji dla VIP-ów.

- Zatańczmy - zaproponował.

Nie mógł dłużej czekać. Musiał jej dotknąć.

Ashley zamarła.

- Nie tańczę - mruknęła.

Sebastian odwrócił się do niej.

- Nie tańczysz, nie pijesz, nie chodzisz na imprezy - wyliczył. - To co ty właściwie robisz?

Wcale jej nie wierzył. Znał wiele dziedziczek i celebrytek, które marzyły tylko

o tym, żeby pokazywać się w odpowiednich miejscach z właściwymi ludźmi.

Ashley wzruszyła ramionami.

- Nic, co mogłoby cię zainteresować - odparła i odwróciła wzrok.

Wiedział, że to prawda. Nigdy nie ciekawiło go, co robią kobiety, gdy nie spędzają czasu w jego towarzystwie. Nie chciał nic wiedzieć o ich pracy, hobby ani pasjach. Mimo to Ashley naprawdę go interesowała.

- Nie umawiasz się na randki - zauważył.

Zerknęła na niego kątem oka.

- Tego nie powiedziałam.

Nie musiała.

- Byłem twoim pierwszym - przypomniał jej.

Uświadomił sobie, że to dla niego ważne. Może dlatego, że nigdy wcześniej nie miał do czynienia z dziewczyną?

- Miałam inne sprawy na głowie - oświadczyła, próbując wyrwać rękę z jego uścisku.

- Niby jakie? - Przyciągnął ją bliżej, zastanawiając się, co wypełniało jej dni. - Mieszkasz w tropikalnym raju. Nie masz ani pracy, ani zobowiązań. Większość ludzi dałaby się pokroić za takie życie.

- Tak sądzisz? - Ashley zacisnęła usta. - No jasne, mam idealne życie. Dlatego właśnie robię, co mogę, żeby nadal takie było.

Sebastian zmrużył oczy na widok jej miny. Co ta dziewczyna ukrywała? Już miał zacząć ją wypytywać, kiedy nagle poczuł dotyk dłoni na swoim rękawie.

- Sebastian?

Rozpoznał ten kulturalny głos, nim jeszcze się odwrócił i popatrzył na jasnowłosą piękność przed sobą. Natychmiast puścił Ashley, żeby powitać dawną kochankę pocałunkiem w policzek.

- Cześć, Melanie - powiedział.

- A to kto? - zapytała blondynka z udawaną pogodą ducha.

Sebastian stłumił westchnienie. Takie sytuacje powtarzały się za każdym razem, kiedy jego poprzednia kobieta spotykała aktualną. Bardzo go to męczyło.

- Melanie, to Ashley Jones - odparł. - Ashley, poznaj doktor Melanie Guerrę. Melanie pracuje w szpitalu.

- Jestem twoją poprzedniczką u boku Sebastiana - dodała Melanie z goryczą, gdy ścisnęła dłoń Ashley. - Wygląda na to, że mi go ukradłaś.

- Może chciałabyś go z powrotem? - zapytała Ashley z nadzieją.

Melanie zrobiła zdumioną minę, a następnie roześmiała się głośno. Sebastian zacisnął rękę na ramieniu Ashley i posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Nie był pewien, co zamierzała teraz zrobić. Rzadko się zdarzało, żeby miał do czynienia z tak nieobliczalną kobietą.

- Nie, dziękuję. - Melanie przyglądała jej się z uwagą. - Nasza relacja okazała się wyjątkowo krótkotrwała i dobiegła końca, kiedy Sebastian wrócił z jakiejś wyspy u wybrzeży Florydy. Na otarcie łez dostałam od niego bukiet kwiatów, bransoletkę od Tiffany'ego i zero wyjaśnień. Teraz rozumiem, dlaczego.

Ashley zeszywniała, jednak ku zaskoczeniu Sebastiana nie zareagowała na słowa Melanie. Zrobiła obojętną minę, lecz jej gniew był wyczuwalny.

- Trzeba przyznać, Sebastianie, że nowy model nie wydaje się lepszy od poprzedniego - dodała Melanie.

Następnie uśmiechnęła się, świadoma, że posłała celną torpedę, i z godnością odeszła, wysoko unosząc głowę.

- Przepraszam cię za nią, Ashley. - Sebastian odchrząknął z zakłopotaniem. - Melanie jest znana z umiarkowanego taktu i niezbyt dobrych manier.

- Jestem przekonana, że nie z tego powodu zacząłeś się z nią spotykać. - Oczywiście Ashley błyszczały gniewnie. - Byliście parą, kiedy poszedłeś ze mną do łóżka. Czy teraz też masz jakąś partnerkę?

- Mam ciebie. - Nie chciał innej kobiety, bo żadna nie mogła się z nią równać, choć nie wiedział dlaczego.

- Jest ktoś jeszcze? - Wyszarpnęła się z jego uścisku.

- A nawet gdyby, to co? - spytał ostro. - Co byś wtedy zrobiła? Co mogłabyś zrobić?

Wiedział, że Ashley nie ma prawa niczego od niego oczekiwać, bo nie ma nad nim żadnej władzy. Zamierzał przypominać jej o tym przez cały czas obowiązywania ich umowy.

Wydeła wargi.

- Odeszłabym - odparła z godnością.

- Bynajmniej - burknął.

Nie wierzył, że mogłaby się wycofać. Przecież zaangażowała się w ten układ dlatego, że pragnęła zgłębiać rozkosze, których już wcześniej doświadczyła.

- Inez Key jest dla mnie wszystkim, ale...

- To nie ma nic wspólnego z wyspą - przerwał jej; nie mogła ukrywać się za tą wymówką. - Posmakowałaś tego, jak może być między nami, i teraz chcesz więcej.

- Nieprawda. - Wpatrywała się w niego z założonymi rękami.

- Nie musisz tego ukrywać, *mi vida* - oświadczył poufale. - Ja też mam na to ochotę.

- W to nie wątpię - westchnęła. - Jesteś nienasycony. Wszystko ci jedno, z kim sypiasz, byle tylko w twoim łóżku była jakaś kobieta. Jesteś dokładnie taki sam jak wszyscy mężczyźni, którzy kierują się żądzą i...

- Nie jestem zwierzęciem - warknął z gniewem. - Nie sypiam ze wszystkimi kobietami, które ze mną flirtują. Potrafię kontrolować swoje podstawowe potrzeby. Wątpię jednak, żebyś ty umiała nad sobą panować.

Cofnęła się o krok.

- O czym ty mówisz? - zapytała, szeroko otwierając oczy.

- Nie możesz się doczekać, kiedy wskoczysz mi do pościeli - wycedził z uśmiechem satysfakcji.

Pomyślał, że kiedy wreszcie będą sami, doprowadzi ją do ekstazy. Ta świadomość była tak pobudzająca, że aż zakręciło mu się w głowie.

- Nie mogę się doczekać ostatniego dnia obowiązywania tej umowy - odparowała. - A poza tym nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy masz w tej chwili inną kobietę?

- Nie masz prawa mnie o to pytać.

Ashley pokręciła głową i uniosła brew.

- Bo jestem twoją kochanką?

- Tak jest. Naprawdę nie rozumiesz, na czym polega ten układ.

- A ty nie rozumiesz tego, o co mi chodzi - odparła. - Jeśli jesteś z kimś w związku, natychmiast stąd wychodzę. I nie próbuj mydlić mi oczu, bo pożałujesz.

Wiedział, że Ashley blefuje, ale w jej głosie pobrzmiwała autentyczna groźba.

- Wtedy stracisz wyspę - przypomniał jej.

- A ty będziesz mógł zapomnieć o kolejnej nocy ze mną - zapewniła go z fałszywą słodyczą. - Twoja żądza tylko przybierze na sile i nic na to nie poradzisz.

Popatrzyli sobie w oczy. Sebastian zrozumiał, że Ashley powinna dostać za swoje. Nie mogła zakładać, że ma nad nim jakąkolwiek przewagę. Musiał pokazać, kto tu rządzi.

- Sebastian!

Odwrócił się niechętnie do kobiety, która pisnęła na jego widok. Nie zdążył jej nawet powitać, kiedy rzuciła mu się na szyję i przywarła do niego namiętnie. Z trudem rozpoznał modelkę, która flirtowała z nim kilka tygodni wcześniej; za diabła nie pamiętał, jak miała na imię. Miała egzotyczną urodę, lecz nie zawładnęła jego wyobraźnią tak jak Ashley.

- Minęły wieki, odkąd cię widziałam - westchnęła i bezceremonialnie wpiła się wargami w jego usta.

Wiedząc, że Ashley na to patrzy, Sebastian nie odsunął się ani na centymetr. Musiała zrozumieć, że jemu nie wolno stawiać żądań.

Ashley przygarbiła ramiona, czując, jak przetacza się przez nią fala niepohamowanej zazdrości. Targały nią sprzeczne emocje. Miała ochotę odciągnąć tę natrętą babę od Sebastiana i jednocześnie czuła potrzebę zranienia go tak, jak on ranił ją.

Odwróciła głowę, nie mogąc znieść widoku Sebastiana w ramionach innej kobiety. Niczym w transie ruszyła przed siebie, przepchnęła się między parami tańczącymi na parkiecie i wyszła z klubu. Na zewnątrz ujrzała tłum ludzi, pragnących wejść do lokalu; oślepiły ją flesze paparazzi.

Nogi ugięły się pod nią i w tym samym momencie poczuła, że Sebastian obejmuje ją w talii.

- Jeśli jeszcze raz mi uciekniesz, wyciągnę poważne konsekwencje - wyszeptał jej do ucha.

- Wcale nie chciałam, żebyś mnie ścigał - odparła cicho. - A ty pożałujesz, jeśli mnie ponownie rozzłościś.

- Wydaje mi się, że nie chodzi ci o złość, tylko o zazdrość - sprostował, kierując ją do czarnej limuzyny.

- Nie jestem zazdrosna - zaproponowała.

Zazdrość zawsze wiązała się z emocjami, a w jej związku z Sebastianem chodziło tylko o seks.

- Nie mam w zwyczaju dzielić się z innymi tym co moje - dodała.

- Ja też nie - odparł.

- Dokąd, proszę pana? - spytał szofer w czarnym garniturze, otwierając przed nimi drzwi.

- Do domu - powiedział Sebastian.

- Nie wsiądę z tobą do samochodu. - Ashley pokręciła głową.

Wyczuła zdumienie kierowcy, ale nawet na niego nie spojrzała.

- Nie jestem w nastroju na sceny. - Sebastian przycisnął dłoń do jej talii.

Zorientowała się, że zebrani ludzie przypatrują im się z uwagą, a paparazzi intensywniej błyskają fleszami. Nie podobała jej się obecność publiczności, ale Sebastian musiał poznać prawdę.

- Nie będę tańczyła tak, jak mi zagrasz - oświadczyła butnie. - Jeśli zamierzasz budzić we mnie zazdrość przez cały następny miesiąc, to lepiej zakończmy to już teraz.

Sebastian przez chwilę milczał.

- Masz rację - odparł w końcu. - Nie powinienem był tego robić i wcale nie jestem z tego dumny. Chciałem tylko coś sobie udowodnić i to się obróciło przeciwko mnie.

Ashley nawet na niego nie spojrzała. Powinna uznać jego słowa za przeprosiny, ale potrzebowała czegoś więcej. Była pewna, że nie ma co na to liczyć i postanowiła zakończyć sprawę.

- To się już nie powtórzy - obiecał nieoczekiwanie.

Podniosła wzrok. Nie spodziewała się tego po Sebastianie, który patrzył jej teraz w oczy ze szczerym żalem. Nie wiedziała, czy może mu zaufać. Dla niego to mogła być tylko gra, bo nigdy nie krył, że jest kobieciarzem.

Chciała mu jednak uwierzyć, i to ją przerażało. Była skłonna dać się przekonać, choć nie miała żadnej pewności, że Sebastian dotrzyma obietnicy.

Z wahaniem wsiadła do limuzyny, gotowa na to, co przyniesie najbliższa noc. Nie zamierzała jednak składać broni.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jaskrawe, wielobarwne światła wpadały przez przyciemnione okna limuzyny. Ashley wbiła wzrok w lustrzaną szybę oddzielającą pasażerów od kierowcy. Wiedziała, że szofer nie może ich ani zobaczyć, ani usłyszeć. Byli zupełnie sami, otoczeni kokonem luksusu.

- Ashley - odezwał się nagle Sebastian.

Mimowolnie złączyła nogi w kolanach i zadrżała. Wyczuła w jego głosie błaganie i ostrzeżenie. Nie chciał i nie mógł już dłużej czekać.

- Cruz - wyszeptała i zarumieniała się, czując, że pragnie go dotknąć i przytulić.

- Masz mi mówić Sebastian - przypomniał jej.

Mówił cicho, ale dostrzegła błysk w jego oku. Był łowcą, a ona stała się zwierzyzną. Zamarła, choć instynkt podpowiadał jej, że powinna się rzucić do ucieczki.

W następnej chwili wziął ją za rękę i przywarł do niej ustami. Poczowała mrowienie na całym ciele.

- Pragnę cię tu i teraz - wyszeptał. - Ale wiem, że nie jesteś gotowa. Potrzebujesz bardziej odosobnionego miejsca. Wtedy będziesz się mogła rozluźnić. Poczujesz się bezpieczna i powiesz mi, na co masz ochotę.

Wiedział dokładnie, co czuła - że w jego łóżku straci wszystkie zahamowania. Będą tylko we dwoje i nikt im nie będzie przeszkadzał. Ale tu... w limuzynie, na zatłoczonych ulicach, musiała zachować szczególną ostrożność.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Przy mnie nie musisz się powstrzymywać - zauważył łagodnie.

- Nie powstrzymuję się - skłamała.

- Zajmę się tobą, *mi vida* - powiedział z przekonaniem.

Chciała wierzyć Sebastianowi i mieć nadzieję, że to nie tylko puste słowa. Pragnęła, by zależało mu na niej, by dostrzegł w niej coś więcej niż tylko obiekt seksualnego zainteresowania.

- Czy mówisz to wszystkim kobietom? - Starła się, by jej pytanie zabrzmiało beztrosko, ale nie mogła ukryć sceptycyzmu.

- Mówię to tobie - powiedział, przywierając ustami do jej ust.

Marzyła o tej chwili, odkąd Sebastian opuścił Inez Key. Nawet nie uświadamiała sobie, jak bardzo pragnie dotyku tego mężczyzny. Jego pocałunek był powolny i delikatny, ale nie tego chciała. Potrzebny był jej żar i namiętność ich pierwszej nocy. Odwzajemniła pocałunek, głęboko i mocno. Jej ręce same uniosły się do jego krawata i go poluzowały. Jęknęła z satysfakcją, pieszcząc otwartymi dłońmi skórę na szerokim torsie Sebastiana.

Wszystko to jednak jej nie wystarczało, więc zdarła z niego marynarkę i ściągnęła mu koszulę z ramion. Potem obsypała pocałunkami jego brodę i szyję.

Sebastian zacisnął dłonie na jej sukience, ale Ashley czuła, że nie może być naga, jeszcze nie teraz, więc go powstrzymała.

- Później - szepnęła.

- Mówisz mi, co mam robić i kiedy? - spytał z udawanym gniewem.

- Mówię ci tylko, że masz być cierpliwy - odparła i przyciągnęła go za pasek. -

Cierpliwość popłaca.

- Jakoś nie zauważyłem, żeby tak było - wyznał.

- Zaufaj mi. - Spojrzała mu w oczy.

Puścił sukienkę i skupił się na nogach Ashley. Nie odrywając wzroku od twarzy Sebastiana, rozpięła mu pasek i przyłożyła dłoń do jego erekcji. Oddech uwiązał jej w gardle.

- Nie jestem aż tak cierpliwy - ostrzegł ją Sebastian.

- Dobrze wiedzieć.

Zrozumiała, że jej uwodzicielskie zachowanie robi swoje. Podziwiała jego wstrzeмиęźliwość, ale było oczywiste, że wszystko ma swoje granice. Spokojnie rozpięła mu rozporek i zsunęła spodnie z bioder.

- Teraz ty - oznajmił pożądliwie.

- Jeszcze nie.

Ashley nie była gotowa zrezygnować z kontroli, której poddawał się tak ochoczo. Zerknęła na niego z uśmiechem i jednocześnie zacisnęła smukłe palce na jego penisie. Początkowo pieściła go powoli, lecz stopniowo przyspieszała, zachęcona jego reakcją.

Potem uklękła przed nim i wzięła go do ust. Z satysfakcją wsłuchiwała się w gardłowe jęki Sebastiana, delektowała się jego smakiem i rozkoszowała świadomością, że doprowadza go do szaleństwa. Podobało jej się nawet wtedy, gdy wsunął palce w jej włosy, kierując jej głową i wargami tak, żeby dostarczała mu jak największej rozkoszy.

Nagle się odsunął i uniósł ją, nie zważając na protesty. Było oczywiste, że nadeszła pora na zmianę, więc Ashley usiadła okrakiem na jego kolanach. Gdy patrzył na nią z podziwem i zachwytem, poczuła się tak piękna jak nigdy dotąd.

Położył dłonie na jej biodrach i nakierował ją na siebie. Ashley odchyliła głowę i głośno jęknęła, kiedy ją wypełnił. Kołysała biodrami, poddając się narastającej przyjemności. Sebastian pieścił wargami i językiem jej piersi, a ona błagała o więcej.

Przyłożył dłonie do jej pośladków i powiedział coś po hiszpańsku. Nie rozumiała słów, ale poruszyła się gwałtowniej. Nie zamierzała się ograniczać ani nie czuła lęku, bo było jasne, że Sebastian zatroszczy się o nią jak należy.

I rzeczywiście, mocnymi rękami ustalił rytm jej bioder, a kiedy wsunął dłoń tam, gdzie byli złączeni, i zaczął ją pieścić, odchyliła głowę i szczytowała z nieznaną sobie mocą.

- Sebastian! - wyrwało jej się.

Gdy po długiej chwili wtuliła się w niego, oszołomiona natłokiem doznań, on również szczytował, wypełniając ją po brzegi swoim ciepłem.

Więc tak to jest, kiedy ktoś służy bogaczowi jako zabawka, pomyślała Ashley kilka godzin później, kiedy leżała w jego łóżku, naga i wyczerpana. Sebastian nawet we śnie obejmował ją w talii, jakby dając jej do zrozumienia, że jest jego własnością za-

wsze, bez względu na okoliczności.

Wiedziała, że powinna się wstydzić, tymczasem jednak czuła się chroniona, za-  
dbana i dopieszczona.

Czy podobnie czuła się jej matka, kiedy była utrzymanką? Czy dlatego całe życie  
Lindy kręciło się wokół Donalda? Ashley nagle zrozumiała, że mama popełniła za-  
sadniczy błąd i zakochała się w swoim dobroczyńcy.

Ona na pewno nie powinna powtórzyć błędu matki. Jako utrzymanka mogła pożą-  
dać Sebastiana, mogła nawet być nim oczarowana, ale nie wolno jej było obdarzyć  
go miłością. Już by się z tego nie podniosła.

Gdy kilka godzin później nurkowała w basenie, delektując się chłodną wodą, dołą-  
czył do niej Sebastian. Podpłynęła bliżej, żeby go objąć, a wtedy się pochylił i poca-  
łował ją w usta. Jęknęła, gdy potarł kciukiem jej pierś, ledwie osłoniętą przez stanik  
skąpego bikini.

- Chciałam cię o coś prosić - powiedziała bez tchu.

Oparła się plecami o ścianę basenu, a on wsunął się między jej nogi.

- Jesteś nienasycony - westchnęła z uśmiechem.

- To ty mnie obudziłaś dzisiaj rano - przypomniał jej, opierając dłonie na krawędzi  
basenu, żeby mu się nie wymknęła. - Ale nie miałem nic przeciwko temu...

Wolała nie myśleć o tym, co zrobiła o poranku. Nadal była senna więc nie zdążyła  
się zastanowić, czy na pewno postępuje rozsądnie.

- Masz na myśli konkretną prośbę? - spytał, w tym momencie gotowy spełnić każ-  
de jej życzenie.

- Chciałabym odwiedzić Inez Key - wyznała.

- Wykluczone. - Jego stanowczy ton pozbawił ją złudzeń.

Odchyliła głowę.

- Jak to, wykluczone? Nie jesteś nawet odrobinę ciekaw, dlaczego muszę się tam  
znaleźć?

Sebastian wzruszył ramionami.

- Nie możesz rozporządzać wyspą i nie jesteś za nią odpowiedzialna. To moja zie-  
mia.

- Nie powinnam przynajmniej dostać ekstra punktów za to pytanie?

Nagle uświadomiła sobie, co mówi, i pokręciła głową. Dlaczego prosiła go o po-  
zwolenie? Dzięki bardzo interesującej pogawędce telefonicznej z Cleą, Ashley wie-  
działa, że Sebastian wysłał ochroniarzy na Inez Key, ona jednak знаła wszystkie naj-  
lepsze kryjówki.

- Nawet o tym nie myśl. - Zacisnął usta.

- Nie wiesz, o czym myślę - oświadczyła, przygotowując się do wyjścia z basenu.

- Zaaresztuję cię za wtargnięcie.

No cóż, jednak wiedział, o czym myślała. Najwyraźniej domyślił się tego z jej miny  
albo po prostu była aż tak przewidywalna.

- Najpierw musiałbyś mnie złapać - zauważyła, wyłaniając z wody.

- Daleko nie zajdziesz - oświadczył Sebastian, patrząc na nią.

Ashley chwyciła ręcznik i ruszyła z powrotem do apartamentu. Była boleśnie  
świadoma tego, że Sebastian ją obserwuje. Poczekała, aż zniknie mu z oczu, i do-



piero wtedy owinęła się ręcznikiem i zbiegła po schodach tak prędko, jakby się paliło.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tydzień później Ashley spacerowała od jednego gościa do drugiego na wystawnym przyjęciu koktajlowym zorganizowanym przez Sebastiana. Znajdowali się na dachu hotelu Cruz na Jamajce. W powietrzu unosił się zapach oceanu i tropikalnych owoców, roznoszonych na tacach przez kelnerów.

Nie była pewna, dlaczego postanowiła odegrać rolę gospodyni. Mogłaby sobie wmawiać, że z nudów albo w ramach buntu przeciwko Sebastianowi, który nie chciał, by pojawiła się na przyjęciu. Tak naprawdę jednak pragnęła mu pokazać, że nie jest tylko zwykłą dekoracją. Potrafiła się zachować, rozmawiać z gośćmi i ubrać się, jak należy. Nie miała na sobie biżuterii, jednak jej skromna biała sukienka wyróżniała się na tle ciemnych garniturów oraz kolorowych, wymyślnych strojów pań.

- Myślałem, że nie lubisz przyjęć - zauważył Sebastian, gdy do niego podeszła.

- Kiedy tak powiedziałam? - Przechyliła głowę, próbując sobie przypomnieć. - Być może wspomniałam, że nie imprezuję, a to nie to samo. Nie zarywam nocy i nie biegam po klubach.

- Nie robiłaś tego nawet w college'u? - Sebastian nie próbował ukrywać sceptycyzmu. - Studiowałaś tylko przez jeden semestr.

- I myślisz, że mnie wywalili? - Dlaczego to mu przyszło do głowy? - Nie, po prostu słabo radziłam sobie w szkole. Zawsze miałam kiepskie oceny i w końcu zrezygnowałam po śmierci rodziców. Nie było sensu tam zostawać.

Nigdy nie chciała iść na studia, rodzice zmusili ją do tego z własnych samolubnych powodów. Ashley musiała jednak przyznać, że dzięki college'owi nieco odpoczęła od napięć w domu.

- Skoro byłaś taką kiepską studentką, jak w ogóle się dostałaś do college'u?

- Ojciec pociągnął za sznurki i ofiarował szkole olbrzymią donację - przyznała.

- Fajnie jest być dzieckiem bogatych rodziców - oświadczył lodowatym tonem. - To otwiera wiele drzwi i daje wiele możliwości.

- Nie dlatego to zrobili. - Zacisnęła palce na nóżce kieliszka z szampanem. - Chcieli się mnie pozbyć. Ale wiem, co zamierzasz powiedzieć. Dużo dostałam, mogłam zostać kimś. I jak to się skończyło? Jestem bezdomną bankrutką i erotyczną maskotką bogacza.

- Przekręcasz moje słowa. - Zmrużył oczy.

Wiedziała jednak, co tak naprawdę chciał powiedzieć - gdyby on dysponował takimi środkami finansowymi, do tej pory zdołałby już podbić świat.

- Może i wydostałaś się z getta, ale na pewno ktoś ci pomógł - burknęła. - Nauczyciele, sąsiedzi, krewni. Albo zdałaś się na dobrą wolę nieznajomych.

- Mylisz się.

Zrobiło jej się głupio. Im więcej dowiadywała się o Sebastianie, tym większy czuła do niego szacunek i podziw. Coraz trudniej było jej utrzymać dystans.

- A teraz? - Postanowiła obrać inną taktykę. - Jestem pewna, że zrobiłbyś dokład-

nie to, co mój ojciec. Gdyby jedna z twoich siostr chciała iść na studia, dostać pracę albo choćby znaleźć mieszkanie, wykorzystalibyś wszystkie swoje pieniądze i wpływy, żeby to dla niej zdobyć.

Jego oczy załśniły, ale przyglądał jej się z obojętnym wyrazem twarzy.

- Owszem - przytaknął i upił łyk szampana.

- A ona przyjęłaby tę pomoc. To nie znaczy, że byłaby rozpuszczona.

- Oczywiście, że nie. Oczekuję, że moje siostry zwrócą się do mnie za każdym razem, gdy będą potrzebowały pomocy.

- Ale ja jestem rozpuszczonym bachorem, bo żyłam z pieniędzy rodziców? Myślisz, że nie przepracowałam ani jednego dnia w swoim życiu. Że tylko się objam, opalam i poluję na bogatego męża?

- Czyżbyś usiłowała mi wytłumaczyć, że nie jesteś dziedziczką, która cieszyła się dostatnim życiem? - zapytał.

- Kiedyś podobało mi się bywanie w towarzystwie i brak troski o pieniądze - przyznała. Nadal było jej niedobrze na myśl o funduszach, które zmarnowała w tamtych czasach. - Ale to się skończyło z chwilą, gdy matka zastrzeliła ojca. Niektórzy ludzie wykorzystali tak zwaną przyjaźń ze mną, żeby sprzedać gazetom najbardziej pieprzne i nieprawdziwe historie o mojej rodzinie. Pieniądze ojca przepadły. Odziedziczyłam potworny bałagan i przez pięć lat walczyłam o utrzymanie tego, co mi zostało.

- Mogłaś znaleźć sobie pracę - zauważył.

Cóż, nie powinna się spodziewać współczucia z jego strony.

- Nie mogłam wyjechać z Inez Key. Wszyscy myślą, że mieszkam w rajku. Nikt nie raczył zauważyć, że ledwie wystarcza mi na życie. Wszystkie moje pieniądze poszły na podatki albo na mieszkańców wyspy, którzy są ode mnie zależni.

- Skoro życie tam sprawia ci taki kłopot, to dlaczego tak bardzo chcesz wrócić?

Ashley zacisnęła usta. Próbowwała coś udowodnić, jednak Sebastian zauważał tylko to, co starała się ukryć.

- Nie zrozumiałbyś - mruknęła.

- Powiedz, zobaczymy.

Odwróciła wzrok, walcząc z pokusą opowiedzenia mu wszystkiego. Po co w ogóle zaczynała? Dlaczego tak bardzo jej zależało, by Sebastian dojrzał w niej kogoś poza rozpieszczoną dziedziczką? Jego opinia nie powinna mieć dla niej znaczenia.

- Inez Key to jedyne miejsce, w którym czuję się bezpieczna - powiedziała w końcu.

Wolała mu nie wyjawiać, że na wyspie, w oddaleniu od świata, nie ma możliwości niszczyć ludziom życia.

Sebastian wyraźnie się zachmurzył.

- Teraz nie czujesz się bezpieczna? - spytał chrapliwym głosem. - Tutaj, ze mną?

Nie czuła zagrożenia, ale bała się tego, jak bardzo uzależniła się od dotyku Sebastiana. Obawiała się emocji, które ją przepelniały, i tego, kim się staje. Coraz bardziej czuła się kobietą świadomą swoich narastających potrzeb, uczuciową i prawie zakochaną.

- Dobrze się bawiłaś w ostatnich tygodniach - zauważył Sebastian. - Dlaczego nie? Prywatne samoloty, ubrania od najlepszych projektantów, spa najwyższej klasy.

Byliśmy na Bahamach, na Kajmanach, a teraz jesteśmy na Jamajce. Zatrzymywałeś się w najbardziej luksusowych ośrodkach, przy których Inez Key może się schować.

Naprawdę uważał, że to wszystko z powodu pieniędzy, które wydawał? I dobrze, mógł sobie tak myśleć. Gdyby wiedział, że cieszyły ją jego towarzystwo, uwaga i dotyk, zyskałby nad nią jeszcze większą władzę.

- A do tego wszystkie twoje potrzeby są zaspokojone, zwłaszcza w łóżku - dodał.

Ashley oblała się rumieńcem. Ich wspólne noce rzeczywiście okazały się niezwykłe.

- Przecież nie narzekam - odparła sztywno.

- Ja też nie - szepnął. - Jesteś bardzo wspaniałomyślną kochanką.

Zrobiło jej się gorąco. Nigdy nie odmawiała Sebastianowi i nie miało to nic wspólnego z ich umową. Była na niego gotowa dosłownie w każdej chwili. Nawet teraz nie miałby nic przeciwko temu...

Sebastian jej pragnął, ale wyłącznie na własnych warunkach, w dogodnym dla siebie czasie.

- Wybacz mi. - Z trudem cofnęła się o krok; nie mogła zapominać, że nie są sobie równi i nigdy nie będą. - Powinnam zająć się gośćmi.

- Znowu uciekasz, *mi vida?* - Wydawał się zniecierpliwiony.

Odeszła bez słowa, czując na sobie jego spojrzenie. Wiedziała, że nie zdoła się ukryć przed Sebastianem Cruzem. Dostrzegał wszystko.

Sebastian miał ochotę chwycić ją w ramiona i przytulić. Najchętniej znalazłby ciemny kąt, gdzie mógłby się sycić jej zapachem i smakiem, a jednak tylko spokojnie obserwował, jak odchodziła z dumnie uniesioną głową.

Może wydawało jej się, że jest wyspiarką, ale była stworzona do życia w świecie pełnym przepychu, w otoczeniu śmietanki towarzyskiej. Nie miała nic wspólnego z gośćmi, jednak zdołała oczarować ich swobodą i wdziękiem. Biznesmeni byli olśnieni przyjacielskim uśmiechem Ashley, a ich żonom odpowiadała jej pogodna osobowość.

- Co to za dziewczyna?

Słyszając niski męski głos, Sebastian mimowolnie mocniej zacisnął palce na kieliszku z szampanem i odwrócił się do Oscara Salazara, jednego ze swoich najgroźniejszych rywali.

- Witaj, Salazar. - Uścisnął mu dłoń. - Nie widziałem, jak wchodziłeś.

- Bo interesowało cię co innego. I wcale ci się nie dziwię. - Salazar zmrużył oczy, patrząc na Ashley. - Zawsze miałaś dobry gust w doborze atrakcyjnych dodatków.

- Lepiej, żeby tego nie słyszała - powiedział Sebastian.

Nie zamierzał dopuszczać Salazara do Ashley. Nie chciał ryzykować. Ten człowiek uwielbiał rywalizację. Im bardziej Sebastian czegoś pragnął, tym bardziej zderminowany był Salazar, żeby mu to odebrać.

Sebastian zmarszczył brwi. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak się czuł. Kobiety w jego łóżku szybko się zmieniały. Jeśli którakolwiek próbowała wzbudzić w nim zazdrość, nie wahał się zerwać z nią kontaktu i nigdy tego nie żałował. Wiedział, że zawsze może zastąpić kochankę kimś, kto będzie grał według jego zasad.

Z Ashley było jednak inaczej. Ta kobieta nie rozumiała koncepcji posłuszeństwa.

Doprowadzała go do furii, była trudna, ale przy niej się nie nudził. Dlaczego jej pozwalał na takie zachowanie? Czy dlatego, że był jej pierwszym mężczyzną? Czy to w ogóle miało cokolwiek wspólnego z seksem?

Chciał spędzać czas z Ashley. Nieważne, czy mieli podziwiać wodospady Jamajki, spać w swoich ramionach, czy pić kawę w zatłoczonej kawiarence na ulicy. Pragnął Ashley do tego stopnia, że czasami dzwonił z biura, chcąc usłyszeć jej głos.

- Mówiłeś, że kto to taki? - spytał Salazar, nie spuszczając wzroku ze smukłego ciała Ashley.

Sebastian omal nie zazgrzytał zębami. Musiał postępować ostrożnie.

- Ma na imię Ashley - odparł.

- Wygląda znajomo.

Sebastian wątpił, by Salazar zadawał się z Donaldem Jonesem. Był na to zbyt młody, doszedł do dużych pieniędzy zaledwie kilka lat temu.

- Pewnie widziałeś ją w Miami - powiedział.

Salazar przeniósł na niego spojrzenie.

- Różni się od twoich kobiet - zauważył. - Wydaje się bardziej niewinna. I nieokiełznana.

Sebastian zacisnął dłonie w pięści.

- Nic o niej nie wiesz - warknął.

I się nie dowiesz, dodał w myślach.

- Za to wiem sporo o tobie. Wkrótce się nią znudzisz.

Sebastian wiedział, że to nieprawda. Pragnął czegoś więcej niż miesiąca z Ashley.

- A wtedy ty wkroczysz i ją przechwycisz?

Salazar wzruszył ramionami.

- Zwykle nie zjadam resztek po tobie - wycedził.

Sebastian najchętniej strzeliłby go w twarz. Nikt nie miał prawa mówić tak o Ashley. Zrobił krok w kierunku Salazara i zmierzył go wzrokiem.

- Trzymaj się z daleka od Ashley - warknął.

Salazar wydawał się bardzo z siebie zadowolony.

- Przejmujesz się, że nie masz nad nią władzy? - zakpił.

Rzeczywiście, ta kwestia spędzała Sebastianowi sen z powiek. Zdołał zwabić Ashley do swojego łóżka wyłącznie dzięki szantażowi i wcale nie był z tego dumny. Pragnęła go, ale nie na tyle, by uczynić pierwszy krok.

- Jest moja - oznajmił cicho.

Większość ludzi przeraziłby jego groźny ton, ale Oscar Salazar tylko uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nie na długo. - Popatrzył na Ashley. - Mógłbym ci ją odebrać, gdybym chciał.

- Nie mógłbyś. - Tętno Sebastiana przyspieszyło. - Nie masz nic, czego by pragnęła. Ashley potrzebuje dodatkowej zachęty.

- Zachęty? - Oczy Salazara błysnęły. - To znaczy, że ma swoją cenę?

- Nie stać cię na nią.

- Och, z pewnością udałoby nam się dogadać.

- Ostrzegam cię, Salazar. - Sebastian był na siebie zły, jednak nic nie mógł poradzić na swoje zachowanie. Gdyby miał kły, z pewnością by je obnażył. - Podejdź tylko do niej, a już nie żyjesz.

- Zrozumiałem. - Salazar upił łyk szampana i spokojnie odszedł.

Sebastian miał ochotę podążyć za nim, jednak jeden z jego partnerów biznesowych wybrał akurat ten moment na pogawędkę.

Nie miał się czym przejmować. Nie ufał Salazarowi, ale wiedział, że Ashley nie byłaby zainteresowana wątpliwymi wdziękami tego mężczyzny. Mimo to uważnie ją obserwował i przez cały czas był świadomy, gdzie się znajdowała. Nawet gdy rozmawiał ze swoim asystentem, słyszał dobiegający z oddali serdeczny śmiech Ashley.

Kilka minut później rozejrzał się i tym razem jej nie zobaczył. Zaniepokojony, natychmiast wyruszył na poszukiwania i wkrótce znalazł ją przy drzwiach wyjściowych na dach. Wiatr znad oceanu poruszał jej białą sukienką i długimi brązowymi włosami.

Sebastian chciał coś powiedzieć, ale zamknął usta, gdy zobaczył, że Ashley jest wyraźnie spięta. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że rozmawia z nią Oscar Salazar, i bez zastanowienia ruszył prosto ku niej.

Nie miał pojęcia, o czym rozmawiają, ale to było bez znaczenia. Ashley należała do niego.

Zobaczył, że pod opalenizną jej twarz blednie; Ashley wyglądała tak, jakby zrobiło jej się niedobrze. Odwróciła głowę i Sebastian zrozumiał, że szukała go wzrokiem. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, ujrzał cierpienie w jej brązowych oczach.

W następnej chwili drgnęła i ponownie skupiła uwagę na Salazarze, a gdy coś do niej powiedział, rozchyliła usta i chlusnęła mu w twarz szampanem. Potem cisnęła kieliszek na podłogę i odeszła, zanim Salazar zdążył zareagować.

Sebastian miał ochotę za nią pobiec, ale najpierw musiał się zająć Salazarem.

Ashley otarła łzy, wzięła do ręki T-shirt i dżinsy i włożyła je do najmniejszej walizki, jaką udało jej się znaleźć. Jak Sebastian mógł jej to zrobić?

Właściwie dlaczego tak ją to dziwiło? Była dla niego nikim, zwykłą utrzymanką, chwilową zabawką. Czy nie widziała, jak mężczyźni traktują takie kobiety? Niby dlaczego założyła, że Sebastian okaże się inny?

Podsłuchiwała, usłyszawszy skrzypnięcie otwieranych drzwi sypialni. Nie chciała patrzeć na Sebastiana, który stanął w progu. Nawet gdyby chciała uciec, nie wypuściłby jej. Było oczywiste, że jest wściekły.

- Co się wydarzyło między tobą a Salazarem? - spytał z pozornym spokojem.

- Sukinsyn - wymamrotała, podnosząc walizkę z łóżka.

- Nazywano go już gorzej - oświadczył Sebastian niecierpliwie. - Co ci takiego powiedział? Nie mogłem wydobyć z niego ani słowa.

- Nie, to ty jesteś sukinsynem. - Wycelowała w niego palec. - Ufałam ci. Zawarliśmy umowę.

- Owszem. - Wszedł do pokoju. - Zostałaś moją utrzymanką na jeden miesiąc.

- O czym poinformowałeś Oscara Salazara. - Jej głos zadrżał, gdy sobie przypomniała, jak tamten człowiek na nią patrzył. Wyglądał tak, jakby chciał dostać próbkę, zanim kupi towar.

- Nie powiedziałem mu, że jesteś moją utrzymanką - wycedził Sebastian. - Ostrzegłem go, żeby trzymał się od ciebie z daleka.

Wobec tego skąd Salazar wiedział? Nie zachowywała się jak utrzymanka, nie była

też wyzywająco ubrana. Innymi słowy, mógł poznać prawdę tylko za sprawą Sebastiana.

- Nie dotrzymałeś obietnicy i naruszyłeś reguły naszej umowy. Odchodzę.

- Jeszcze czego. - Ruszył ku niej, wyrwał jej z ręki walizkę i postawił ją na podłodze. - Nigdzie nie pójdziesz, dopóki ci na to nie pozwolę.

Dotąd nie widziała go w takim stanie. Zachowywał się tak, jakby nie mógł znieść myśli o jej odejściu, co było idiotyczne. Sebastianowi na niczym nie zależało do tego stopnia, żeby wpadał w panikę.

Ashley dumnie uniosła głowę.

- Nie możesz mi rozkazywać - oświadczyła stanowczo. - Nie jestem już twoją utrzymanką.

- Wobec tego nigdy nie zobaczysz Inez Key. - Zaciśnięła usta.

- I dobra - odparła, z trudem kryjąc przerażenie.

Miała ochotę cofnąć swoje słowa, ale było już na to za późno.

Sebastian popatrzył na nią ze zdumieniem. Przez chwilę milczał, oddychając ciężko.

- I dobra? - powtórzył w końcu. - Jesteś gotowa zrezygnować z domu, o który tak zawzięcie walczyłaś? Z domu, dla którego tyle poświęciłaś i dla którego przespałaś się ze mną? Przecież pragniesz zostać na wyspie.

- Nie chodzi o Inez Key, ale o ciebie - odparła. - Nie interesuje cię, co jest dla mnie ważne, i masz w nosie moje uczucia.

Przyglądał jej się tak uważnie, że musiała odwrócić spojrzenie.

- Niby jak zamierzasz sobie poradzić? - zapytał. - Nie masz pieniędzy.

Ashley zamknęła oczy. Nie zaprzeczył jej oskarżeniom. Naprawdę nie interesowały go jej uczucia.

- Nie wiem - wyszeptała. - Może będę sprzedawała swoje ciało. I tak wszyscy biorą mnie za dziwkę.

Chwycił ją za rękę.

- Nie mów tak nawet żartem - warknął.

- Dlaczego nie, Sebastianie? - Próbowała oswobodzić rękę, ale tylko zacieśnił uścisk. - Wystawiłeś mnie na pośmiewisko. Zrobiłeś ze mnie utrzymankę.

- Zgodziłaś się na to - przypomniał jej. - Miałaś wybór. Mogłaś odejść, ale tego nie zrobiłaś.

- Bo mydliłeś mi oczy i kuśiłeś moim własnym domem! - wykrzyknęła.

- Inez Key nie ma z tym nic wspólnego. Pragnęłaś być ze mną, ale bałaś się do tego przyznać. A teraz wściekasz się, bo spodobała ci się rola utrzymanki.

Ashley jęknęła i zamarła.

- Nie, nieprawda! - powiedziała z przerażeniem w głosie. - Cofnij te słowa!

- Pomyliłem się. Spodobała ci się rola mojej utrzymanki, a nie utrzymanki w ogóle.

Chciała go uderzyć w twarz i odepchnąć, ale mówił prawdę. Lubiała być w jego łóżku, lubiała pożądanie w jego oczach, a do tego czuła dumę, towarzysząc mu publicznie. Marzyła o jego dotyku i o jego niepodzielnej uwadze. Wiedziała, że zaakceptuje każdą rolę, jaką jej wyznaczy, byleby tylko mieć jakikolwiek udział w jego życiu.

Sebastian zdawał sobie sprawę z tego, że Ashley skusi się nawet na okruciny, które jej podsunie. Miał nad nią wielką władzę.

- Zejdź mi z drogi - warknęła.

W odpowiedzi skrzyżował ręce na piersi.

- Zmuś mnie - powiedział spokojnie.

Ashley zacisnęła dłonie w pięści i wbiła paznokcie w skórę, próbując opanować narastające w niej emocje.

- Ostrzegam cię, Sebastian - warknęła. - Zaraz stracę panowanie nad sobą.

- Dam sobie radę - odparł niewzruszony. - Proszę bardzo.

- O mój Boże... - Z rozpaczą wsunęła palce we włosy. - Naprawdę chcesz, żeby puściły mi hamulce? Oszalałeś?

- Przestań wreszcie się ukrywać. Przestań uciekać.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

- Przykro mi z powodu Salazara - powiedział ponuro. - Kazałem mu trzymać się od ciebie z daleka, ale najwyraźniej ujawniłem za dużo.

- Powiedziałeś mi, że mam swoją cenę? - spytała z wściekłością. - I że może kupić mnie okazynie, bo jestem już używana? I że powinnam przyjąć jego propozycję, bo wkrótce wykopiesz mnie ze swojego łóżka?

- Zabiję go - wymamrotał Sebastian przez zaciśnięte zęby.

- Ustaw się w kolejce. - Ruszyła do drzwi. - Wiedziałam, że nie powinnam ci ufać. Spełniłam twoje żądania, ale ty nie spełniłeś moich.

- Nigdzie stąd nie wyjdiesz. - Zablokował jej drogę w progu.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabym tu zostać - odparła, sięgając do gałki w drzwiach.

- Zaraz zobaczysz odpowiedni powód - mruknął Sebastian i położył dłonie na jej ramionach.

Zanim zdążyła zareagować, odwrócił ją i pocałował w usta. Ashley położyła dłonie na jego klatce piersiowej, chcąc go odepchnąć, ale zignorował jej wysiłki. Gdy przygniótł ją całym ciałem do drzwi, zrozumiała, że nie ma odwrotu.

Nie powinna tego pragnąć, ale czuła, że nadszedł ten długo wyczekiwany moment. Musiała ponownie zaznać dotyku jego wygłodniałych rąk.

Sebastian zsunął figi z jej bioder, a następnie uniósł ją bez wysiłku. Instynktownie otoczyła go nogami w pasie, gdy on zadzierał jej spódnicę i jednocześnie pogłębiał pocałunek. Szarpnięciem rozchyliła mu koszulę, pragnąc jak najszybciej ściągnąć ją z jego muskularnego torsu.

- Powiedz, że tego nie chcesz - wyszeptał prosto w jej nabrzmiące od pocałunku usta.

Nie mogłaby skłamać. Jego dotyk przywracał jej życie i najchętniej nie przestawałaby poddawać się pieścizotom. Poruszyła biodrami, domagając się więcej.

Sebastian wyszeptał coś po hiszpańsku i zsunął spodnie. Ashley stężała, gdy poczuła, jak w nią wchodził. Poruszał się w niej gwałtownie i mocno, a ona nie mogła się nim nasycić. Gdy jej nozdrza wypełnił zapach podnieconego mężczyzny, mimowolnie zakołysała biodrami.

- Jeśli ode mnie odejdziesz, już nigdy nie zaznasz tego, co teraz - ostrzegł ją chrapliwym głosem, tuląc twarz do zgięcia między jej szyją a ramieniem.



Wiedziała, że to prawda. Tylko Sebastian miał nad nią taką władzę. Pożądanie brało górę nad jej rozumem, było nieznośne i mogła je rozładować w jeden sposób.

- Zawsze będziesz moja.

Ashley jęknęła głośno, gdy przeszła ją pierwsza fala gwałtownego orgazmu. Sebastian przyspieszył tempo, zwielokrotniając jej rozkosz, i wtedy resztką świadomości pojęła, że nie może już dłużej odcinać się od prawdy.

Musiała poddać się jego woli. Na zawsze miała pozostać jego kobietą.

Obudził go sygnał komórki. Sebastian sięgnął do stolika, ale nie znalazł telefonu, więc otworzył oczy. Natychmiast zauważył dwie rzeczy: po pierwsze, nastał dzień, i po drugie, Ashley nie leżała obok niego.

Cisza w hotelowym apartamencie oznaczała, że był sam. Ashley prawdopodobnie się rozzłościła, że znów udowodnił swoją przewagę.

Wstał z łóżka, nago podszedł do stosiku ubrań na podłodze, po czym chwycił zagrzebany w nich telefon. Na ekranie widniało imię asystenta.

- Co jest? - burknął opryskliwie Sebastian.

- Właśnie otrzymałem informację, że Ashley opuściła Jamajkę.

A zatem ją wystraszył. Poczekała, aż zasnął, a następnie uciekła.

- Jak? - spytał chrapliwie.

- Słyszałem pogłoski - odparł nerwowo asystent. - W tej chwili jeszcze nie mam potwierdzenia.

Sebastian zamknął oczy. Wiedział, że Ashley była na niego zła, ale czy naprawdę mogłaby go tak zdradzić?

- To gdzie teraz jest?

- Z Oscarem Salazarem. W jego prywatnym samolocie, lecącym do Miami.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wiał lodowaty wiatr, a Ashley miała na sobie tylko koszulkę, dzinsy i mokasyny, ale w ogóle się tym nie przejęła. Przyglądała się posiadłości, która już się jej nie wydawała najbezpieczniejszym miejscem na ziemi. Czy dlatego, że nadszedł czas na zmiany w życiu, czy też z tego powodu, że Sebastian był właścicielem wyspy?

Wiedziała, że już tu nie pasuje. Sebastian z pewnością nie zgodziłby się na jej powrót po tym, jak złamała obietnicę.

Ta wyspa była jednak dla niej nie tylko domem, ale i kryjówką. Ashley zaszyła się tu po tragicznej śmierci rodziców, ponieważ tylko dzięki temu mogła uniknąć wścibskich spojrzeń i męczących pytań.

Wiedziała, że przypomina matkę i to ją przerażało. Podobnie jak Linda Valdez, namiętnie broniła swoich racji, do tego była lojalna wobec przyjaciół i bardzo temperamentna. Nie potrafiła wybaczać, a wrogowie osób bliskich jej sercu byli jej wrogami.

Pójście w ślady matki było tylko kwestią czasu. Wiedziała, że zakocha się całkowicie i nierozważnie, na własną zgubę.

Sądziła, że uciekła od swojego przeznaczenia i od takiej przyszłości, kiedy ukryła się na Inez Key. Cóż, jedna noc z Sebastianem uświadomiła jej, że tylko się oszukiwała.

Nie chciała o tym myśleć, nie teraz. Postanowiła iść na plażę i poczuć piasek między palcami stóp, a potem położyć się i uspokoić, patrząc na Atlantyk i znajomy krajobraz. Wiedziała, że zanim znów poczuje się sobą, miną długie godziny, może nawet dni, ale w końcu ten moment nadejdzie, a wtedy będzie się mogła zastanowić, co dalej.

Walcząc z wyczerpaniem, wysiadła z wodnej taksówki i zapłaciła kapitanowi, uśmiechając się z przymusem. Przeszła po drewnianym pomoście, ale nie czuła się jak dawniej. Wszystko było nowe i inne. Zmieniła się i już nigdy nie miała być dawną Ashley Jones.

Usłyszała, jak łódź odpływa, ale się nie odwróciła. Zmiany na wyspie przykuły jej uwagę. Dostrzegła świeżą warstwę farby i to, że zdziczały ogród uporządkowano. Inez Key powoli powracała do dawnej chwały.

W przeciwieństwie do Ashley, która czuła, że załamuje się i rozpada. I choć ponownie znalazła się na wyspie, ledwie nad sobą panowała.

Podeszła do frontowych drzwi głównego budynku, które ku jej zaskoczeniu były zamknięte. Zmarszczyła brwi, bo wydało jej się to podejrzane. Inez Key była cichym, spokojnym miejscem. Znajdowało się tu zaledwie kilka domów i nikt nie zamykał drzwi. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz używała klucza ani nawet gdzie leżał.

- Ashley? - Zza domu wyłoniła się Clea, pisnęła radośnie i podbiegła do Ashley, witając ją serdecznym uściskiem. - Co tu robisz?

- Chciałam tylko wziąć swoje rzeczy i odejść. - Ashley wskazała drzwi. - Ale główny budynek jest zamknięty.

- Wiem. Dziwne, prawda? Kto zamyka drzwi? - Clea oparła ręce na biodrach i pokręciła głową. - Nie byłam tu od rozpoczęcia remontu.

- Wiele się zmieniło. - Ashley popatrzyła na tropikalne kwiaty i rośliny przed białymi kolumnami. - A przecież nie było mnie bardzo krótko.

Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało naturalnie, jednak było oczywiste, że ktoś starannie zaplanował ogród. Kiedy Sebastian zdołał wprowadzić tyle zmian?

- Nowi właściciele nie zasypiali gruszek w popiele. - Clea odciągnęła Ashley od drzwi. - Jest też dużo nowych zabezpieczeń. Niedługo znajdzie cię ochrona.

- Niczego nie rozebrano - mruknęła Ashley, po raz ostatni przyglądając się budynkowi.

- Raczej dodają nowe elementy i modernizują stare - odparła Clea. - Cieszę się, że ci ludzie okazują szacunek historii wyspy, ale życie na Inez Key już raczej nie będzie takie jak dawniej.

Spokojna wyspa miała się zmienić, skoro pojawiła się ochrona i systemy zabezpieczeń.

- Czy skontaktowali się z tobą nowi właściciele?

- Dostaliśmy list od Cruz Conglomerate - odparła gospodyni, gdy szły po pylistej ścieżce. - Sądziłam, że to nakaz eksmisji, taki jak twój, ale obiecali, że dla nas nic się nie zmieni.

A więc Sebastian dotrzymał przynajmniej jednej obietnicy.

- Co tam jeszcze napisano? - zapytała Ashley. - Coś o tym, że wyspa zamieni się w kurort albo powstanie tu hotel? - Zadrżała na samą myśl.

Wątpiła, by Sebastian się na to zdecydował, ale przecież nie mogła przewidzieć przyszłości. Podejrzewała, że chciał zrobić z Inez Key ekskluzywny ośrodek wypoczynkowy dla bogaczy.

Po kilku tygodniach spędzonych z tym mężczyzną zauważyła, że głównie interesują go podróże i wypoczynek. Zatrzymywali się w niezwykłych hotelach i w luksusowych ośrodkach, a wszystkie one należały do jego globalnego przedsiębiorstwa. Dom Ashley niewątpliwie miał się stać elementem tego biznesu, perłą w koronie imperium Sebastiana.

- Nie, nie mam pojęcia, co chcą zrobić z Inez Key - odparła Clea zatroskanym tonem. - Oczekujemy, że nowy właściciel zjawi się w przyszłym miesiącu, po zakończeniu remontu.

- Poznałaś już nowego właściciela - powiedziała Ashley z goryczą. - Przedstawił ci się jako Sebastian Esteban.

Clea zatrzymała się i popatrzyła na Ashley.

- To ten człowiek zagarnął wyspę? Ten, w którym się zakochałaś?

Ashley zacisnęła zęby, walcząc z gniewem.

- Nie zakochałam się w Sebastianie Cruze - wycedziła.

- Widziałam, jak się zachowujesz w jego towarzystwie. - Clea uśmiechnęła się do niej domyślnie. - Rozkwitłaś przy nim.

Ashley zamknęła oczy i oblała się rumieńcem. Nie mogła być zakochana w Sebastianie. Przecież miała swoją dumę! Ten człowiek wyrzucił ją z domu, zrobił z niej

swoją utrzymankę i zrujnował jej życie.

Nie była jednak w stanie uciekać przed prawdą. Sebastian Cruz ją fascynował. Nie chodziło tylko o seks. Nie chciała podziwiać jego dokonań, cenić jego opinii ani śmiać się z jego żartów. Starła się nie zwracać uwagi na to, jak jej tętno przyspieszało za każdy razem, gdy wchodził do pomieszczenia.

Nic to nie dało. Choć robiła, co mogła, żeby z tym walczyć, zakochała się w mężczyźnie, który jej nie szanował i pragnął jej tylko dla seksu.

No cóż, odziedziczyła po matce te same autodestrukcyjne skłonności.

- Przejdzie mi - wymamrotała.

Clea poklepała ją po ramieniu.

- Co zrobisz, żeby odzyskać wyspę?

To pytanie zbiło Ashley z tropu.

- Nic - odparła. - Zrobiłam, co mogłam.

I przekonała się, że nie ma szans w starciu z Sebastianem.

- Jedyne, co udało mi się wywalczyć dla siebie, to stanowisko dozorczydni, ale i to schrząniłam - dodała z rezygnacją w głosie.

- Dozorczydni? Właścicielka wyspy miałaby zostać zwykłą siłą roboczą? Wykluczone! I bardzo dobrze, że nie dostałaś tej pracy. - Clea cmoknęła gniewnie. - Coś się wymyśli. Tymczasem zatrzymaj się u mnie i u Louisa. Tylko na parę dni.

Propozycja była kusząca, jednak Ashley się zawahała.

- Nie chcę narobić wam kłopotów. Ten człowiek jasno dał mi do zrozumienia, że muszę mieć pozwolenie, by przebywać na wyspie. Gdyby wiedział, że jestem z wami...

Clea objęła ją ramieniem.

- Nie ma co się nim przejmować - oznajmiła cicho. - Nigdy się tego nie dowie.

Gdzie ona jest? - zastanawiał się Sebastian z wściekłością, gdy następnego wieczoru spacerował po plaży na Inez Key. Zgarbił się, gdy chłodny powiew wiatru przeniknął jego dzinsy i bluzę z kapturem. Nie zauważał kolorowych ptaków fruujących między kwiatami, nie słyszał ryku fal. Myślał tylko o jednym: o znalezieniu Ashley.

Nie mógł uwierzyć, że wycięła mu taki numer. Nie dość, że uciekła w środku nocy, to jeszcze z Salazarem? Obiecał sobie, że słono za to zapłaci.

Naprawdę nie przyszło jej do głowy, że za nią wyruszy? A może właśnie taki miała plan? Ścigał ją do Miami, do królestwa Salazara, jednak jej tam nie zastał. Salazar dobrze się bawił jego kosztem, aż w pewnym momencie posunął się za daleko. Teraz już się nie śmiał. Sebastian liczył na to, że po ich spotkaniu rywalowi pozostała solidna blizna. Miała ona każdego dnia przypominać Salazarowi, żeby trzymał się z dala od cudzych kobiet.

Sebastian nie potrafił się powstrzymać. Musiał odszukać Ashley. Kiedy dowiedział się o jej zniknięciu, początkowo ogarnęło go odrętwienie, jednak już po chwili przystąpił do działania.

Nie opracował planu i nie wiedział, jak to wszystko się skończy. Powodowała nim czysta wściekłość. Ashley Jones była rozpieszczoną księżniczką i należało jej dać nauczkę.

Musiała tu gdzieś być. Zignorował panikę, która go ogarnęła, przystanął i rozejrzał się dookoła. Wyspa sprawiała wrażenie spokojnej i sennej, jednak to nie poprawiło mu samopoczucia. Ta idylla była pozorna. Kto by pomyślał, że taka maleńka wyspa przysporzy mu tylu zmartwień?

Obejrzał się przez ramię. Główny budynek wielu ludziom wydałby się pewnie spełnieniem marzeń, jednak od dawna pojawiał się w jego sennych koszmarach. Sebastian nie dostrzegał w nim piękna, lecz lodowatą pustkę. Budynek lepiej nadawałby się na muzeum niż na dom dla szczęśliwej rodziny. Sebastian najchętniej by go spalił.

Zniszczyłby całą wyspę, gdyby tylko miał okazję. W ten sposób raz na zawsze pozbyłby się widoków, które ożywiały złe wspomnienia.

Ruszył dalej po plaży i skręcił w stronę zatoczki. Tam znów się zatrzymał i rozejrzał, zastanawiając się, gdzie Ashley mogłaby się ukryć. Na pewno wybrałby miejsce, w którym czułaby się bezpieczna. Innymi słowy, w grę wchodził każdy zakątek tej wysepki. Słyszał wiele opowieści o Inez Key, a ponieważ był dzieckiem wychowanym na niebezpiecznych ulicach, traktował je jak bajki.

Ścisnęło mu się serce, gdy ujrzał Ashley zwiniętą w kłębek obok kłody wyrzuconego przez morze drewna. Jej mokre dżinsy były oblepione piaskiem, włosy miała ściągnięte w kucyk. Przede wszystkim jednak zauważył, że jej twarz jest zalana łzami.

Gdy tak na nią patrzył, jego gniew powoli się ulatniał. Ashley cierpiała, i to przez niego. Wyruszając w tę podróż, zamierzał odebrać jej ten mały bezpieczny świat. Udało mu się to, a teraz czuł się jak potwór. Musiał to naprawić i odzyskać Ashley. Była mu potrzebna. Wiedział, że ta kobieta będzie jego odkupieniem i upadkiem. To ona umiała go poskromić i jednocześnie doprowadzić do furii.

W pewnej chwili Ashley go zobaczyła i zerwała się na równe nogi. Nawet z tej odległości widział, że się zastanawia, czy zaatakować, czy też uciec. Nie bardzo miała dokąd, bo i tak by ją dogonił. Zapewne doszła do tego samego wniosku, bo nagle zwiesiła ramiona.

- Co tu robisz? - zapytała, gdy do niej podszedł. - Nie słyszałam warkotu sinika twojej łodzi.

- Bo przypląnąłem inną - odparł. Przewidział, że znajdzie ją, tylko jeśli wykorzysta element zaskoczenia. - Nie przejmuj się, odprawiłem ochronę. Już nie musisz się ukrywać.

Ashley popatrzyła na niego podejrzliwie, co go zirytowało. Naprawdę myślała, że kłamał?

- Skąd wiedziałeś, że tu będę? - zapytała. - Od swoich ochroniarzy?

- Nie, udało ci się ich zwieść. W końcu znasz wszystkie tutejsze kryjówki. Dopisało mi szczęście, i tyle.

Miał ochotę nią potrząsnąć za to, że przysporzyła mu tylu zmartwień. Jednocześnie jednak pragnął ją wziąć w ramiona i już nigdy nie wypuścić.

- Szczęście - powtórzyła Ashley z powątpiewaniem. - I zaczęłeś poszukiwania od wyspy? Jestem aż tak przewidywalna?

- Najpierw wybrałem się do Salazara - przyznał. - Nie był zachwycony, jak się zapewne domyślasz.

Jeśli liczył na to, że Ashley okaże skruchę albo żal, bardzo się rozczarował.

- No i dobrze - oznajmiła szyderczo. - Dlaczego tylko ja mam cierpieć?

- Jestem bardzo terytorialny, z czego doskonale zdajesz sobie sprawę. Dlatego z nim uciekłaś. To było kiepskie posunięcie.

- Naprawdę tak sądzisz? - Z niedowierzaniem uniosła brwi. - Nie wszystkie moje decyzje dotyczą ciebie. Musiałam się stamtąd wydostać i skorzystałam z pierwszej lepszej sposobności. Salazar zaproponował mi przelot. W innych okolicznościach trzymałabym się z dala od kogoś takiego, ale byłam zdesperowana.

- Jak bardzo zdesperowana? - spytał Sebastian.

Wiedział, że nie jest kobietą, która mogłaby się przespać z każdym zainteresowanym mężczyzną. Miał jednak również świadomość, jak reagowała, gdy czuła się osaczona.

- Jak mu odpłaciłaś za tę przysługę? - sprecyzował.

- Co właściwie sugerujesz? - warknęła. - Myślisz, że się z nim przespałam? No jasne, że tak myślisz. W końcu sypiałam z tobą za możliwość pozostania na wyspie.

- Wątpię, żebyś uprawiała seks z Salazarem - oświadczył Sebastian.

Może i wykorzystała zainteresowanie Salazara, by wrócić do domu, ale na pewno nie zdecydowałaby się na nic więcej.

- Moim zdaniem wybrałaś go, bo postanowiłaś mnie zranić - dodał.

- Masz rację. - Ukryła twarz w dłoniach. - Tak zrobiłam i bardzo się tego wstydzę. Obiecywałam sobie, że nigdy taka nie będę, i co się dzieje? Pozwoliłam, by emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Jestem taka sama jak ona.

Sebastian zmarszczył brwi. Do kogo się porównywała?

- Nieważne, jak bardzo się starałam... - Westchnęła głęboko i opuściła ręce, po czym spojrzała mu w oczy. - Wybacz, Sebastianie. Czułam, że muszę odejść, ale nie powinnam była wyjeżdżać w towarzystwie Salazara. Mogę sobie powtarzać, że rozpaczliwie pragnęłam tu wrócić, ale tak naprawdę chciałam się odegrać.

To się jej udało. Sebastian musiał przyznać, że uzależnił się od Ashley. Nie potrafił przestać o niej myśleć. Była jego słabością i to wykorzystała, podobnie jak on wykorzystał jej przywiązanie do Inez Key.

- Dlaczego ta wyspa jest dla ciebie taka ważna? - zapytał. - Z jakiego powodu jesteś gotowa o nią walczyć?

Ashley z trudem przełknęła ślinę. Przez chwilę obawiał się, że nie odpowie.

- Tutaj dorastałam - odparła drżącym głosem. - To było wyjątkowe miejsce dla mnie i dla mamy.

- I to wszystko? - Wyczuwał, że pod tym kryje się coś więcej.

- Nie, nie wszystko - przyznała. - Gdy brukowce dobierały się do taty, mama mnie tu przywoziła. Nie miałyśmy telewizji ani internetu, nie przyplływali tu paparazzi. Mogłyśmy odpoczywać i leczyć rany.

- Szczęściara z ciebie - powiedział szorstkim głosem. - Gdy byłem dzieckiem, dałbym wszystko za taką wyspę.

- No nie wiem. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Czasami czułam, że moja mama traktuje wyspę jak odskocznię od rzeczywistości. Odosobnienie powinno jej pomóc trzeźwo myśleć, a tymczasem to był kokon, w którym się zaszywała. Dzięki temu tata mógł ukrywać najgorsze przewinienia. Błagał o wybaczenie, przysięgał, że to

kłamstwa, a potem wracaliśmy na kontynent i wszystko zaczynało się od nowa.

Wbrew temu, co myślał, Inez Key najwyraźniej nie była dla niej bezpieczną przystanią. Łączyły się z nią i dobre, i złe wspomnienia.

- Ochrona nie musi mnie wyrzucać z wyspy, sama pójdę - oznajmiła Ashley, strzeżąc piasek ze spodni.

- Wyjedziesz stąd ze mną, do Miami.

- Nasza umowa jest nieaktualna - zauważyła. - Od chwili, w której złamałeś obietnicę.

- Którą? - mruknął.

- Nie rozumiem. - Ashley zmrużyła oczy. - Co masz na myśli?

- Chodzi mi o ostatnią noc. - Odetchnął głęboko. - Nie użyliśmy zabezpieczenia.

Ashley pobladła i wpatrywała się w niego bez słowa.

- Przepraszam. - Przejechał palcami przez włosy. - Nie wiem, jak to się stało. Zawsze pamiętam o zabezpieczeniu.

Te słowa wyrwały ją z transu.

- Naturalnie, że tak - oznajmiła z ironią.

- Mówię poważnie. Nie podejmuję niepotrzebnego ryzyka.

- Na pewno w to wierzysz - oznajmiła, mijając go.

Z jakiego powodu chciała w nim widzieć to, co najgorsze?

- Ale ty nie - odparł. - Zresztą to bez znaczenia. Odpowiedzialność spoczywała na mnie i to ja zawiodłem.

- Nie musisz się tym przejmować - powiedziała. - Potrafię sama o siebie zadbać. Robię to, odkąd pamiętam.

- Nie ma żadnej nadziei, że bierzesz pigułki antykoncepcyjne? - spytał.

- A jak ci się wydaje? - Spiorunowała go wzrokiem. - Byłeś moim pierwszym mężczyzną. Nie planowałam tego powtarzać.

- Potem byliśmy razem przez kilka tygodni i nadal nie przyszło ci do głowy, że powinnaś się zabezpieczać? Dlaczego? Wiesz, mnóstwo kobiet dobrze sobie żyje, bo urodziły dziecko bogacza. - Nie sądził, żeby Ashley była tego typu osobą, ale gdy chodziło o nią, brakowało mu obiektywizmu.

Ashley potarła twarz dłońmi i westchnęła ciężko.

- Nie jestem zainteresowana ani ciążą, ani rodzeniem twojego dziecka, ani też prowadzeniem tej rozmowy - odparła.

- Musisz jednak przyznać, że to problem - oświadczył.

Odwróciła wzrok i wbiła spojrzenie w wodę.

- Zawsze tak reagujesz, kiedy się boisz nieplanowanej ciąży? - zapytała.

Sebastian zacisnął zęby.

- Nigdy jeszcze do tego nie doszło, bo zawsze się zabezpieczałem - oznajmił.

- Trudno uwierzyć, że mężczyzna prowadzący tak... - urwała na chwilę - ...bujne życie seksualne nie został jeszcze pozwany o ustalenie ojcostwa.

- Lepiej w to uwierz - warknął.

- Za każdym razem, kiedy myślę, że myślę się co do ciebie, przychodzi otrzeźwienie. Przypominasz mojego ojca. Też był playboyem. - To ostatnie słowo wypowiedziała z widoczną pogardą. - Miał być doskonałym tenisistą, ale zasłynął z wybryków seksualnych i nieślubnych dzieci.

- Ja nie jestem playboyem - odparł Sebastian; nienawidził tego określenia, bo umniejszało wszystko, co zdołał osiągnąć. - I w niczym nie przypominam twojego ojca.

- No tak, oczywiście. - Uniosła rękę, żeby nie dopuścić go do głosu. - Jesteś bystrzejszy i się zabezpieczasz. Czasami.

- Ashley, daję ci słowo honoru. - Chwycił ją za ramię, ale patrzyła w drugą stronę.

- Jeśli zajdziesz w ciążę, zaopiekuję się tobą i dzieckiem.

- Co takiego? - Natychmiast wbiła w niego spojrzenie. - Dlaczego?

Poczuł się urażony jej zdumieniem.

- Bo będę za was odpowiedzialny.

- Co masz na myśli, mówiąc, że zaopiekujesz się nami? - spytała podejrzliwie.

- Zajmę się wami finansowo i zamierzam również uczestniczyć w życiu dziecka.

Zrobiłby znacznie więcej, ale postanowił zaczekać na ewentualne pojawienie się dziecka. Nie było powodów, dla których miałby tłumaczyć Ashley, ile poświęciłby dla rodziny.

- Czyżby? - Wyszarpnęła rękę z jego uścisku. - Nie poprosisz o aborcję ani nie podejmiesz prawnych kroków przeciwko mnie? I nie zaświadczysz, że kłamię w sprawie ojcostwa?

- Za kogo ty mnie masz? Nie, nie odpowiadaj. - Wiedział, że nie spodobałoby mu się to, co by usłyszał.

- Tak właśnie postępował mój ojciec - oznajmiła z niesmakiem. - Tak zachowuje się większość mężczyzn.

- Niewiele wiesz o mężczyznach, w tym i o mnie. - Zrobił krok do przodu, aż niemal się dotykali; zauważył, że Ashley się nie wycofała. - Zajmuję się swoją rodziną, więc zająłbym się także tobą i twoim dzieckiem.

- Przecież to, co mówisz, nie ma sensu. - Zmarszczyła brwi.

- Pozwól, że ci to wyjaśnię - oświadczył przez zaciśnięte zęby. - Jeśli będziesz miała ze mną dziecko, dam mu swoje nazwisko. Wszyscy będą wiedzieli, że to mój potomek i że potrafię się nim opiekować. Będę go chronił i zabezpieczał finansowo.

Oszołomiona Ashley nie mogła oderwać wzroku od Sebastiana.

- A jeśli będę musiał ożenić się z jego matką, tak właśnie zrobię - dodał.

- Mówisz poważnie?

- Nie traktuj tego jako propozycji małżeńskiej - przestrzegł ją. - Jedynym powodem, dla którego kiedykolwiek bym się ożenił, byłaby ciąża kobiety.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Daj spokój, porozmawiamy o tym później. Musimy stąd iść. - Sebastian wsunął dłoń do kieszeni.

Nigdy nie czuł się dobrze, rozmawiając o małżeństwie. Perspektywa poświęcenia wolności dotychczas sprawiała, że oblewał się zimnym potem. Teraz jednak czuł nadzieję i entuzjazm, gdy wyobraził sobie Ashley w ciąży.

Popatrzył na zegarek.

- Możesz pokazać mi wyspę, zanim wyjedziemy - zasugerował.

- Poważnie? - zapytała niepewnie, jakby czuła, że chciał jej wynagrodzić kłótnię.

- Pokaż mi wszystko na Inez Key - poprosił.

Sporo wiedział o wyspie, ale teraz pragnął ją obejrzeć.

Ashley chwyciła go za rękę.

- Na początek pokażę ci najlepsze miejsce do nurkowania i do surfowania! - wykrzyknęła. - Opowiadałam ci, jak ukąsiła mnie płaszczka? Potwornie bolało, ale nie tak bardzo jak wtedy, gdy złamałam nogę w kostce, spadając z palmy. Pokażę ci, na które najlepiej się wspinać.

- Nie mogę się doczekać - oświadczył Sebastian z uśmiechem.

Bardzo go ciekawiło, jaka Ashley była w dzieciństwie, i marzył o tym, żeby usłyszeć od niej każdą historyjkę o tamtych czasach.

Przez godzinę zwiedzali wyspę, trzymając się za ręce, a Ashley pokazywała mu swoje ulubione miejsca. Niektóre związane były z miłymi wspomnieniami, z innych zaś roztaczały się zapierające dech w piersiach widoki.

- Wiesz, dlaczego ta wyspa nosi nazwę Inez Key? - zapytał Sebastian w pewnej chwili.

- Wyspy powstałe na koralowcach noszą nazwę „key” - wyjaśniła.

- A Inez?

- Moim zdaniem pierwszy osadnik nazwał tę ziemię na cześć ukochanej. - Spojrzała na główny budynek i zwolniła.

Wiedziała, że wycieczka dobiega końca i wkrótce nadejdzie pora opuszczenia wyspy.

- Twoim zdaniem? - spytał.

- No dobrze, nie jestem specjalistką od wszystkiego, co związane z tą wyspą. Powinieneś spytać Cleę. Jej rodzina osiedliła się tutaj kilka pokoleń temu. - Uśmiech zniknął z twarzy Ashley; kiedyś myślała, że jej potomkowie też tu zamieszkają. Marzyła o licznej rodzinie, dla której wyspa będzie bezpieczną przystanią. - Skoro o tym wspominasz, to dziwi mnie, że ojciec nie zmienił nazwy wyspy na Jones Key czy jakoś tak. A ty zamierzasz ją przemianować?

- Nigdy w życiu - odparł.

- Dlaczego nie? - zdumiała się. - Przecież ta nazwa nic dla ciebie nie znaczy.

- Od jak dawna tu mieszkasz? - zapytał, ignorując pytanie.

- To nie był nasz pierwszy dom - odparła wpatrzona w główny budynek. - Spędza-

łam na wyspie wakacje. Matka przywoziła mnie tutaj, gdy szukała wytchnienia.

- Czyli wyspa nieszczególnie często jest wykorzystywana - mruknął.

- Jestem pewna, że kiedyś było inaczej. Wyspa należała do rodziny na długo przed moimi narodzinami. Ojciec dostał ją...

- Dostał? - powtórzył Sebastian.

Ashley ponieważ się ugryzła w język, myśląc o tym, że Sebastian wychwytuje wszystko. Musiała zachować daleko idącą ostrożność.

- Ojciec nieustannie zmieniał tę historię - odparła.

- A co ty słyszałaś? - Cofnął rękę.

Poczuła bijące od niego napięcie i wyraźnie się zawahała. Nie była pewna, czy powinna ujawniać dzieje rodziny. Nie chciała, żeby ktokolwiek podawał w wątpliwość jej prawa do odziedziczonego majątku i ją osądzał.

- Trudno oddzielić prawdę od legendy - powiedziała ostrożnie. - Niektórzy twierdzą, że ojciec wygrał wyspę w pokera. Zdaniem innych to podarunek od kobiety. Kiedyś słyszałam, że kupił mu ją polityk w zamian za milczenie.

- A ty jak myślisz?

Myślę, że ją ukradł, odparła w duchu. Nie była pewna, jak ojciec wszedł w posiadanie wyspy, ale wiedziała, jakim był człowiekiem - oszukiwał na korcie tenisowym i poza nim. Przypomniała sobie wyraz jego oczu, gdy mówił o Inez Key. Wiedziała, że coś się wydarzyło, ale nigdy nie wnikała w to, co dokładnie.

- Trudno powiedzieć - odparła wymijająco i wzruszyła ramionami.

- Na pewno masz jakąś teorię. - Sebastian nie spuszczał z niej wzroku.

- Szczerze mówiąc, nie. - Przez chwilę szli w milczeniu, aż stanęli przy kolumnach na tyłach głównego budynku. - No cóż, obejrzałaś całą wyspę.

- Nie masz już żadnych historyjek do opowiedzenia?

Ashley uśmiechnęła się do niego. Chyba naprawdę go to interesowało.

- Kiedy indziej - obiecała.

- Dziękuję, że mi to wszystko opowiedziałaś - odezwał się łagodnie. - I że pokazałaś mi wyspę.

Nagle się zawstydziła, jakby poznał jej najgłębszy sekret.

- Która część Inez Key najbardziej ci się podobała? - Popatrzyła na niego.

- Zatoczka - odparł natychmiast. - To idealna kryjówka. Nic dziwnego, że żółwie składają tam jaja.

Ashley zmarszczyła brwi. Nie pamiętała rozmowy o żółwiach.

- Skąd wiesz, że mamy tu żółwie? - zapytała.

Sebastian zastanawiał się przez chwilę.

- Hm, chyba Clea coś napomknęła - oznajmił w końcu.

- Rzeczywiście, przyplływają do nas żółwie kareta, bo nie ma tu zbyt wiele drapieżników. Wyspa to także doskonała kryjówka dla ludzi. Paparazzi nigdy nie zwracają nam głowy.

Natrętni fotoreporterzy nie zjawiali się tu nawet przy okazji skandali wywoływanych przez ojca Ashley. Nie wiedziała, czy było im trudno znaleźć samotną wysepkę, czy po prostu nie chciało im się tropić zdradzanej żony i dziecka.

Sebastian dostrzegł jej chmurną minę.

- Na nas pora, *mi vida* - powiedział.

Ashley przygryzła wargę.

- Nie możemy zostać na noc?

- Wykluczone. Jutro rano muszę być u matki.

Nie chciał, żeby Ashley tu przebywała. Wyspa była teraz jego własnością i nie życzył sobie obecności poprzedniej właścicielki, która mogłaby sprawiać niepotrzebne kłopoty.

- Wątpię, żeby to zaproszenie obejmowało także mnie - zauważyła. - Zostanę tu do twojego powrotu.

Sebastian nie miał ochoty spędzać ani jednej nocy bez niej. Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby znaleźć inną kobietę na zastępstwo.

- Zapomniałeś o naszej umowie - powiedział. - Masz mi towarzyszyć przez każdy dzień miesiąca. Opuściłeś już kilka dni, zostawiając mnie na Jamajce. To cię będzie kosztowało.

- Kosztowało? - Zbladła, rozglądając się wokół. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie byłeś ze mną przez trzydzieści dni bez przerwy - wyjaśnił i uśmiechnął się do siebie, gdyż uświadomił sobie, że dzięki temu będzie mógł zatrzymać Ashley przy sobie trochę dłużej. - Dodam te brakujące dni pod koniec miesiąca.

Ashley spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie tak się umawialiśmy - zauważyła nerwowo.

Miał to w nosie. Nie zamierzał z niej rezygnować.

- Wobec tego może wolisz zacząć od początku i potraktować dzisiejszy dzień jako pierwszy?

Ashley zwiesiła głowę.

- Myślałam, że znudzi ci się przebywanie z jedną kobietą przez miesiąc - oznajmiła cicho.

Sebastian zmarszczył brwi. Wcześniej rzeczywiście tak było, ale nie przy niej. Teraz robił wszystko, żeby ją zatrzymać.

- Poczekaj chwilę. - Uniosła głowę i popatrzyła na niego z przerażeniem. - Czy to znaczy, że miałabym poznać twoją matkę? Nie. Za nic.

- Nie masz wyboru, a poza tym ona ciebie oczekuje.

Ashley zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Czyżbyś miał zwyczaj przedstawiać matce swoje utrzymanki? - zapytała.

- Nigdy nie miałem utrzymanki - wyznał. - Tylko nie uważaj, że jesteś przez to wyjątkowa.

- Dlaczego miałabym tak uważać? - Spojrzała na niego ponuro. - Skutecznie zapędziłeś mnie w kozi róg.

- Sama chciałaś mi ulec - oświadczył i podszedł bliżej. - Musiałem tylko dać ci dobry powód.

- Możesz tak sobie myśleć, jeśli dzięki temu lepiej się czujesz. - Uniosła dumnie głowę.

Sebastian wyciągnął rękę i pogłaskał kciukiem usta Ashley.

- Powściągnij język, kiedy spotkasz się z moją rodziną - powiedział cicho i cofnął dłoń.

- Niczego ci nie obiecuję - odparła. - Jak to „moją rodziną”? Myślałam, że będzie

tylko twoja mama.

- Siostry również. A to oznacza ich mężów, narzeczonych i dzieci.

- To jakaś wyjątkowa okazja?

- Nie, moja rodzina lubi się spotykać.

- Powinnam coś wiedzieć o twoich bliskich? - zapytała.

- Przede wszystkim nie przedstawiaj się jako moja utrzymanka - oznajmił.

- Myślisz, że jestem z tego dumna?

- Na Jamajce dałaś wszystkim do zrozumienia, że jesteś moją kobietą. - Wziął ją za rękę. - Nie musiałem nic mówić. Byłaś z tego dumna.

- Tak, zanim przedstawiłeś mnie jako utrzymankę. - Na jej twarzy pojawiło się napięcie. - Naprawdę myślałam, że nieźle nam się układa, dopóki nie starłeś się z Salazarem. Koniecznie musiałeś zaznaczyć swoje terytorium. Więc niby jak mam definiować naszą relację?

Nie zamierzał przedstawiać Ashley jako kochanki ani dziewczyny. To dałoby jej przywileje, na które nie zasłużyła.

- W ogóle nie musisz.

- Mówisz poważnie? - Szarpnęła się, ale jej nie wypuścił. - Jak często sprowadzasz kobiety do domu, na spotkanie z rodziną?

- Dotąd mi się to nie zdarzyło - przyznał.

- No to czeka cię przesłuchanie. - Ashley uśmiechnęła się złośliwie.

Właściwie mógł jej kazać czekać w penthousie, aż sam wróci z odwiedzin u rodziny, chciał jednak, żeby mu towarzyszyła, choć zdawał sobie sprawę z ryzyka.

- Narób kłopotów, a pożałujesz - zagroził jej.

- Ja? - Przyłożyła rękę do piersi. - Nie powiem ani słowa. Po prostu uwieszę się na twoim ramieniu i będę trzepotała rzęsami jak grzeczna utrzymanka.

- Ashley - powiedział ostrzegawczo.

- Powiedz mi, dlaczego jedziemy do twojej rodziny. Przecież twoja matka musi w spokoju dość do siebie.

Zaskoczony Sebastian spojrzał na nią uważnie.

- Skąd o tym wiesz?

- A co, to jakaś tajemnica? Mówiłeś o tym na otwarciu klubu. Poza tym często słyszę, jak rozmawiasz z matką przez telefon.

- Nie sądziłem, że znasz hiszpański. - Zmrużył oczy.

Był ciekaw, ile zrozumiała z jego rozmów oraz z czułych słówek, które szeptał w łóżku. Musiał zachować większą ostrożność.

- Nie mówię płynnie - przyznała. - I nie wiem nic o stanie twojej matki.

- Dochodzi do siebie po operacji serca - wyjaśnił. - W pewnym momencie niemal straciliśmy nadzieję. Na łożu śmierci poprosiła o księdza.

- Nie zrobię nic, żeby popsuć jej humor - obiecała Ashley i uścisnęła jego dłoń.

- Dziękuję. Nie chcę, żebyś wdawała się w dyskusje o naszym związku. I nie wspominaj o Inez Key. Właściwie nic nie mów o sobie.

- Mam przybrać jakiś pseudonim? - spytała oschle.

- Może być Ashley Jones. - Przy tak popularnym nazwisku jego bliscy nie powinni nabrać podejrzeń.

- Okej. - Wzruszyła ramionami. - Skoro tego sobie życzysz.

Ten brak protestów zaniepokoił Sebastiana.

- Co knujesz? - spytał podejrzliwie.

- Nic. Będę rozmawiać wyłącznie o tobie. - Zatarła ręce. - Nie mogę się doczekać, aż poznam wszystkie twoje sekrety.

- Powodzenia - odparł lodowato. - Nie mam sekretów.

- Każdy ma - zauważyła.

- Ty już nie. Odkryłem je wszystkie, kiedy wziąłem cię do swojego łóżka.

- Nie możesz ochłonąć po tym, jak odebrałaś mi dziewictwo - mruknęła. - Gdybym tylko wiedziała, że przywiązujesz tak wielką wagę do cnoty...

- Co byś wtedy zrobiła? - zapytał, przypomniawszy sobie, że wykorzystywała ten atut w relacjach z Raymondem Casillasem, by pożyczyć od niego pieniądze. - Trzymałabyś mnie na dystans tak długo, aż zacząłbym błagać? Domagałabyś się obrączki ślubnej?

- Nie! - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Powiedziałałabym ci o tym.

- Dlaczego tak nie zrobiłaś?

- Nie chciałam, żebyś wiedział, jaka jestem niedoświadczona - przyznała z zakłopotaniem i zaczerwieniła się po czubki uszu. - Miałbyś wtedy przewagę.

- Niepotrzebnie się przejmowałaś, *mi vida*. Jesteś bardzo zmysłową kobietą. - Zauważył, że ten komplement wprawił ją w jeszcze większe zakłopotanie. - Dziwię się, że tak długo czekałaś. Dlaczego?

- Brak okazji? - Wzruszyła ramionami.

Nie mówiła mu prawdy, a przynajmniej nie całą.

- Nie o to chodzi - odparł łagodnie. - Mężczyźni zrobiliby wszystko za jedną noc z tobą.

- Wszyscy mężczyźni, tylko nie ty - westchnęła. - Wystarczyło, że pstryknąłeś palcami, a już byłam na twoje zawołanie.

- Dlaczego czekałaś? - powtórzył, choć tak naprawdę chciał zapytać: „Dlaczego wybrałaś akurat mnie?”.

- Gdybyś widział dom, w którym mnie wychowano, zrozumiałbyś. - Skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła na ocean. - Moja matka była utrzymanką ojca, jego seksualną maskotką. On był z kolei kobieciarzem, znacznie gorszym niż jego przyjaciele. To, co widziałam i słyszałam... Nie chciałam mieć z tym z nic wspólnego.

A więc chodziło o wstyd. Sebastian pomyślał, że chyba jednak popełnił błąd, gdy zażądał od Ashley, by została jego utrzymanką. W ten sposób sprawił, że stała się kimś, kim bardzo nie chciała być.

- Twoim zdaniem jestem taki jak twój ojciec - szepnęła.

- Tak sądziłam - odparła cicho. - Teraz nie jestem już pewna.

Następnego wieczoru Ashley stała na luksusowym patiu przy prywatnej plaży, i w towarzystwie matki Sebastiana obserwowała zachód słońca. Na piasku bawiła się gromadka dzieci, z otwartych okien posiadłości Cruzów sączyła się muzyka i dobiegały głosy sióstr Sebastiana, zajętych nakrywaniem do stołu.

- Dlaczego dotąd o tobie nie słyszałam? - zapytała Patricia Cruz, wpatrując się w Ashley, która ukryła uśmiech.

Czuła, że Sebastian odziedziczył po matce temperament.

- Nie wiem, co odpowiedzieć - odparła. - Może powinna pani spytać syna.

- Nie jest specjalnie wylewny. - Patricia się roześmiała.

Ona również taka nie była. Ashley przyglądała się matce Sebastiana, wysokiej, siwej kobiecie w prostej szarej sukience. Patricia Esteban Cruz zachowywała się uprzejmie, lecz z dystansem.

- Za to jego siostry są otwarte i serdeczne - zauważyła Ashley.

Dziewczyny powitały ją bardzo życzliwie. Przy nich nie czuła się niemile widziana. Okazało się, że uwielbiają rozmawiać o swoim bracie; wręcz zasypały ją opowiastkami, z których wyłaniał się obraz Sebastiana jako ciekawskiego, wybuchowego i wyjątkowo bystrego człowieka. W dzieciństwie sprawiał mnóstwo kłopotów, ale siostry mówiły o nim z dumą i miłością.

- Tak, bo im było łatwiej niż Sebastianowi - westchnęła ciężko Patricia. - Po śmierci ojca to on został głową rodziny, a przecież nie miał nawet piętnastu lat.

- Sebastian nie wspomina o tamtym czasie ani o ojcu - powiedziała Ashley.

- Ale dobrze go pamięta. Mój mąż był wielkim tradycjonalistą, dumnym artystą.

- Był artystą? - zdziwiła się Ashley.

- Tak. - Patricia skinęła głową. - Malarzem akwarelistą. Niezbyt sławnym, ale szanowanym w świecie sztuki. Część jego krajobrazów nadal wisi u mnie w domu. - W oczach Patricii pojawił się smutek. - Przestał malować po naszej przeprowadzce do getta. Pracował na dwa etaty, by utrzymać rodzinę.

To dlatego Sebastian darzył pogardą jej sposób życia. Może i dbała o Inez Key, ale nigdy nie stanęła przed koniecznością podjęcia ciężkiej pracy. Nie wiedziała, z czym się wiąże utrzymywanie licznej rodziny.

- Które z pani dzieci odziedziczyły talent po ojcu? - zainteresowała się.

- Myślę, że Sebastian.

- Naprawdę?

Sebastian odnosił sukcesy w świecie biznesu; Ashley nie miała pojęcia o jego talencie artystycznym.

- Szkoda, że nie widziałaś jego szkolnych prac - powiedziała Patricia z dumą. - Nauczyciele zachęcali go, by zapisał się na zajęcia pozaszkolne, ale nie mieliśmy wtedy pieniędzy. Poza tym Sebastian twierdził, że nie zamierza zostać artystą.

Ashley zastanawiała się, czy przypadkiem nie porzucił artystycznych ciągót, ponieważ wmówił sobie, że musi być rozsądny. Sztuka oznaczałaby dodatkowe koszty dla rodziny, więc udawał brak zainteresowania, żeby nie sprawić przykrości matce.

- Jedno mogę powiedzieć na pewno - oświadczyła. - Kiedy Sebastian się na coś zdecyduje, jest gotów zrobić wszystko, żeby to osiągnąć. Gdyby chciał być artystą, już by nim był.

- A ty czym się zajmujesz, Ashley? - zapytała Patricia. - Masz dwadzieścia trzy lata? Z pewnością odkryłaś już swoją pasję.

Ashley nie miała ochoty mówić o sobie, i to nie tylko ze względu na prośbę Sebastiana. Choć była świadoma, że raczej nie już spotka Patricii Esteban Cruz, nie chciała, by oceniano ją przez pryzmat jej pochodzenia.

- Nadal szukam - odparła ostrożnie. - A czego pani pragnęła w wieku dwudziestu trzech lat?

- Pragnęłam domu - powiedziała Patricia z zadumą. - Chciałam być w domu

i opiekować się dziećmi, ze świadomością, że w tym samym czasie mój mąż maluje zachody słońca i nocoloty.

Nocoloty? Ashley zmarszczyła brwi. Te ptaki często zamieszkiwały wyspy. Nie wiedziała, że spotyka się je również na kontynencie.

Odwróciła głowę, gdy usłyszała głośny dziecięcy śmiech, i zobaczyła Sebastiana na skraju plaży. Trzymał jednego z siostrzeńców w ramionach.

- Jeszcze, wujku, jeszcze! - krzyczał chłopiec, gdy Sebastian wyrzucał go w powietrze i łapał.

- Uwielbiam moje wnuki, ale mnie męczą - przyznała Patricia, obserwując zabawę na plaży. - Sebastian ma do nich tyle cierpliwości, poświęca im mnóstwo uwagi. Gdyby tylko zachowywał się tak dawniej w stosunku do sióstr.

- Doskonale dogaduje się z dziećmi - zauważyła Ashley.

Przypomniała sobie, jak traktował wnuczki Clei na Inez Key. Wcześniej obawiała się, że będzie jak większość gości, którzy nie chcieli ani widzieć, ani słyszeć dzieci na wyspie. Zdumiało ją, z jaką łagodnością i sympatią traktował maluchy.

- Będzie z niego wspaniały ojciec - oświadczyła Patricia.

Ashley nie chciała o tym myśleć. Sebastian był playboyem, a playboy to przeciwieństwo dobrego ojca. Na pewno zniszczyłby rodzinę w pogoni za miłośkami.

Nagle jednak uświadomiła sobie, że Sebastian wcale nie przypomina Donalda Jonesa. Zależało mu na rodzinie i traktował ją jak bezpieczną przystań, a nie zbędny ciężar. Dotrzymywał obietnic i stawiał potrzeby rodziny ponad swoimi.

- Ty tak nie uważasz? - spytała Patricia, wyrywając Ashley z zadumy. - Myślisz, że nie byłby dobrym ojcem?

- Byłby takim ojcem, o jakim mogłoby marzyć każde dziecko - oświadczyła powoli Ashley. - Wątpię jednak, żeby spieszyło mu się do ojcostwa.

- I to mnie martwi - westchnęła Patricia. - Musiał opiekować się siostrami, gdy był chłopcem, i być może nie zechce tego powtórzyć. Ale mężczyzna powinien mieć żonę i dzieci.

- Żeby przekazać potomkom nazwisko Cruz? - Ashley z roztargnieniem potarła płaski brzuch.

- Otóż to - przytaknęła Patricia. - Powinien się ożenić.

Ashley zacisnęła wargi. Mężczyźni nie żenili się z utrzymankami. Dobrze o tym wiedziała. Jej matka przez dwadzieścia lat robiła, co mogła, żeby Donald ją poślubił. Nie zrobił tego, za to dał swoje nazwisko Ashley. Nawet nie wiedziała dlaczego. Najwyraźniej uznał, że jest godna tego zaszczytu, w odróżnieniu od swojej matki.

Sebastian był jednak inny. Poślubiłby ją, gdyby nosiła jego dziecko.

Późnym wieczorem tego samego dnia Sebastian wyszedł z łazienki i zatrzymał się pośrodku pokoju gościnnego. Przekonał się, że Ashley nie czeka na niego w wielkim łóżu; nie siedziała też przy biurku. Odwrócił się i zobaczył, że stoi w otwartym oknie i unosi rękę w geście pozdrowienia.

- Do kogo machasz? - spytał.

Ashley wyglądała przepięknie w jedwabnej nocnej koszuli, ale nie chciał się dzielić tym widokiem z innymi.

- Do twojej siostry Any Sofii i jej męża - odparła, nie patrząc na niego. - Podobno

co wieczór przechadzają się po plaży.

- To musi być wyjątkowo romantyczne, zwłaszcza kiedy leje jak z cebra - mruknął z ironią. - Świetnie się dzisiaj dogadywałaś z Aną Sofią. Chyba udało wam się znaleźć wspólny język.

Ashley z uśmiechem odwróciła się do niego.

- Opowiadała mi o różnych paskudnych numerach, które jej wycinałeś, gdy dorastaliście - oznajmiła. - Szczerze mówiąc, nic mnie nie zdziwiło.

- Musiałem być surowy - odparł, podchodząc do niej. - Jestem jej starszym bratem, a ojciec umarł.

- Rozumiem, ale prawdziwy szczęściarz z ciebie, że siostry cię wspierały.

- Nie czułem się szczęściarzem - mruknął.

- Ja byłem jedynaczką. Dałabym się pokroić za siostrę albo dwie.

- Nie zmęczyło cię towarzystwo moich?

- Trochę to potrwało, zanim przywykłam - przyznała. - Twoje siostry trochę się uniosły podczas kolacji.

- To jeszcze nic. - Przysunął się do niej i oparł rękę o ścianę.

Ashley rzuciła mu pełne niedowierzania spojrzenie.

- Jak to nic? Darliście koty o wazon stłuczony prawie dwadzieścia lat temu.

- Obarczono mnie winą, bo miałem się opiekować siostrami, a tak naprawdę rozbiła go Ana Sofia.

- Dwadzieścia lat temu - przypomniała mu.

- Nie wiesz, o czym mówisz. - Zacisnął zęby i cofnął się o krok. - Jestem przekonany, że takie rzeczy zdarzały się i w twoim domu. Na kogo mogłaś zwalić winę, kiedy coś rozwaliłaś? Na psa?

- Nic podobnego się nie zdarzyło, ale nawet gdyby, to moi rodzice i tak nic by nie zauważyli. Pamiętam, jak podczas kłótni fruwały kruche przedmioty - odparła rzeczowo. - Nawet nie zliczę, ile rzeczy stłukli goście przy okazji imprez ojca.

Czy dlatego Ashley nie imprezowała i nie piła alkoholu? Nie mógł jej winić, skoro jej życie domowe bardziej przypominało pole bitwy niż krainę z bajki.

- Jak od tego uciekałaś? Czy mogłaś spędzać dużo czasu u koleżanek?

- Niezupełnie. Kiedy ich rodzice się dowiedzieli, że jestem nieślubnym dzieckiem utrzymanki, przestałam być zapraszana. Podobno z powodu złego wpływu na inne dzieci. - Skrzywiła się. - Nieślubne dziecko. Bękart. Nienawidziłam tych przezwisk.

Ashley przesunęła dłonią po włosach i poruszyła ramionami. Sebastian już wcześniej zauważył ten jej gest i miał świadomość, że oznacza on zakończenie rozmowy.

- Chciałabym jeszcze o coś zapytać - odezwała się po chwili. - Czy twój ojciec namalował tę akwarelę?

Jego spojrzenie padło na obraz, który wisiał na ścianie. Zupełnie zapomniał o tym krajobrazie.

- Tak.

- Jest bardzo dobry. - Podeszła do stolika przy łóżku, żeby się lepiej przyjrzeć. - Przypomina mi zachody słońca na Inez Key. To bardzo nastrojowe dzieło.

Wyczuł w jej głosie tęsknotę za domem, ale nie zamierzał ulegać poczuciu winy. Musiał być stanowczy wobec Ashley.

- Czy to twoja kolejna próba powrotu na wyspę? - spytał i podszedł do niej.



Natychmiast się odwróciła i spojrzała mu w oczy.

- Skąd - zaprzeczyła. - Zostałam twoją utrzymanką na miesiąc i muszę wytrzymać jeszcze dwa tygodnie. Poradzę sobie.

Wcale nie miał ochoty się z nią rozstawać. Miejsce Ashley Jones było w jego łóżku, u jego boku.

- A gdybyśmy renegecjovali umowę? - zasugerował.

Ashley zmarszczyła brwi, jakby się zastanawiała, czy postanowił się wycofać.

- O czym ty mówisz? - zapytała ostrożnie.

- Pozostaniemy w tych samych ramach czasowych, ale nie będziesz już moją utrzymanką - oświadczył i wyciągnął do niej rękę. - Nie będziesz musiała przestrzegać zasad, które ci narzuciłem.

- A haczyk?

- Nie ma haczyka. - Przysunął się bliżej.

- Wymyśliłeś sobie tę renegecjację, bo nie chcesz hańbić rodzinnego domu obecnością swojej utrzymanki? - spytała. - Czy też nie możesz się pogodzić ze świadomością, że utrzymanka może nosić twoje dziecko?

- Wiesz, powinienem był odejść, kiedy złamałaś słowo - mruknął. - Miałaś być do mojej dyspozycji przez cały czas, na okrągło, a ty zniknęłaś na kilka dni z tym nieszczęsnym Salazarem.

Ashley westchnęła ciężko.

- Mówisz to tak, jakby chodziło o jakiś niewiarygodny skandal, choć w gruncie rzeczy nie zdarzyło się nic godnego uwagi - odparła. - Mogę ci przypomnieć, że ty złamałeś obie moje zasady?

- Chcesz zrezygnować z etykiety utrzymanki czy nie? - spytał chrapliwie, przyciskając ją mocno do siebie.

- I kim miałyby być? - wyszeptała.

- Moją dziewczyną.

Jej ciemne oczy rozbłysły, ale odwróciła wzrok.

- Pytam poważnie - burknęła.

- Byłabyś po prostu Ashley - zapewnił ją.

- Czy nadal oczekujesz ode mnie stuprocentowego posłuszeństwa? - Ponownie na niego spojrzała.

- Jeśli dotąd się go nie doczekałem, to nie mam już szans. - Pocałował ją w szyję.

- I mogłabym sama decydować, na jakie imprezy z tobą chodzić? - Wstrzymała oddech, kiedy zsunął delikatny pasek z jej ramienia. - I sama wybierałabym ubrania?

- Tak - potwierdził, ciężko oddychając.

- A dzisiaj w nocy dostałabym własną sypialnię?

- Nie - burknął stanowczo.

Mógł się tego domyślić. Daj kurze grzędę...

- Dlaczego nie? - spytała przekornie. - To naprawdę takie dla ciebie ważne?

- Nie wyrzucisz mnie już ze swojego łóżka. Nie chcesz dzisiaj seksu? Proszę bardzo, ale i tak będziemy spali w jednym łóżku.

- Umowa stoi - zgodziła się z uwodzicielskim uśmiechem. - I wiesz co?

- Co? - mruknął z ulgą.

- Chcę ciebie tu i teraz. - Sięgnęła do ręcznika na jego biodrach. - Przez całą tę noc i każdą następną.

- Mam nadzieję - odparł, czując, jak łomocze mu serce.

Ashley otoczyła go nogami w pasie i dała się zanieść do łóżka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Elegancka restauracja przy plaży South Beach oferowała fantastyczne posiłki i wyjątkowe widoki, jednak Sebastian błędził myślami gdzie indziej. Nie obchodziło go, że ma mnóstwo zaległości w pracy i że kilka stolików dalej siedzą najbardziej wpływowi ludzie w Miami, usiłując nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Liczyła się tylko atrakcyjna kobieta u jego boku.

Westchnął ciężko, uświadomiwszy sobie ponownie, że ich wspólny miesiąc dobiega końca. Nie miał jednak wyjścia, musiał dotrzymać danego słowa. Póki co zamierzał dobrze wykorzystać pozostały czas, zarówno sam na sam z Ashley, jak i w towarzystwie przyjaciół – tak jak teraz, z Omarem i Crystal.

– Ale z was były łobuzy – oświadczyła Ashley, wysłuchawszy mrożącej krew w żyłach i zarazem komicznej historii o codziennym życiu w getcie.

– Zaraz, zaraz! – wykrzyknęła nagle Crystal i wycelowała palec w Ashley. – Już wiem, dlaczego wydajesz mi się znajoma!

Sebastian widział, że Ashley zamarła, ale nic już nie mógł zrobić.

– Jesteś córką tego legendarnego tenisisty! – oświadczyła Crystal triumfalnie.

– To prawda – przyznała Ashley i sięgnęła po szklankę z wodą. – Jak się tego domyśliłaś?

– Mówiłam ci już, że jestem uzależniona od wiadomości – odparła z dumą Crystal.

– W tym oświetleniu przypominasz swoją mamę.

– Dziękuję.

Czy tylko Sebastian dostrzegł cień bólu w jej oczach? Linda Valdez była piękną kobietą, ale Ashley nie lubiła być do niej porównywana.

– O kim mówicie? – zainteresował się Omar.

– Ojcem Ashley był Donald Jones, gwiazda tenisa – pospieszyła z wyjaśnieniem Crystal.

– Donald... Jones? – powtórzył Omar powoli i zerknął na Sebastiana, który lekko pokręcił głową.

Miał nadzieję, że Ashley nie zauważyła jego sygnału. Omar wiedział, że przeszłość jego przyjaciela jest powiązana z Donaldem Jonesem.

– Och, jestem pewna, że makijaż mi się rozmazał – mruknęła Ashley i przyłożyła palce do policzków. – Muszę go poprawić.

Sebastian wstał od stołu. Domyślił się, że Ashley chce się ukryć i uspokoić z dala od natrętnych spojrzeń.

– Pójdę z tobą – zaproponowała Crystal natychmiast.

Ashley nic nie powiedziała, ale Sebastian zauważył napięcie na jej twarzy. Odruchowo wyciągnął do niej rękę i pocałował ją w skroń. Gdy obie kobiety odchodziły, ponownie zajął miejsce przy stole, a Omar popatrzył na niego z dezaprobatą.

– Donald Jones? – spytał ze złością. – Co za zbieg okoliczności.

– To nie jest zbieg okoliczności. – Sebastian nie zamierzał zniżać się do okłamy-

wania przyjaciela.

- Coś ty narobił? - Omar potarł czoło.

- Wyrównałem stare porachunki.

- Myślałem, że masz to już za sobą. - Omar rozejrzał się dyskretnie; nie chciał, żeby ktoś podsłuchał tę rozmowę. - Stałeś się bogatszy i potężniejszy niż Jones.

- To nie wymazuje jego winy.

- Nie rozumiem. - Omar pokręcił głową. - Dlaczego zebrało ci się akurat teraz, po tak długim czasie?

Dawniej Sebastian nieustannie myślał o tym, jak niesprawiedliwie potraktował go los. Był młodym, gniewnym chłopakiem, który zbyt wcześnie stracił niewinność i z dzieciństwa trafił wprost w objęcia okrutnego świata. Chciał odzyskać to, co mu ukradziono, i dlatego wypruwał sobie żyły, żeby zgromadzić majątek i zdobyć władzę.

Przeżył wiele złego, wielokrotnie cierpiał z powodu pecha, ale kiedy zarobił pierwszy milion, już nie myślał o Donaldzie Jonesie. Jego celem stało się chronienie rodziny przed utratą majątku. Postanowił, że już nigdy nie będą na łasce i niełasce Donaldów Jonesów tego świata.

Potem jednak jego matka poddała się operacji serca i wszystko się zmieniło. Sebastian uświadomił sobie, że nadal jest pełnym wściekłości chłopcem, który nie może pozwolić na to, aby niesprawiedliwość uszła płazem jego wrogowi.

- Kiedy myśleliśmy, że matka umiera, miała tylko jedną prośbę. - Sebastian przypomniał sobie bladą, osłabioną matkę w szpitalnym łóżku. - Jak mógłbym jej odmówić?

- Znam twoją matkę - oświadczył Omar i zmarszczył brwi. - Nie prosiłaby o zemstę.

- Nie szukam zemsty, tylko sprawiedliwości - zadeklarował Sebastian.

- W takim razie pozwól, że cię o coś spytam. - Omar oparł łokcie na stole. - Czy groziłeś Ashley? Co jej odebrałeś? I co jej pozostanie, kiedy ta sprawa dobiegnie końca?

- Nie martw się o Ashley. Rozpieszczone księżniczki, takie jak ona, zawsze dają sobie radę.

- Ona nie jest rozpieszczoną księżniczką - powiedział Omar z przekonaniem. - Uwierz mi. Mam za żonę kogoś takiego. Ashley to niewinna istota. Skrzywdzisz ją, choć niczemu nie zawiniła. Padnie ofiarą niesprawiedliwości, tak jak ty kiedyś.

Sebastian popatrzył złowrogo na przyjaciela. Ashley pławiła się teraz w luksusach i korzystała z jego opieki. Nie mogła lepiej trafić.

- Omar, nie wiesz, o czym mówisz.

- Mam nadzieję. - Omar nie krył rozczarowania. - Bo nigdy nie sądziłem, że doczekam dnia, w którym staniesz się dokładnie taki jak Donald Jones.

- W niczym nie przypominam tego człowieka - syknął Sebastian z furją.

- Czas pokaże - mruknął Omar. - I to szybciej, niż myślisz.

Dwie godziny później Ashley w towarzystwie Sebastiana powróciła do apartamentu. Pomimo zachowania Crystal i jej wścibskich pytań była zdecydowana zakończyć ten wieczór w miłej atmosferze. Nie chciała, by ktokolwiek wiedział, jak bardzo

cierpi z powodu tego, co się zdarzyło w jej rodzinie.

Sebastian przeprosił ją i poszedł do gabinetu, żeby zadzwonić do kilku osób. Ashley wiedziała, że to trochę potrwa, więc postanowiła popływać. Poczula jednak, że jest zbyt zmęczona, więc tylko krążyła wokół basenu, usiłując oczyścić umysł.

- Ashley? Co tu robisz?

Głos Sebastiana wyrwał ją z zadumy.

- Rozmyślam. - Wzruszyła ramionami. - Podobno miałeś zadzwonić tu i tam.

- Tak, kilka godzin temu - odparł i podszedł do niej.

- Ach, no tak. - Nie miała pojęcia, że minęło tyle czasu.

- Co mówiła Crystal, kiedy byliście same? Zdenerwowała cię?

Ashley zaprzeczyła ruchem głowy.

- Pytała o to samo, o co pytają wszyscy. Nauczyłam się radzić sobie w takich sytuacjach.

- Jej pytania przywołały u ciebie wspomnienia?

- Nigdy nie zapomnę tego, co zrobili sobie rodzice - wyznała. - A przede wszystkim nie mogę wybaczyć sobie.

- Dlaczego potrzebujesz wybaczenia? - Sebastian zmarszczył brwi.

Ashley przyglądała mu się z założonymi rękami. Czuła, że musi to z siebie wyrzucić.

- W wieku osiemnastu lat doszłam do wniosku, że mam dość niewierności ojca. Nie mogłam już dłużej wytrzymać tego, że moja matka nie wie, co się dzieje tuż pod jej nosem.

- I co zrobiłaś? - spytał Sebastian.

- Wyjawiłam jej całą prawdę. - Zacisnęła powieki i przypomniała sobie matkę, która patrzyła na nią z niedowierzaniem, a potem zrobiła wielkie oczy, wyraźnie wstrząśnięta. - Nie oszczędzałam jej. To ode mnie dowiedziała się o romansie ojca z jej najlepszą przyjaciółką.

- To musiała być najtrudniejsza chwila twojego życia.

- Nie - zaprzeczyła. - Wręcz przeciwnie, poczułam ulgę. Miałam wrażenie, że wreszcie uda nam się zacząć wszystko na nowo. Nigdy nie czułam się bezpieczna, kiedy dorastałam. Awantury wybuchały jedna po drugiej, a ja nie wiedziałam, na czym stoję. Nie obchodziło mnie, że zdradziłam ojca, bo przecież on zdradził nas dużo wcześniej.

- Jak rozumiem, twój ojciec się dowiedział.

- Tak, i w odwecie postanowił wysłać mnie do college'u. Powinnam była się cieszyć, że będę mieszkać daleko od tego toksycznego środowiska, ale zamiast tego zemściłam się na nim. Opowiedziałam matce o jego innych wybrykach, o tych, których nie opisały brukowce. W rezultacie matka odcięła się ode mnie.

- A więc oboje rodzice ukarali cię za to, że powiedziałaś prawdę.

- Miesiąc później oboje nie żyli - wyznała z ciężkim sercem. - Zamiast ochronić rodzinę, zniszczyłam ją, i to dosłownie.

- Nie mogłaś przewidzieć ostatecznego rezultatu.

- Wiedziałam, że ta sprawa nie rozejdzie się po kościach. To nie było w stylu moich rodziców. Ludzie zawsze chcą wiedzieć, jakie są przyczyny morderstwa połączonego z samobójstwem. Nikt nie wpadł na to, że to ja doprowadziłam do tragedii.

Ruszyła do wnętrza apartamentu; czuła, że musi być sama.

- Ashley? - zawołał za nią.

Odwróciła się niechętnie, przekonana, że ujrzy w jego oczach potępienie i odrazę.

- Co? - spytała nerwowo.

- Nie powiedziałaś mi, co się stało z najlepszą przyjaciółką twojej matki - zauważył. - Z tą, która miała romans z twoim ojcem.

Tylko on mógł o to zapytać, bo tylko on wiedział, jak funkcjonuje jej umysł. Ten fakt powinien ją przerazić, ale zdawała sobie sprawę, że Sebastian rozumuje tak samo jak ona.

- Pragnęłam zemsty - powiedziała otwarcie. - Źle postąpiłam. Powinnam się była pohamować, ale nie mogłam pozwolić, żeby ta kobieta wyszła z tego bez szwanku. Udawała, że jest lojalną przyjaciółką, ale dzięki mnie wszyscy poznali prawdę o niej. Straciła wszystko, co było dla niej ważne: status, koneksje towarzyskie, a także męża.

- Niewiele się od siebie różnimy - westchnął Sebastian. - Postąpiłbym tak samo.

Podeszła do niego i przyłożyła głowę do jego ramienia, po czym westchnęła, gdy ją objął. Wyjawiała mu swoją najpilniej strzeżoną tajemnicę. Wcześniej zdarzało mu się już wykorzystywać jej szczerość przeciwko niej i łamać obietnice.

Gdyby teraz postanowił zniszczyć ją całkowicie, nic nie mogłoby go powstrzymać.

Następnego ranka Sebastian dyskretnie obserwował Ashley przy śniadaniu. Czuł, że nabrała do niego dystansu. Nie powinna zachowywać się tak cicho i powściągliwie. Podejrzewał, że poczuła się źle po wyjawieniu mu sekretu.

- Muszę dzisiaj wyjechać - oświadczył nagle. - I chcę, żebyś wybrała się ze mną.

- Gdzie musisz być tym razem? - zapytała.

- Na Inez Key.

Ashley drgnęła i odstawiła kubek z kawą.

- Chcesz mnie zabrać na Inez Key? - upewniła się. - Dlaczego?

- Remont praktycznie dobiegł końca - odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Szybko poszło - zauważyła. - Jak ci się to udało?

- Wszystko jest możliwe, kiedy się ma pieniądze.

Musiał przyznać, że wyłożył bardzo dużo gotówki na ten projekt. W głównym budynku wszystko musiało być idealne, dokładnie takie, jak dwadzieścia pięć lat temu.

- Dlaczego chcesz mnie tam zabrać? - nie ustępowała.

- Pokierujesz sprawami wyspy - wyjaśnił i dopił kawę.

Ashley zwiesiła głowę.

- Niestety, muszę odmówić.

- Co takiego? Przecież właśnie tego chciałaś.

- Potrzebowałam wyspy pięć lat temu - odparła i podniosła wzrok. - To była moja bezpieczna przystań. Teraz jednak jestem inną osobą i muszę ruszyć naprzód. Nie potrafiłabym tego zrobić na Inez Key.

- Co wobec tego zamierzasz? - spytał ponuro.

Ashley odwróciła spojrzenie.

- Nie wiem, coś wymyślę.

Nie wydawała się zachwycona tą zmianą w swoim życiu. Wyglądało na to, że po

prostu przyjęła ją do wiadomości.

Chciał powiedzieć Ashley, że pragnie z nią zamieszkać i mieć ją tylko dla siebie, ale nie wiedział, jak to ująć. Poza tym bał się jej odpowiedzi. Odrzuciła go już wcześniej, odkryła, jakim jest człowiekiem i nie była skłonna dzielić z nim życia.

- I tak powinnaś się ze mną wybrać na Inez Key - zdecydował. - To dobry moment, żebyś zabrała swoje rzeczy i pożegnała się z przyjaciółmi.

- Masz rację - przyznała cicho. - Pojadę tam, żeby po raz ostatni rzucić okiem na wyspę.

Gdy znaleźli się na Inez Key, miejscowi powitali ich jak wyjątkowo ważne osobistości. Plażę udekorowano pochodniami i girlandami z kwiatów, wszyscy tańczyli w rytmie bębna, śpiewali pirackie pieśni i pili rum.

Zabawa w niczym nie przypominała przyjęcia pożegnalnego. Ashley czuła, że wszyscy ją kochają i rozumieją. Wiedziała, że będzie jej ich brakowało i że oni również będą za nią tęsknić.

- Dziękuję za zaproszenie mnie na Inez Key. - Przytuliła się do Sebastiana. - Cieszę się, że przyjechałam.

- Miejscowi będą za tobą tęsknić.

- Nie staraj się mówić tak, jakbyś był zaskoczony - westchnęła. - Wszyscy na Inez Key zawsze byli dla mnie jak rodzina. Clea traktowała mnie jak własną córkę, ale nie wiem, co myśli o tobie.

- Jest na mnie wściekła, bo przeze mnie wyjeżdżasz - wyjaśnił, otwierając drzwi do głównego apartamentu. - Być może już zawsze będzie widziała we mnie wroga.

Ashley odsunęła się od Sebastiana i weszła do środka. Zamrugnęła, widząc, jak ogromna zmiana zaszła w pomieszczeniu. Znikły ciężkie meble i potężne łóżko, wystrój stał się lekki, kolorowy i nowoczesny.

- Zapomniałem - mruknął Sebastian. - Ten pokój wiąże się dla ciebie z wieloma wspomnieniami.

- Nie przejmuj się, jestem w miejscu, w którym chciałam być.

Pocałowała go w usta, świadoma, że może już nie mieć następnej takiej okazji. Wspólny miesiąc dobiegał końca.

Usiadła na łóżku i wyciągnęła ręce do Sebastiana, który bez pośpiechu pocałował ją w usta, w policzki, w czoło. Zachowywał się tak, jakby usiłował na zawsze zapamiętać jej twarz.

- Właśnie tak kochałbym się z tobą, gdybym wiedział, że to twój pierwszy raz - oświadczył, delikatnie zsuwając cienkie ramiączka jej sukienki.

- Nasza pierwsza noc była wyjątkowa. Idealna. Nie potrzebuję żadnych poprawek.

- Przestraszyłem cię - przypomniał jej.

- Sama się przestraszyłam. - Czuła, jak jej serce zaczyna mocniej bić. - Przytłoczyły mnie doznania. Nigdy wcześniej nie przeżywałam czegoś podobnego.

- Chciałaś się ukryć, dlatego odrzuciłaś moją propozycję.

- Byłam głupia - przyznała, rozpinając mu koszulę.

- A gdybym teraz złożył ci tę ofertę? Jak byś zareagowała? - spytał tylko pozornie lekkim tonem.

- To zależy - odparła cicho. - A jaka to byłaby propozycja?

- Wróć ze mną do Miami - wyrzucił z siebie.

Ashley chciała natychmiast przyjąć tę propozycję, ale milczała. Po chwili położyła się i spojrzała zalotnie na Sebastiana.

- A tym razem nie chcesz mnie jakoś zachęcić? - spytała kusząco.

- Nie mam nic, czego potrzebujesz - powiedział i wsunął dłonie pod figi Ashley.

- Nie bądź tego taki pewny - wyszeptała.

- Powiedz, czego chcesz - poprosił. - Dam ci wszystko.

Pragnęła jego miłości, ale nie mogła go o nią błagać.

- Chcę ciebie - wyznała tylko. - Pragnę ciebie całego.

- Więc będziesz mnie miała. - Pocałował ją i do niej przywarł.

- Kocham cię - wyszeptała mimowolnie.

Sebastian zamarł, a Ashley zamknęła oczy i odwróciła głowę. Nie planowała ujawniać przed nim tej tajemnicy. Wtedy jednak zrozumiała, że już na zawsze należy do Sebastiana Cruza.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rankiem następnego dnia Ashley stała przy podwójnych drzwiach balkonowych, gdy zauważyła na zewnątrz Sebastiana, który właśnie kończył rozmowę telefoniczną i zbliżał się do wejścia. W pewnej chwili znikł jej z oczu, ale usłyszała, że wita się z Cleą.

- Dzień dobry, panie Sebastianie - powiedziała. - Chciałam pana zapytać o coś już wcześniej, ale postanowiłam poczekać, aż będziemy sam na sam.

Ashley słyszała napięcie w jej głosie.

- Co chciałaby pani wiedzieć?

- Czy mieszkał pan kiedyś w tym domu? Mniej więcej dwadzieścia pięć lat temu?

Ashley drgnęła, a jej serce zamarło. Czyżby Clea sugerowała, że Cruzowie kiedyś byli właścicielami Inez Key? Co za absurd.

- Tak - potwierdził Sebastian z upiornym spokojem. - To był mój dom, dopóki nie ukradł mi go Donald Jones.

Jej ojciec odebrał wyspę rodzinie Cruzów? Dlaczego? Przecież nie miał żadnego interesu w przejmowaniu Inez Key.

- Dlatego pan ukradł wyspę z powrotem - podsumowała Clea.

Ashley oparła się o stół. A zatem Sebastian postanowił uwieść ją i zagarnąć Inez Key, bo jej ojciec wcześniej przejął wyspę. Dopiero teraz zrozumiała, że jest tylko pionkiem w cudzej grze i niepotrzebnie uwierzyła w szczerść Sebastiana.

Na drżących nogach ruszyła do drzwi. Miała ochotę zwinąć się w kłębek z bólu, ale szła dalej. Musiała wyjąć z szafy walizkę, którą wcześniej spakowała.

Zamrugnęła, gdy oczy zapiekły ją od łez. Nie płacz teraz, przykazała sobie. Będziesz mogła się wypłakać, kiedy nikt cię nie będzie widział. Wiedziała, że jeśli teraz straci panowanie nad sobą, Sebastian wykorzysta jej słabość przeciwko niej.

Powoli odetchnęła. Wszystko, czego doświadczyła przy tym człowieku, było tylko iluzją, nawet cudowny seks. Nie powinna była mydlić sobie oczu i żyć złudzeniami.

Nagle w głębi holu rozległ się odgłos kroków Sebastiana. Ledwie miała czas przygotować się psychicznie na jego przybycie, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie.

Czuła się przy Sebastianie drobna i nieznacząca, niczym wieśniak drżący ze strachu przed potężnym imperatorem.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - wysyczała.

Sebastian zauważył jej minę i walizkę w dłoni. Natychmiast zrozumiał, że Ashley podsłuchiwała jego rozmowę z gospodynią.

- Wyglądasz na zdenerwowaną - mruknął ponuro.

Czyżby nadal myślał, że to tylko gra? Nie wiedział, co to sumienie?

- Ile znaczy dla ciebie Inez Key? - zapytała bez ogródek.

Zawahał się, nim odparł:

- Tutaj się wychowałem.

- Więc postanowiłeś ukraść mi wyspę? Ja również spędziłam tu dzieciństwo.

- Wcale nie ukradłem Inez Key - zauważył spokojnie. - To robota twojego ojca.

- O co dokładnie go oskarżasz? - zapytała ostro.

- Wygrał nasz dom w karty - wyjaśnił Sebastian. - Ale oszukiwał. Twój ojciec był szulerem.

To brzmiało bardzo prawdopodobnie, ale Ashley wolała założyć, że tym razem Donald mógł zachować się uczciwie.

- Nie wiesz tego. Nie masz dowodów - zaproponowała.

Sebastian zmrużył oczy.

- Chwalił się tym po latach, a jego przyjaciel Casillas potwierdził, że tak się stało.

Ashley była pewna, że zaraz upadnie.

- Dlaczego chciał mieć tę wyspę? Przecież to nie ma sensu - jęknęła. - Mojemu ojcu nie zależało na nieruchomościach. Rzadko kiedy bywał na tej wyspie.

- Chciał czegoś innego i postanowił wykorzystać wyspę jako element przetargowy - oświadczył z narastającą wściekłością.

- Co takiego? - Ashley zrobiła wielkie oczy. - Czego tak naprawdę chciał?

- Mojej matki - wyrzucił z siebie Sebastian. - Jones powiedział, że nie zabierze wyspy, jeśli będzie mógł wziąć do łóżka moją matkę.

Ashley poczuła się tak, jakby ktoś strzelił ją w twarz biczem. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak ojciec usiłuje dobić takiego targu.

- Czy dlatego przespałeś się ze mną?

- Nie - zaprzeczył. - Wziąłem cię do łóżka, bo cię pragnąłem i nie mogłem się powstrzymać.

Nie zamierzała w to wierzyć. Nie była już taka naiwna.

- Nie kłam - ostrzegła go. - Chciałeś się zemścić. Mój ojciec próbował szantażem zmusić twoją matkę do uległości, a ty zrobiłeś to samo ze mną. Tyle tylko, że tobie się udało.

- Mój ojciec nie zamierzał pozwolić na to, żeby Jones choćby tknął moją matkę. Była jego żoną, matką jego dzieci. Powinien był zabić drania za samą sugestią.

- A ja stałam się rozpieszczoną dziedziczką, wiodącą życie, które należało się tobie - wyszeptała i zacisnęła dłoń na uchwycie walizki.

- Zostaw ten bagaż - rozkazał. - Nigdzie nie idziesz.

- Wierzyłam w każde twoje słowo. - Pokręciła głową, zdumiona własną naiwnością. - Powiedziałeś, że zaopiekujesz się mną, jeśli zajdę w ciążę. Byłam pewna, że mówisz prawdę.

- Nadal jestem gotów zaopiekować się tobą.

- Bez obaw, Sebastianie, nie zaszłam w ciążę. A może to też było częścią twojego planu?

- Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego niewinnemu dziecku. - Zbliżył się do niej o krok.

- Zrobiłeś to mnie, ponieważ z założenia nie mogłam być niewinna. Przecież jestem córką Donalda Jonesa, prawda? To wystarczający powód, żeby mnie ukarać.

- Wy tłumaczę ci to. - Wyciągnął do niej rękę.

- Nie dotykaj mnie! Już nie masz prawa.

Uniósł dłonie.

- Posłuchaj, niedawno myśleliśmy, że moja matka umiera. Ona też tak sądziła,

więc na łożu śmierci powiedziała, że jeśli przeżyje operację, chciałaby spędzić resztę życia na Inez Key.

- Och, to wszystko zmienia - prychnęła Ashley z nieskrywaną ironią. - Twoja matka chciała mieć wyspę, więc mogłeś mnie uwieść i okraść. Dochodziłeś sprawiedliwości, co?

Ruszyła w dół schodów, ale usłyszała za sobą kroki Sebastiana.

- Nie planowałem zemsty! - zawołał za nią. - Chciałem tylko kupić Inez Key, żeby moja matka mogła tu zamieszkać.

- Och, nie planowałeś - zakpiła. - Tak jakoś przypadkiem zachowałeś się jak mój ojciec. Co za ulga. Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie szczęście, że jesteś dokładnie taki sam jak Donald Jones.

- To nie ja zacząłem tę chorą grę. - Wpatrywał się w nią ponuro. - Ja ją zakończyłem.

- Gratuluję. Postawiłeś na swoim. Mam nadzieję, że to było tego warte.

Wyszła z budynku i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Miesiąc później, kiedy asystent otworzył drzwi do gabinetu i wpuścił Ashley, Sebastian stał obok biurka. Wiedział, że jego przyszłość i szczęście zależą od kilku następnych minut.

- Co to ma być? - spytała agresywnie i uniosła dużą beżową kopertę.

Sebastian wpatrywał się pożądliwie w Ashley. Tym razem nie ubrała się elegancko, co go ucieszyło. Wyglądała cudownie w czarnej koszulce, dzinsowych szortach i w sandałkach. Miała zmierzwione włosy i lekko opaloną skórę.

- Zapłata za Inez Key - wyjaśnił z lekkim zdumieniem.

Wydawało mu się, że wszystko szczegółowo wytłumaczył w liście dołączonym do czeku.

- Dlaczego dałeś mi te pieniądze? - Ashley potrząsnęła kopertą. - Przejąłeś wyspę, bo nie mogłam spłacić pożyczki.

- Postanowiłem zapłacić ci najwyższą stawkę, ponieważ popełniłem błąd. Podjąłem decyzję o kupnie wyspy, chociaż nie była wystawiona na sprzedaż.

- I twoim zdaniem napychanie mi kieszeni pieniędzmi załatwi sprawę? - Cisnęła kopertę na podłogę. - Typowe. Wy, bogaci i wpływowi mężczyźni, wszyscy jesteście tacy sami.

Ashley mogła wyglądać słodko i niewinnie, ale dobrze wiedziała, jak go zranić.

- Przestań porównywać mnie do swojego ojca.

- Ach, więc o to chodzi. - Uniosła brwi. - Źle się czujesz ze świadomością, że jesteś taki sam jak Donald Jones. Nie chcesz w to uwierzyć, choć myślisz jego kategoriami i w podobny sposób niszczysz ludziom życie.

- Różnica polega na tym, że ja żałuję tego, co zrobiłem. Nie chcę, żebyś mnie nienawidziła.

- Myślisz, że ci wybaczę, jeśli mi zatkasz usta pieniędzmi - powiedziała podniesionym głosem. - Nie zrozum mnie źle, Sebastianie. Naturalnie, przydałyby mi się pieniądze. Jestem spłukana i nie wiem, czy zarobię na czynsz w przyszłym miesiącu, ale nie wezmę od ciebie ani grosza.

- Wiem, że mi nie wybaczysz. Nie mogę wymazać tego, co zrobiłem. W tej chwili

mogę tylko naprawić szkody i wynagrodzić ci wszelkie straty.

- Za późno.

- Nie chcę w to wierzyć - powiedział, chociaż nadzieja powoli w nim umierała. - Chcę powrotu tego, co nas połączyło. Jestem gotów zrobić wszystko, żeby do tego doprowadzić. Powiedz, czego ode mnie potrzebujesz. Co mogę zrobić, żeby odzyskać twoje zaufanie?

Ashley spojrzała mu w oczy.

- Nic nie możesz zrobić - odparła beznamiętnie.

Sebastian miał wrażenie, że wszystko przepadło.

- Zostań ze mną - poprosił z paniką w głosie. - Daj mi szansę.

- Nie musisz mi składać tego typu propozycji. Nie jestem w ciąży.

- Nie dlatego cię proszę, żebyś była ze mną. Potrzebuję cię. Od czasu twojego odejścia czuję ogromną pustkę. Nie mogę spać, nie potrafię się skupić, myślę tylko o tobie.

- Przejdzie ci. - Ashley odwróciła wzrok.

- Ale ja nie chcę, żeby mi przechodziło. W moim życiu liczysz się tylko ty.

- Odzyskanie wyspy było dla ciebie ważniejsze ode mnie. - W jej oczach zabłyśły łzy. - Wykorzystałeś mnie, nadużyłeś mojego zaufania. Chciałeś się zemścić i potraktowałeś mnie instrumentalnie. Najchętniej rzuciłbyś mnie wilkom na pożarcie.

- To nieprawda! - krzyknął. - Kocham cię, Ashley.

- Przestań się mną bawić - szepnęła z bólem.

Cofnęła się, ale złapał ją za rękę.

- Nie musisz mi w tej chwili wybaczać - podkreślił błagalnym tonem. - Pozostań ze mną, a ja każdego dnia będę udowadniał, jak bardzo cię kocham.

Popatrzyła na ich złączone dłonie, co Sebastian uznał za dobry znak.

- Chciałabym, ale nie dam rady przejść przez to ponownie - westchnęła.

Wiedział, ile ją kosztowało wypowiedzenie tych słów.

- Będę takim mężczyzną, jakiego potrzebujesz. Uwierz w nas.

- Bardzo tego pragnę. - Po jej policzkach spłynęły łzy.

- Zostań ze mną, Ashley. Dam ci wszystko, czego potrzebujesz i czego chcesz.

- Mam z tobą być jako kochanka czy jako utrzymanka? - Położyła dłonie na jego klatce piersiowej.

- Wkrótce będziesz moją żoną.

- Najpierw musisz mi się oświadczyć. - Pociągnęła go za krawat.

- Oświadczę ci się - zapowiedział stanowczo i pocałował ją w usta. - I będę klęczał przed tobą tak długo, aż się zgodzisz.

### *Pięć lat później*

Ashley szła po tarasie, wsłuchując się w świergot ptaków. Ona i Sebastian przyjechali na Inez Key po kilku tygodniach nieobecności. Za każdym razem, gdy przyglądała się wyspie, podziwiała zmiany, które na niej zaszły.

Sebastian pięknie odnowił główny budynek. Teraz nieustannie rozbrzmiewał w nim śmiech dzieci i roznosił się zapach smakołyków z kuchni.

Ten wieczór był inny niż pozostałe. Zgromadzeni goście celebrowali urodziny Se-

bastiana, dom przystrojony balonikami i serpentynami, a na niesionym przez Ashley torcie migotały świece. Mieszkańcy wyspy i rodzina Cruzów od południa wspólnie bawili się na przyjęciu. Nic nie wskazywało na to, żeby miało szybko dobiec końca.

Ashley zerknęła na teściową. Wiedziała, że to był długi i wyczerpujący dzień dla Patricii. Starsza pani, ubrana w czerwoną sukienkę, trzymała na kolanach małą córeczkę Ashley i ze wzruszeniem ocierała oczy. Spełniło się jej życzenie sprzed niemal trzydziestu lat. Była w ukochanym domu, w otoczeniu rodziny.

Sebastian siedział obok matki, z trzyletnimi bliźniakami na rękach. Wyczuwając na sobie spojrzenie żony, popatrzył na nią i uśmiechnął się szeroko. Rozumieli się bez słów.

Ashley postawiła tort przed mężem.

- Wszystkiego najlepszego, Sebastianie - powiedziała. - Musisz zdmuchnąć świece i pomyśleć życzenie.

- Niczego mi nie brakuje, *mi vida*.

- Dzisiaj możesz sobie życzyć wszystkiego, na co masz ochotę - upierała się. - A ja sprawię, że twoje marzenia się spełnią.

Zauważyła, że uśmiechnął się chytrze i dopiero potem zdmuchnął świece.

Gdy goście bili brawo, zaciekawiona pochyliła się ku mężowi.

- Jakie miałeś życzenie? - spytała półgłosem.

- Nie spełni się, jeśli je wyjawię - odparł. - Ale wierz mi, że nigdy nie zapomnę ani tego życzenia, ani tego wieczoru.

Tytuł oryginału: A Deal with Benefits  
Pierwsze wydanie: Mills & Boon Limited, 2014  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2013 by Susanna Carr  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015, 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-2276-1

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Prolog  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Strona redakcyjna